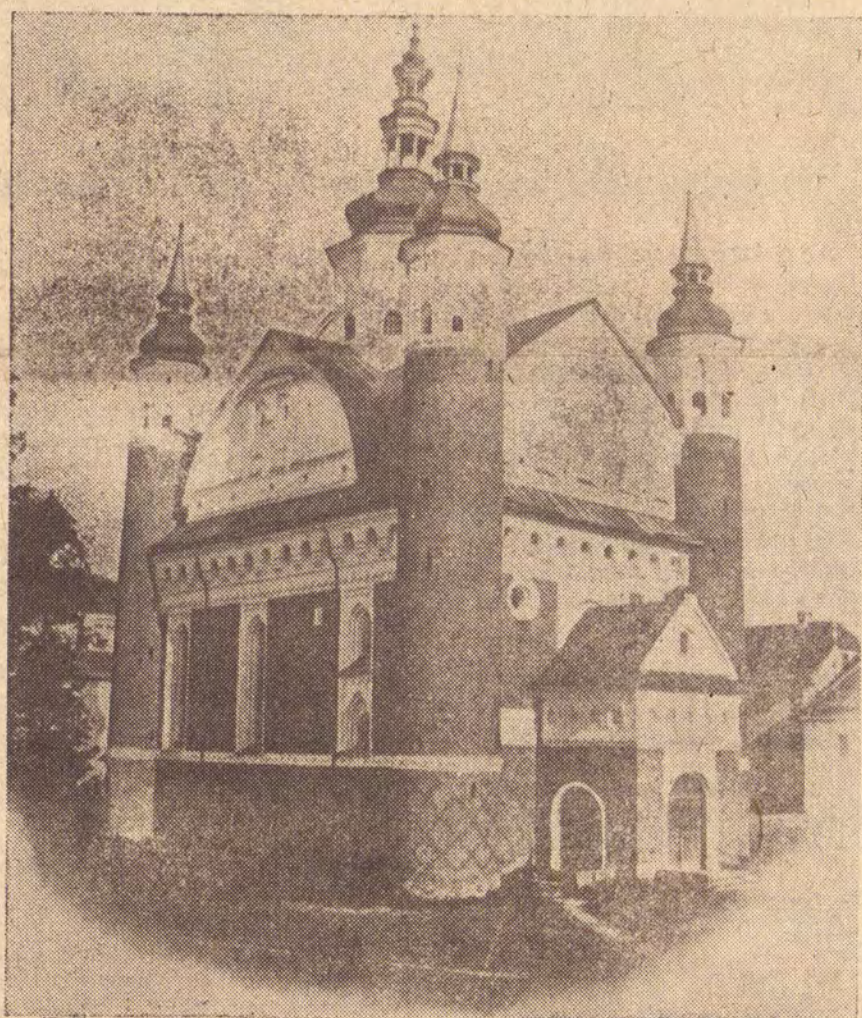


- LOS DUSZPASTERZA
- MOJE ŻYCIE – MOJE WYZNANIE
- RUMUŃSKIE ZWYCIĘSTWO PRAWDY
- LECZĘ SIĘ U CZARODZIEJA

TYGODNIK PODLASKI

ROK VIII * WARSZAWA 25 III 1990 NR 3(60) * CENA 500 ZŁ



Błagowieszczeńska cerkiew w Supraślu.

SANKTUARIUM NAD SUPRAŚLĄ

GRAFIKA BIAŁORUSKICH WYDAŃ SUPRASKICH

Jurij Łabnycew

„Kontakty między narodami, — pisze D.S. Lichaczew, członek Akademii Nauk ZSRR — ich kulturami następują przede wszystkim poprzez książki, również konsolidacja narodowych cech kulturowych dokonuje się w pierwszym rzędzie także w książce. W takim rozumieniu dziejów kultury książki, nie ma luki pomiędzy książką rekopiśmienną a drukowaną". Dotyczy to w pełni również Supraśla, którego znaczenie w historii kultury książki narodów Europy Wschodniej nie zostało jeszcze poznane do końca. W zadawalającym stopniu nie zostały także zbadane wielorakie aspekty działalności supraskiej oficyny wydawniczej, plastycznej oprawy jej wydań itd. Nawet specjalistom pozostaje omal nieznana grafika wydań supraskich — ta arcyciekawa karta z dziejów sztuki białoruskiej XVII—XVIII stulecia. Próbując zapełnić tę lukę pragnę zaproponować niewielki przegląd rycin i ornamentów z tej części wydań supraskich, która była tłoczona cyrylicą dla czytelników białoruskich. Takich tytułów ukazało się blisko 60. Godzi się przypomnieć, że w XVIII wieku na ziemiach dzisiejszej Białorusi ukazało się około 350 tytułów, z tego cyrylicą (w języku staro-cerkiewno-słowiańkim) adresowanych bezpośrednio do ludności białuruskiej pojawiło się nie więcej niż 10.

W ilustracje zostały wyposażone nie wszystkie tytuły z oficyny supraskiej — występują one zaledwie w kilku z nich. Należą doń drzeworyty i miedzioryty. Miedzioryty w większości są dziełem artysty, snycerza klasy europejskiej **Leoncjusza Tarasiewicza**, twórcy dwóch prac dla „Mszału" („Służebnika") z lat 1692—1695; szykownej barokowej karty tytułowej oraz wizerunku księcia K.S. Radziwiłła należącego do szczytowych osiągnięć tego artysty. Z biegiem czasu pierwszy z miedziorytów dwukrotnie odnawiano, by wykorzystać w tłoczeniu kart tytułowych innych wydań. W 1763 r. w wydaniach oficyny pojawił się całkowicie nowy miedzioryt — dość niedbale wykonana replika pierwotnego sztychu.

Wielką różnorodnością odznaczają się drzeworyty, z których tłoczono odbitki do supraskich wydań cyrylickich. Zwracają na siebie uwagę wysokim poziomem wykonania trzy kunsztowne prace. Są to dwa wizerunki św. Onufrego w jego żywocie, a także wizerunek Matki Boskiej w „Elementarzach" („Bukwariach") z pierwszej połowy i śródwiecza XVIII stulecia. W „Elementarzu" z 1761 roku znajdujemy jeszcze jeden wizerunek Matki Boskiej wykonany na znacznie niższym poziomie od poprzedniego. Tym niemniej i ten drzeworyt — reprodukcja wizerunku Matki Boskiej Supraskiej, której święto obchodzone jest 28 lipca — posiada niewątpliwą wartość, bowiem swą manierą wykonawczą przypomina polskie i ukraińskie drzeworyty sztuki prymitywnej i tym samym wydatnie udokładnia nasze wyobrażenia o białoruskim drzeworycie prymitywnym, o którym wiadomo bardzo niewiele. Drzeworyt ów stanowi dla nas wartość jeszcze dlatego, że dzięki niemu możemy wyobrazić sobie, jak wyglądały oleodruki,

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

POD ŚCIANĄ

Michał Bołtryk

Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych pod przewodnictwem **Jerzego Wuttke** odbyła swą pierwszą sesję wyjazdową. Miejsce: Białystok. Cel: zapoznanie się z problemami społeczno-ekonomicznymi życia Białorusinów na Białostocczyźnie.

Posłowie wysłuchali przedstawicieli władz wojewódzkich i Białorusinów mieszkających, pracujących i tworzących na Białostocczyźnie. Obie strony były dobrze przygotowane. Używano argumentów popartych danymi statystycznymi.

Julian Starzyński, wicewojewoda białostocki:

— Region białostocki zajmuje czwarte miejsce w kraju pod względem powierzchni. Mieszka tu 760 tys. ludzi — 60 proc. w miastach, 40 proc. na wsi. Białystok ma 270 tys. mieszkańców. Białostocczyzna jest regionem rolniczo-przemysłowym. 30 proc. powierzchni zajmują lasy. Dominuje rolnictwo indywidualne. Średnia powierzchnia gospodarstwa — 9 ha. Region białostocki jest krajowym potentatem w produkcji ziemniaków i mleka. Brak tu dobrze rozwiniętego przemysłu rolno-przetwórczego. Ziemia pasa wschodniego jest słaba — aż 50 proc. to grunty V i VI klasy. Tempo oddawania ziemi przez rolników na skarb państwa jest bardzo duże i stale wzrasta. To przekracza możliwości jej zagospodarowaniu przez państwo. Ziemia jest tu tania. W ostatnich latach jej cenę obniżono o 50 proc. Polityka rolna państwa była dyskryminacyjna w stosunku do tych terenów. Rolnicy otrzymywali mniej pośrednich dotacji od państwa.

Wiktor Stachwiuk, Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne:

— 34 proc. mieszkańców Białostocczyzny to Białorusini. Na Ścianie Wschodniej na 100 młodych kobiet przypada 197 młodych mężczyzn. W pasie wschodnim przeprowadzono, pierwsze w Polsce, eksperymenty kolektywizacyjne na wzór radziecki. Wyniszczono gospodarczo ten region w latach 70. i 80. Tylko 17 proc. dróg ma nawierzchnię bitą, kraj — 43 proc. Pas wschodni ma 21,4 abonenta telefonicznego na 1000 mieszkańców, kraj — 75 abonentów. 61 proc. ludzi nie było tu w kinie. „Zielone Płuca Polski", jak określa się ten region, to mit. Już od 1982 r. nie było tu wód pierwszej klasy czystości. Zbiornik „Siemianówka" podmyje i zniszczy Puszczę Białowieską.

Białorusini mieszkali tu od zawsze. Nasze najstarsze miasta to Drohiczyn i Bielsk Podlaski. Domagamy się dwujęzycznych nazw na etnicznym terenie białoruskim i równouprawnienia języka białoruskiego. Postulaty ekonomiczne, to: prawo do bezpośredniej współpracy z Białorusią, utworzenie Banku Białoruskiego, równy i sprawiedliwy podział środków z budżetu, zwrot siedlisk i ziemi dziedzicom, wstrzymanie wyniszczania Puszczy Białowieskiej, zrezygnowanie z osadnictwa w stosunku do Ściany Wschodniej (są pogłoski o zasiedleniu tej ziemi Polakami z Kazachstanu).

Wanda Dzierżyńska, przewodnicząca Wojewódzkiej Komisji Planowania:

— Nie zgadzam się z tezą o dyskryminacji tego regionu. Po wojnie region białostocki był w 80 proc. zniszczony. Nie było tu praktycznie rzecz biorąc, żadnej infrastruktury. Nie ma dziś celowej polityki obniżania bytu ludności zamieszkującej pas wschodni. Depresja dotyczy całego województwa. Jest wiele wskaźników, które mówią o lepszej sytuacji miasteczek i wsi zamieszkujących przez Białorusinów — chodzi tu np. o opiekę zdrowotną czy mieszkalnictwo.

Ryszard Jaworowski, wydział rolnictwa:

— Nie zgadzam się, że było i jest źle na Ścianie Wschodniej. Władze nie dyskryminowały, a nawet faworyzowały mieszkańców pasa wschodniego. Na ten teren przeznaczono więcej środków na meliorację i elektryfikację. Dane liczbowe mówią, że nie brakowało tu środków produkcji, a ludzie z gmin wschodnich rezygnowali z zakupu sprzętu i maszyn. Zaś jeśli chodzi o oświatę, to każdemu w Polsce drzwi do szkoły były otwarte jednakowo.

Sokrat Janowicz, pisarz, Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne:

— Jeśli jest tak dobrze, to dlaczego Białorusini uciekają ze Ściany Wschodniej?

Antoni Mironowicz, Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne:

— Przeprowadzono tu tak skuteczną meliorację, że ogromne obszary stały się pustynią. O wiele lepiej byłoby, gdyby tej melioracji nie było. Przeznaczono spore środki na elektryfikację Ściany Wschodniej, ale wcześniej zelektryfikowano zachodni pas województwa.

Sławomir Dawidziuk, główny geodeta wojewódzki:

— Przekleństwem tego regionu była szachownica utrzymująca się do niedawna. Dziś, kiedy przybywa ziemi oddanej na skarb państwa, jest szansa na poprawienie struktury gospodarstw rolnych. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby były gospodarstwa indywidualne nawet 100-hektarowe.

Mirosław Woźniak, departament konsularny MSZ:

— Problem kolonizacji Ściany Wschodniej przez Polaków z Kazachstanu nie istnieje. Ludzie tamci nigdy tu nie mieszkali i nie przewiduje się grupowej repatriacji na wschodni pas Białostocczyzny.

Włodzimierz Mokry, poseł, przedstawiciel Ukraińców w Polsce:

— Wiadomo, że nie jest tak dobrze, jak dowodzą różne wskaźniki statystyczne. Powinniśmy pomyśleć, jak wyjść z tej depresji. Nawet jeśli Białorusini tu nie byli dyskryminowani, to swoją ciężka sytuację mogli odczuwać jako dyskryminowanie. Zastanówmy się nad tym, co uczynić aby mieszkańcy tej ziemi mogli godnie żyć, pra-

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

KONFLIKT WOKÓŁ SUPRAŚLA

MONASTER CZY BAZA TECHNICZNO-WARSZTATOWA

LIST OTWARTY POSŁÓW I PRZEDSTAWICIELI ŚRODOWISK TWÓRCZYCH

Pan Marian Gała
Wojewoda Białostocki
Białystok, ul. Mickiewicza 3/5

Dnia 23.11.1989 r. podjął Pan decyzję odmawiającą przekazania prawosławnemu klasztorowi w Supraślu budynku stanowiącego integralną część cerkwi św. Jana Teologa. Budynek ten stanowi dawną własność Cerkwi prawosławnej.

Decyzja ta została przyjęta przez ludzi wierzących, a także tych, dla których dobro kultury polskiej jest wartością szczególnie bliską, jako bardzo krzywdząca.

Powstały w końcu XV wieku monaster supraski jest świadectwem wielowiekowej obecności wschodniej tradycji chrześcijańskiej na ziemiach Rzeczypospolitej. Obecność ta zaowocowała wieloma pozytywnymi zjawiskami dla kultury polskiej, której bogactwo wynikało — a wierzymy, że wynika również i dziś — z wielości tradycji filozoficznych i religijnych, z otwartości na wpływy z Zachodu i Wschodu.

Godzi się przypomnieć, iż monaster supraski został ufundowany przez wybitnego działacza państwowego Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksandra Chodkiewicza przy wydatnym współudziale zasłużonego odnowiciela i reformatora Cerkwi prawosławnej na ziemiach Księstwa i Korony metropolity Józefa Sołtana. Erygowane zgromadzenie w ich zamyśle m[illegible]ło spełniać rolę stymulującego cent[illegible]m kulturowego Stanowili go w zdecydowanej większości pochodzący z Podlasia zakonnicy a ich pierwszym przeorem był o. Pafnucjusz Siegień rodem z pobliskiego Bielska Podlaskiego. Od początku swego istnienia klasztor stał się ośrodkiem nie tylko życia monastycznego, ale także pulsującym centrum różnorakiej działalności na niwie kulturalnej. Na przestrzeni blisko dwóch stuleci intensywnie pracowało tu wieloosobowe skryptorium mnożąc liczne rękopisy, które stanowią dziś bezcenne, a często jedyne źródło wiedzy o dziejach państw Środkowej i Wschodniej Europy. Powstała tu jedna z największych w średniowiecznej Europie książnica, w której były przechowywane takie cymelia jak Kodeks Supraski z XI wieku i wiele innych rękopisów cyrylickich i łacińskich. Nadzwyczaj owocnie działało tu również bardzo prężne grono malarzy ikon i twórców fresków, wśród których znajdował się słynny Nektariusz rodem z Serbii. Kwitła też twórczość muzyczna, a szkoła supraska wniosła do skarbnicy muzyki cerkiewnej nieprzecenione wartości. W działającej ponad sto lat drukarni supraskiej wydano blisko 600 tytułów różnorodnych ksiąg starocerkiewnosłowiańskich, starobiałoruskich łacińskich, polskich, rosyjskich, litewskich.

Tak bogata i owocna działalność monasteru została przerwana w czasie II wojny światowej, a jego najcenniejszy obiekt — cerkiew Zwiastowania NMP — w barbarzyński sposób zburzyły wycofujące się wojska hitlerowskie. Te tragiczne wydarzenia nie zdołały jednak zburzyć miłości i przywiązania miejscowej ludności do tego uświęconego miejsca. Dopiero po kilkudziesięcioletniej przerwie Cerkwi prawosławnej po jej długotrwałych i konsekwentnych zabiegach dana była w 1984 roku możliwość przystąpienia do odbudowy świątyni Zwiastowania NMP oraz reaktywowania życia monastycznego.

W krótkim czasie monaster supraski znów stał się ważnym ośrodkiem życia nie tylko religijnego, ale również ekumenicznego i kulturalnego. Świadczą o tym wielokrotnie organizowane obozy, w których uczestniczy młodzież różnych wyznań z wielu krajów, m.in. z RFN, Finlandii, Włoch, Anglii, Holandii, ZSRR, czy organizowane w roku 1989 Międzynarodowe Konsultacje Szkół Teologicznych Światowej Federacji Młodzieży Prawosławnej Syndesmos, w której udział wzięli przedstawiciele 14 krajów Europy, USA i Kanady. Jednakże przeszkodą nie do pokonania dla dalszego rozwoju tej ze wszech miar pożytecznej działalności stanowi fakt, iż odrodzone zgromadzenie zakonne gnieździ się w ciasnym i nienadającym się do życia monastycznego budynku znacznie oddalonym od odbudowywanej cerkwi Zwiastowania NMP.

Wszystkie te fakty znane są Panu Wojewodzie. Odmowa zwrócenia prawowitemu właścicielowi budynku stanowiącego integralną część cerkwi św. Jana Teologa wywołuje nasz sprzeciw jako niezgodną z obowiązującą obecnie w naszym państwie zasadą zwrotu właścicielowi jego majątku. Wielokrotne starania prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej oraz prośby miejsowej ludności (ponad 500 podpisów) zostały przez władze wojewódzkie zignorowane.

W tej sytuacji zwracamy się do Pana Wojewody o zweryfikowanie decyzji i przekazanie w/w budynku dla Cerkwi prawosławnej. Historyczna rola, a także obecne znaczenie monasteru supraskiego dla życia duchowego i kultury nakazuje nam podejmować wszelkie możliwe działania zmierzające do zapewnienia monasterowi odpowiednich warunków dla pełnienia jego misji.

List podpisało ośmiu posłów w tym czterech posłów ziemi białostockiej i dwustu przedstawicieli środowisk twórczych Białostocczyzny.



Karta tytułowa pierwszego wydania oficyny supraskiej — „Mszału" (Służebnika) z 1692-1695 r.



Sztych z wizerunkiem księcia K.S. Radziwiłła zamieszczony w „Mszale" (Służebniku) z 1692-1695 r.

Pan Wojewoda Białostocki
MARIAN GAŁA
Białystok, Mickiewicza 3/5

Szanowny Panie Wojewodo,

dowiedziałem się właśnie o Pańskiej nowej, tym razem odmownej decyzji w sprawie przekazania prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej budynku zespolonego z cerkwią p.w. św. Jana Ewangelisty (Teologa) w Supraślu. Głęboko dotknięty i rozczarowany tą decyzją **pozwalam sobie w imieniu krakowskiego środowiska slawistycznego i międzynarodowej społeczności paleoslawistów usilnie prosić Pana o ponowne rozpatrzenie sprawy i podjęcie decyzji zgodnej z prawdą historyczną i oczekiwaniami wiernych Kościoła prawosławnego w Polsce.**

Jako wiceprzewodniczący Sekcji Słowiańskiej Komisji Rękopisów przy Centrum Badań Źródłowych (CIBAL) przy UNESCO z siedzibą w Sofii, jako członek Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk i przedstawiciel Uniwersytetu Jagiellońskiego stwierdzam, że jest moralnym i dziejowym obowiązkiem jak najszybsze przywrócenie pełnej świetności supraskiemu opactwu prawosławnemu jako jednemu z najważniejszych w dziejach kultury słowiańskiej ośrodków. W danej chwili chodzi przecież tylko o to, by odradzająca się wspólnota zakonna była organicznie związana ze swoim klasztorem i jego świątyniami, gdyż życie zakonne ma swoje niezbywalne prawa. Proszę sobie wyobrazić na przykład jednostkę wojskową z dojeżdżającymi na służbę żołnierzami, pozbawionymi koszarów...

Z rozwojem tej wspólnoty — spadkobiercami wielkości ruchowej dawnej Rzeczypospolitej i symbolu żywych niegdyś więzi słowiańskiego Wschodu, Zachodu i Południa, my, paleoslawiści, wiążemy ogromne nadzieje. Ja osobiście planowałem z czasem utworzyć właśnie przy tym klasztorze centrum badań nad spuścizną kulturową Słowian prawosławnych, zorganizować bibliotekę, sprowadzić przynajmniej mikrofilmy tych rękopisów i druków, które wyszły z tego klasztoru i dziś są rozrzucone po świecie (np. 109 kodeksów w Wilnie, po kilkanaście w Moskwie i Leningradzie). Z tą myślą jednej z doktorantek dałem temat „Supraśl jako ośrodek duchowy Slaviae Orthodoxae w XVI w." i planuję dalsze badania.

Panie Wojewodo! Cerkiew Prawosławna w Polsce, wyrastająca z tradycji cyrylometodiańskich, ma tylko dwa klasztory, a supraski dom zakonny jest trzecim. Z nim prawosławna inteligencja polska oraz międzynarodowa społeczność slawistyczna wiąże największe nadzieje. Proszę więc Pana, by spojrzał Pan na problem budynku przycerkiewnego — i w ogóle zabudowań poklasztornych, wyłączając Muzeum — z szerszej perspektywy, wznosząc się ponad aktualne animozje i niepewności.

Supraśl jest zbyt ważny dla kultury i nauki, by wyrządzone krzywdy czy zaniedbania pozostały bez echa.

Pozostaje w głębokim szacunku
doc. dr hab. **ALEKSANDER NAUMOW**
Instytut Filologii Słowiańskiej UJ

Do wiadomości:
Eugeniusz Czykwin, poseł Ziemi Białostockiej

Prof. William R. Veder, Dyrektor Instytutu Slawistyki w Amsterdamie

Prof. Mario Capaldo, Uniwersytet w Salerno i w Rzymie

Prof. Alexander M. Schenker, Yale University, Nev Haven, CT Sekretariat CIBAL Sofia

Kraków, 19 XII 1989 roku

Białystok, dn. 24.01.1990 r.

Pan
Eugeniusz Czykwin
Poseł na Sejm RP

W odpowiedzi na list otwarty w sprawie przekazania budynku poklasztornego w Supraślu na rzecz parafii prawosławnej, uprzejmie informuję, że zostało przeprowadzone szczegółowe postępowanie wyjaśniające oraz dokonano analizy zebranych materiałów i dokumentów które pozwalają na zajęcie wstępnie następującego stanowiska w sprawie.

Weryfikację wszystkich dokumentów, ustaleń oraz przeprowadzenie wizji lokalnej na miejscu w Supraślu, zleciłem specjalnemu zespołowi fachowemu.

W wyniku prac powyższego zespołu ustalone zostało, że — poza listem otwartym Pana Posła — w sprawie tej było jeszcze kilka wystąpień władz Kościoła prawosławnego i innych osób.

Z zebranych ustaleń ww. zespołu wynika, że przedmiotowy budynek o kubaturze ca 660,5 m³ — jednokondygnacyjny, jest w nieprzerwanym użytkowaniu od ponad 40 lat władz oświatowych, a od roku szkolnego 1954/55 — Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Supraślu. Aktualnie cała nieruchomość składa się z dwóch działek nr 164 i 165 o pow. 6 ha 1598 m² posiada urządzoną księgę wieczystą nr 28 773 w PBN w Białymstoku i stanowi własność Skarbu Państwa.

Budynek poklasztorny jest niezbędnie potrzebny na cele oświatowe ze względów dydaktyczno-pedagogicznych oraz ze względu na szczególny rodzaj szkoły o profilu rolniczym z określoną bazą z zapleczem techniczno-warsztatowym.

Analiza wszelkich uwarunkowań faktycznych, w tym także historycznych obu stron, tj. parafii i szkoły pozwala na stwierdzenie, że potrzeby lokalowe występują po obu stronach, tj szkoły i parafii prawosławnej Wym. obiekt jest przeznaczony w 1990 r. do remontu.

W celu rozpatrzenia racji i potrzeb obu stron przekazuję całość sprawy do załatwienia w trybie postępowania administracyjnego i wydania decyzji przez Naczelnika Miasta i Gminy w Supraślu, od której stronom będzie służyło prawo złożenia ew. odwołania wraz ze skargą do NSA.

Łączę wyrazy poważania
(—) Wojewoda mgr **MARIAN GAŁA**

Otrzymują do wiadomości:
1. Prawosławny Arcybiskup Białostocki i Gdański,
2. Naczelnik Miasta i Gminy w Supraślu,
3. Dyrektor Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Supraślu,
4. Komitet Obywatelski Ziemi Białostockiej,
5. Komitet Obywatelski Miasta Supraśl.

OD REDAKCJI:

Informujemy, że Naczelnik Miasta i Gminy Supraśl dnia 22 lutego 1990 roku podjął decyzję odmawiającą przekazania poklasztornego budynku monasterowi.

POWRÓT DO WIARY OJCÓW BIAŁORUSINÓW

Antoni Mironowicz

W ubiegłym roku minęła 150 rocznica zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną. Po 243 latach Kościół prawosławny ponownie uzyskał dominującą pozycję na ziemiach białoruskich. Lud białoruski powrócił w swej masie do „wiary starożytnej greckiej", którą przyjęli jego przodkowie w X—XII wieku. W prawosławnej wierze Białorusini masowo pozostawali do połowy XVII wieku, przeżywając najazdy mongolskie, prześladowania ze strony katolickich polsko-litewskich władz. **W 1596 roku narzucona została Białorusinom unia, która podporządkowywała ich jurysdykcji Watykanu. Unia doprowadziła do wojen religijnych, powstań kozackich, osłabienia więzi ludności ruskiej z Rzeczypospolitą.**

Na początku XIX wieku na całym białorusko-litewskim obszarze, który znalazł się w granicach Rosji. pozostały jedynie nieliczne skupiska cerkwi i prawosławnych monasterów. Dominował tam Kościół katolicki i coraz bardziej latynizujący się po soborze zamojskim (1729 r.) Kościół greckokatolicki. Sprzyjała tej tendencji liberalna polityka cara Aleksandra I. Aż do powstania listopadowego bez przeszkód funkcjonowały seminaria i szkoły katolicko-unickie. Zachowana została dotychczasowa struktura organizacyjna Kościoła katolickiego i unickiego wraz z biskupami.

O zjednoczeniu unitów z Cerkwią prawosławną zadecydowało kilka czynników. Najważniejszym był stan Kościoła greckokatolickiego. Duchowieństwo unickie było kształcone w katolickich seminariach. Stanowiska kościelne były obsadzane przez wychowanków seminariów katolickich, całkowicie oddanych Kościołowi łacińskiemu. Ówczesny episkopat katolicki interesował się problemem unii jedynie na tyle, na ile istniała potrzeba utrzymania kontroli nad miejscową ludnością i duchowieństwem. Dowolność interpretacji dogmatów wiary Kościoła wschodniego przez duchowieństwo łacińskie, a nade wszystko nie liczenie się z tradycją Cerkwi, spowodowało naruszenie zasad funkcjonowania Kościoła greckokatolickiego. **Unitów nadal traktowano jako stadium przejściowe między prawosławiem a katolicyzmem.** Duchowieństwa unickiego nigdy nie zrównano prawnie w życiu Kościoła z klerem katolickim. Katedry w Kościele unickim otrzymywały osoby, które pragnęły, drogą stopniowych przekształceń, upodobnić obrządek greckokatolicki do rzymskokatolickiego. Jedynie nieliczna część duchowieństwa zakonnego (bazylianów) domagała się zrównania ich w prawach z duchowieństwem katolickim i zachowania wschodniej tradycji w Cerkwi. Polityka hierarchii Kościoła unickiego doprowadziła do zmian w jego liturgii, obrzędowości i systemie organizacyjnym. W ramach latynizacji Cerkwi unickiej zlikwidowano ikonostasy, a na ich miejsce wprowadzono ołtarze. Masowo wprowadzano też do Cerkwi ambony, monstrancje, konfesjonały i organy. Szaty liturgiczne i uposażenie świątyń upodabniano do Kościołów łacińskich. Największe zmiany poczyniono w nabożeństwach, wprowadzając ciche modlitwy, ciche msze oraz kult świętych czczonych w Kościele katolickim. Prawosławne księgi liturgiczne zastąpiono unickimi. Zmiany w obrzędach dotyczyły m.in. spowiedzi, chrztu i eucharystii (na wzór katolicki). Stopniowo cerkiewno-słowiański język nabożeństw był wypierany przez język polski. Podobnie było z językiem kazań – polski zajmował miejsce starobiałoruskiego.

Zaszły ważne zmiany w sytuacji zachowanych na tych ziemiach litewsko-białoruskich prawosławnych ośrodkach. Administracyjne podejście prawosławnego duchowieństwa rosyjskiego – wobec braku określonej polityki Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego — do ziem nowo anektowanych do Imperium, doprowadzało do konfliktów z miejscowym duchowieństwem i wiernymi... Z dezaprobatą witało miejscowe duchowieństwo ingerencję władzy świeckiej w życie Cerkwi prawosławnej. Nastąpił przy tym upadek pozycji i autorytetu dawnych archimandrytów i protopopów. Stosowana zasada dobrowolności wyboru wiary przez władze carskie nie umożliwiała rewindykacji prawosławnych obiektów sakralnych.

Przed 1839 rokiem Kościół greckokatolicki znalazł się w trudnej sytuacji. Dalsze jego samodzielne funkcjonowanie było niemożliwe. Powstała alternatywa: albo zostanie on całkowicie wchłonięty przez Kościół rzymskokatolicki, zlatynizowany i spolonizowany albo się przyłączy do Cerkwi prawosławnej. Świadome tego wyboru było duchowieństwo i wierni Cerkwi unickiej. Rozdźwięk w poglądach odnośnie dalszych losów Kościoła nastąpił wśród unitów, zwłaszcza po powstaniu listopadowym (1839). Jego klęska przyspieszyła proces przechodzenia unitów na łono Cerkwi prawosławnej. Świadom konieczności tej decyzji był twórca synodu zjednoczeniowego **Józef Siemaszko,** stojący wówczas w centrum spraw Kościoła greckokatolickiego.

Józef Siemaszko urodził się w 1798 r. Jego ojciec był duchownym unickim. Początki swej edukacji Siemaszko zdobywał u prawosławnego diakona Boczkowskiego następnie w niemirowskim gimnazjum. W 1816 roku wstąpił do Głównego Seminarium w Wilnie, gdzie uzyskał tytuł doktora teologii. W 1820 roku został wyświęcony na duchownego. Jego wiedza i ogłada spowodowały, że wybrano go na członka Konsystorza diecezji łuckiej, potem na przewodniczącego tego Konsystorza i dziekana łuckiego. Jeszcze w tym samym roku wyznacza się go na przedstawiciela unickiego departamentu w kolegium rzymskokatolickim w Petersburgu.

W Petersburgu pogłębiły się wyniesione z dzieciństwa przekonania Józefa Siemaszki do prawosławia. Oczarowała go architektura cerkiewna, malarstwo i śpiew. Doznania artystyczne nie przesłoniły mu różnic dogmatycznych i organizacyjnych obu Kościołów. Świadomość ich przezwyciężenia legła u podstaw przyszłej działalności duchownego unickiego. Pomogło mu w tym poznanie w Petersburgu teologii prawosławnej i bogactwa jego wartości religijnych. W kilkanaście lat później pisał: „dawno przekonałem się do prawosławia Cerkwi wschodniej, a to dzięki czytaniu i szczegółowym poszukiwaniom, a jednocześnie należałem do Kościoła zachodniego...".

Podjęcie działalności w kierunku zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną nie było łatwe. Przeciwne zjednoczeniu było duchowieństwo katolickie i znaczna część unickiego. Niekonsekwentną politykę w stosunku do unitów prowadziła hierarchia Kościoła Rosyjskiego i administracja carska. Jedynie dzięki szczególnym zdolnościom organizacyjnym Józefa Siemaszki udało się zahamować latynizację obrządku unickiego i zainteresowań planem zjednoczenia swych współwyznawców oraz wpływowe osoby w Moskwie i Petersburgu. Działalność tą mógł podjąć po objęciu w Konsystorze wszystkich spraw związanych z funkcjonowaniem Kościoła greckokatolickiego w Rosji.

W 1827 roku Józef Siemaszko opracował memoriał o stanie Kościoła greckokatolickiego w Rosji, w którym przeanalizował dzieje unii i przedłożył plan zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną. Projekt zyskał poparcie cara Mikołaja I. W 1828 roku nastąpiły pierwsze istotne posunięcia oddzielające unitów od katolików. Powołano niezależne kolegium greckokatolickie i zreorganizowano Kościół. Z czterech diecezji unickich utworzono dwa biskupstwa: białoruskie i litewskie. W przeciwieństwie do hierarchii Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Józef Siemaszko stopniowo wprowadzał zmiany w systemie zarządzania Kościołem, obrzędach, tradycji i liturgii, np. wprowadził zakaz wysyłania unitów do seminarium katolickiego w Wilnie, utworzył seminarium unickie w Żyrowicach, oparł szkolnictwo unickie na systemie szkolnictwa prawosławnego, zrównał prawnie w szkołach unitów z prawosławnymi. **Wprowadzone w latach 1828—1829 zmiany doprowadziły do odseparowania się hierarchii unickiej od katolickiej, zorganizowania własnego szkolnictwa i wzrostu nastrojów prawosławnych wśród duchowieństwa i wiernych Cerkwi greckokatolickiej.**

J. Siemaszko, znając dzieje wprowadzenia unii, pragnął za wszelką cenę nie dopuścić do przemocy przy jej likwidacji. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że o postawie wiernych zadecydują ich duchowni. Pisał więc: „prosty lud stanie się prawosławnym tak szybko, jak szybko jego duchowieństwo stanie się prawosławne". Jego ocena zyskała potwierdzenie w historii. Parafie unickie szybko zostawały prawosławnymi, gdy przeszli na „wiarę" ich proboszczowie. Tam, gdzie księża opierali się przyjęciu prawosławia, dochodziło do wystąpień i buntów. Aby proces zjednoczenia przybrał charakter łagodny, szczególną w nim rolę przypisano szkołom unickim, a zwłaszcza seminariom w Połocku i Żyrowicach. Wychowywano tam duchownych w duchu teologicznej i kulturowej jedności z Cerkwią prawosławną.

Rok 1829 przyniósł dwa istotne wydarzenia: koronację Mikołaja I na króla Polski i wyświęcenie Józefa Siemaszki na biskupa. Obaj odegrali ważną rolę w dziele zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną. Prace nad przygotowaniem synodu zjednoczeniowego zostały przyspieszone wybuchem powstania listopadowego. Wybuch ten potępiła hierarchia Kościoła unickiego. Siemaszko wykorzystał udział duchownych unickich w powstaniu jako pretekst do rozwiązania wielu klasztorów bazyliańskich. Doceniając lojalną postawę biskupa Józefa władze carskie wyraziły zgodę, po śmierci biskupa J. Martusewicza w 1833 roku, na wybór Siemaszki na ordynariusza katedry litewskiej. Objęcie jej przez Siemaszkę praktycznie oznaczało rozpoczęcie aktu zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną. Istotną przeszkodę na tym polu stanowiła polityka ordynariusza nowo utworzonego biskupstwa prawosławnego w Połocku. Biskup **Smaragd,** narodowości rosyjskiej, nie znał specyfiki prawosławia na Białorusi, tym bardziej unii. Jego administracyjne metody likwidacji unii wywołały liczne protesty ze strony miejscowej ludności. Wprowadzenie wielkoruskiego prawosławia, niszczącego lokalną tradycję, w diecezji połockiej niechętnie zostało odebrane przez wiernych Kościoła prawosławnego. Ponownie odradzały się prokatolickie sympatie wśród duchowieństwa unickiego. W tej sytuacji Siemaszko złożył wniosek o podporządkowanie kolegium unickiego Świętemu Synodowi, a po jego odrzuceniu 12 maja 1833 roku składa prośbę o przyjęcie unitów do Cerkwi prawosławnej. Jednocześnie biskup litewski przeprowadzał istotne reformy w Kościele greckokatolickim. Zlikwidował prawo patronatu i ktitorstwa, wprowadził do Kościoła unickiego prawosławne służebniki, molebny i księgi liturgiczne. W cerkwiach ponownie wprowadzono ikonostasy, prawosławne utensylia i szaty liturgiczne. Aby zmiany wprowadzić w życie Józef Siemaszko konsekrował w styczniu 1834 roku trzech biskupów pomocniczych: **Bazylego Łużyńskiego, Jozafata Żarskiego i Antoniego Zubka.** Sam biskup litewski przeprowadzał wizytację cerkwi unickich, badając stosunek duchowieństwa i wiernych do jego reform. Podczas wizytacji zbierał również podpisy duchownych pod aktem deklaracji przyłączenia do Cerkwi prawosławnej. Przeciwników zjednoczenia władyka litewski zsyłał do klasztorów. Reakcją na działalność Siemaszki były protesty wiernych części parafii unickich. Wystąpienia odbywały się tam, gdzie proboszcz parafii był absolwentem seminarium katolickiego i uległ całkowitej polonizacji, np. w 1938 roku **Antoni Sosnowski** w Kleszczelach.

Lata 1835—1836 były okresem dalszych reform w Kościele unickim: przebudowano strukturę organizacyjną, wprowadzono prawosławne księgi liturgiczne, upodobniono wystrój wewnętrzny cerkwi unickich do prawosławnych. Następował również wzrost świadomości podjęcia aktu zjednoczeniowego wśród duchowieństwa greckokatolickiego. Fakt ten pozwolił Józefowi Siemaszce na ponowne zwrócenie się do Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego pismem z 24 września 1836 roku o pozwolenie przejścia na prawosławie. Tym razem władze carskie zareagowały szybko. W styczniu 1837 roku został wydany ukaz carski o przekazaniu wszystkich spraw Cerkwi greckokatolickiej prokuratorowi Synodu. Równocześnie biskup litewski dokonał ponownej wizytacji parafii unickich diecezji litewskiej i białoruskiej przygotowując duchowieństwo do przejścia na prawosławie. Siemaszko z satysfakcją stwierdził, że wszystkie cerkwie w jego władyctwie przypominają swym wystrojem wewnętrznym cerkwie przed 1596 rokiem. Odmiennie wyglądała sytuacja w diecezji białoruskiej zarządzanej przez nieprzychylnie nastawionego do zjednoczenia metropolitę **Bułhaka.** Dopiero jego śmierć w 1838 roku i zastąpienie go **Bazylim Łużyńskim,** zwolennikiem zjednoczenia, przygotowało władyctwo białoruskie do przyjęcia prawosławia.

W 1833 roku Józef Siemaszko został przewodniczącym greckounickiego kolegium. Z tego roku posiadamy szczegółowe dane o stosunku duchowieństwa unickiego do idei zjednoczenia. W diecezji litewskiej spośród 1057 duchownych za zjednoczeniem opowiedziało się 760, w białoruskiej na 680 złożyło podpisy jedynie 186. Antyprawosławne nastawienie duchowieństwa w diecezji białoruskiej było wynikiem działalności biskupa Smaragda. Ażeby zmienić tę sytuację Siemaszko na początku 1839 roku udaje się z biskupem brzeskim **Antonim Zubko** do Połocka. Przeprowadza tu szerszą agitację za zjednoczeniem. **12 lutego 1839 roku w Niedzielę Prawosławia zebrał się Sobór,** w którym wzięli udział: biskup litewski — Józef Siemaszko, połocki — Bazyli Łużyński i brzeski — Antoni Zubko, 24 wyższych duchownych oraz przedstawiciele społeczności świeckiej. **Na Soborze proklamowany został akt zjednoczenia, podpisany przez jego uczestników.** Jednocześnie skierowano pismo do Synodu i cara Mikołaja I z prośbą o przyjęcie na łono Cerkwi prawosławnej. Do pism dołączono wykaz 1305 osób duchownych, deklarujących się pod ideą zjednoczenia.

25 marca 1839 roku Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego wydał oświadczenie o następującej treści: „biskupów, duchowieństwo i wiernych do dziś greckounickiej Cerkwi zgodnie z prawami i przykładami ojców Cerkwi przyjmujemy do naszej wspólnoty prawosławnokatolickiej, wschodniej, wszechrosyjskiej Cerkwi". Greckounickie kolegium nazwano litewsko-białoruskim i podporządkowano Synodowi. Jego zwierzchnikiem został, podniesiony do godności arcybiskupa, Józef Siemaszko. **W ten sposób oficjalnie nastąpiło zjednoczenie Kościoła greckokatolickiego z Cerkwią prawosławną na Białorusi i Litwie. Jednakże unifikacja wszystkich unitów z prawosławiem trwała aż do I wojny światowej.**

GRAFIKA BIAŁORUSKICH WYDAŃ SUPRASKICH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ikonki, „obrażki" emitowane przez Supraśl dla prostego, niepiśmiennego w swej masie ludu.

Ornamentyka wydań supraskich jest bardzo różnorodna. Jej podłoże stanowią motywy wywodzące się z wcześniejszych białoruskich, ukraińskich i polskich druków. Warto odnotować również szereg rycin zdradzających wyraźne powinowactwa z tradycjami drukarstwa moskiewskiego XVII—XVIII stuleci, w którym z kolei bardzo wyraźnie uwydatniają się wpływy szkoły francuskiej. W szeregu tytułach znajdują się odbitki z desek całkowicie nowego sztychu, częściowo jedynie kontynuującego poprzednie tradycyjne wzorce.

Rozumie się samo przez się, że grafiki białoruskie z wydań supraskich, nie tylko cyrylickich ale również łacińskich, w pełni zasługują na specjalne studia. I jest to tym bardziej konieczne, bowiem o roli monasteru supraskiego w dziejach życia artystycznego Białorusi pojawiło się ostatnio szereg prac. Jednakże prace te w zasadzie traktują o freskach albo są poświęcone poszczególnym wybitnym plastykom tworzącym w Supraślu, między innymi kapłanowi zakonnemu (i jeromnichowi) monasteru supraskiego Antoniemu Hruszeckiemu, profesorowi malarstwa Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych bez powodzenia usiłującemu w końcu lat 70. XVIII stulecia stanąć na czele tego klasztoru. Supraska grafika książkowa w ujęciu całościowym dotychczas nie stanowiła przedmiotu badań. Nawet nie zostało wysunięte zagadnienie artystycznych wartości grafiki supraskiej. Tymczasem obecność, w samych tylko białoruskich wydaniach cyrylickich, co najmniej 16 odbitek ilustracji z 13 desek nie licząc mnóstwa winietek, inicjałów i drukarskiego ornamentu wskazuje, iż w białoruskiej grafice tej epoki rytom z wydań oficyny supraskiej zasłużenie należy się jedno z czołowych miejsc.

Miedzioryty pojawiają się już w pierwszym wydaniu supraskim — „Mszale" z 1692—1695. Jest to jeden z pierwszych przykładów wykorzystania miedziorytu w charakterze ilustracji w białoruskiej książce cyrylickiej. Natomiast ich jakość znakomicie góruje nad sztychami Maksima Woszczanki, uchodzącego za pierwszego, który wprowadził do cyrylickiego drukarstwa białoruskiego miedzioryty.

Drzeworyty powszechnie stosowane omal we wszystkich bez wyjątku drukach oficyny supraskiej korzystały tu z nieskrępowanego rozwoju. Można powiedzieć, że takiej ilości drzeworytów nie posiadała żadna z oficyn białoruskich XVIII wieku. Zbiór supraski, zgromadzony drogą zapożyczeń od bazylianów wileńskich i zamówień na boku u różnych grawerów oraz dzięki staraniom własnych grawerów, świadczy o ciągłym postępie w rozwoju drzeworytnictwa na Białorusi w XVIII wieku. Twierdzenie, że „w działalności oficyny supraskiej zauważalne są nieustanne ciągoty do starych... form drzeworytniczego zdobienia książki", absolutnie nie znajduje potwierdzenia w rezultatach analizy wielkiej ilości materiału ikonograficznego nie tylko cyrylickich, lecz także wszystkich innych wydań oficyny. Wręcz odwrotnie, w drugiej połowie XVIII w. ornamentyce wszystkich bez wyjątku druków pojawia się szereg nowych zajwisk związanych z tradycjami francuskiej szkoły drzeworytniczej, która przodowała wówczas w tej dziedzinie. Wszak to właśnie Francuzi od drugiej połowy XVII wieku „zaczęli stopniowo wywalczać dla drzeworytu należne mu miejsce w książce, zwłaszcza w... dziedzinie ornamentacji i zdobnictwa". W wydaniach supraskich te „francuskie" wpływy uwidaczniają się przede wszystkim w latach 70. XVIII w. i, jak się wydaje, miało to związek w pierwszym rzędzie z działalnością pracowni warszawskich A. G. Podebrańskiego (urodzonego i prawdopodobnie przez dłuższy czas zamieszkałego w Supraślu) i jego ucznia P. Zawadzkiego, dostarczających monasterowi materiałów ikonograficznych oznaczonych już stołecznym znamieniem.

Reasumując można stwierdzić, iż supraska grafika książkowa zajmuje szczególne miejsce w białoruskiej grafice książkowej z końca XVII—XVIII wieków. Natomiast potencjał ilościowy materiału graficznego pochodzącego z oficyny supraskiej jest najokazalszy w porównaniu z innymi drukarniami białoruskimi tego okresu.

Dr Jurij Łabnycew — pracownik naukowy Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki oraz Instytutu Literatury Światowej Akademii Nauk ZSRR.

Tłumaczył MIKOŁAJ HAJDUK

LOS DUSZPASTERZA

Michaił Odincow

1918 ROK, STYCZEŃ

...Dzień zbliżał się do końca. Gospodarz domu przyjął wielu gości, wysłuchał życzeń. Wielka sala nie mogła pomieścić tych, którzy przybyli na uroczysty obiad w dniu urodzin patriarchy. Teraz pozostało tylko nabożeństwo w Jełochowie. Mieszkańcy i goście Troickiego Domu — rezydencji patriarchy szykowali się do odjazdu. Na podwórku stały już zaprzężone sanie, wokół kręcili się hierarchowie i duchowni. Przechadzają się w oczekiwaniu patriarchy, wymieniają poglądy.

Wychodząc, już w przedpokoju, Tichon rzucił okiem na piętrzącą się na srebrnej tacy stertę telegramów, listów, bilecików. Wziął koperte ze znajomym charakterem pisma. Zgadł — list był od Ioana Nadzielnickiego. Ale dlaczego z Piotrogradu? Postanowił, że przeczyta po drodze, ale nie wytrzymał, otworzył. Przebiegł wzrokiem linijki informujące, że w swej świątyni w Carskim Siole został zamordowany Ioan Koczurow. Wolno opadł na krzesło.

A przecież było to zupełnie niedawno — w gorączkowe listopadowe dni roku siedemnastego: wtedy to czarna wieść o śmierci ojca Ioana z rąk pijanych kozaków po raz pierwszy dotarła do Troickiego Domu. I oto ustami Nadzielnickiego martwy znowu przypomniał o sobie — Ioan Koczurow, z którym przecierał szlaki w Ameryce, tyle wspólnie znieśli, wycierpieli...

Tichon przetarł oczy. Wziął z tacy dzwonek, podzwonił.

Z bocznego pokoju — kancelarii szybkim krokiem, już w kożuchu, wyszedł profesor prawa N. Kuzniecow, jeden z najbliższych pomocników patriarchy.

— Wasza świątobliwość, już czas, czas jechać. Czekają...

Patriarcha podał mu list.

„...Miłościwy arcypasterzu i mój dobroczyńco! — pisał Nadzielnicki. — Przebywając w Petersburgu w sprawach swej Chersono-Odesskiej diecezji oraz pragnąc spotkać się z ojcami-misjonarzami, z którymi wiele lat umacniałem prawosławie w Ameryce Północnej, udałem się do Carskiego Sioła, gdzie działa protojerej Ioan Koczurow. Moim oczom ukazała się zbeszczeszczona świątynia, złamana nieszczęściem rodzina, parafia w rozsypce... Z przerażeniem dowiedziałem się, że Ojciec Ioan został zabity przez zezwierzęcony tłum przed ołtarzem swej świątyni... okazał się tym samym pierwszą ofiarą wszechrosyjskiej prawosławnej Cerkwi.

Zgon ojca Ioana Koczurowa jest zgonem męczennika, takiej śmierci może oczekiwać każdy dobry rosyjski duszpasterz, stojący na straży spokoju i pomyślności swych wiernych.

Władyko święty, ciemne chmury zawlokły horyzont świętej Rusi. Mrok ciężki, straszny — mrok Golgoty... Złe czasy nadchodzą dla wyznawców Chrystusa, czasy bratobójstwa.

Wznieście dłonie Wasze w modłach za naród rosyjski przed tronem Najwyższego. Wasze święte modlitwy, podtrzymane i wzmocnione ogniem wiary wszystkich dzieci Cerkwi prawosławnej rozpędzą mrok i znów zajaśnieje promieniście, jak za dawnych lat, krzyż Chrystusowy nad Świętą Rusią, poleją się łzy skruchy ludu rosyjskiego. I znowu w drogiej naszej ojczyźnie zapanuje spokój.

Wasz pokorniejszy sługa protojerej Skorbiaszczenskiej cerkwii m. Odessy Ioan Nadzielnicki".

— Nikołaju Dmitrijewiczu, nigdzie nie pojedziemy — powiedział twardo Tichon. — Proszę zarządzić.

— Wasza świątobliwość, proszę wybaczyć, że zwracam się w takiej chwili... Z uwagi na święto nie chciałem zasmucić, ale teraz...

— Co się stało, Nikołaju Dmitrijewiczu?

— Telegram z Piotrogrodu.

— Jeszcze nowe ofiary?

Kuzniecow rozwinął niebieski blankiet i odczytał:

— „Komisja Narkomjustu (Ludowy Komisariat Sprawiedliwości), zatwierdziła projekt Dekretu o wolność sumienia. W najbliższych dniach Sownarkom (Rząd) przyjmie go na swym posiedzeniu. Co mamy robić? Proszę o pilną odpowiedź."

— Nikołaju Dmitrijewiczu, proszę odszukać ojca Nikołaja Lubimowa i wspólnie zajść do mnie.

Po pewnym czasie, mimo wszystko bez ojca Nikołaja, protoprezbitera Uspieńskiego Soboru, który gdzieś się zawieruszył, Kuzniecow wkroczył na patriarsze pokoje.

— Proszę posłuchać — powiedział Tichon — naszemu posłaniu brakuje siły i wyrazistości — wskazał na projekt odezwy, przygotowanej na zbliżającą się sesję Pomiestnego Soboru. I podał świeżo zapisany arkusz. — Proszę przeczytać to.

„Opamiętajcie się szaleńcy, przerwijcie wasze krwawe rozprawy — przeczytał Kuzniecow odezwę do władz. — To, co wyprawiacie, jest nie tylko rzeczą okrutną: jest to, w istocie, rzecz szatańska, za którą należy wam się ogień piekielny w życiu przyszłym — pozagrobowym, straszliwe przekleństwo potomstwa w życiu teraźniejszym — ziemskim. Daną nam od Boga władzą zakazujemy wam dotykać Tajemnic Chrystusowych, rzucamy anatemę..."

— Proszę skierować do druku. I natychmiast — z kurierem — do drukarni. Oto mój podpis.

Na arkuszu legło zamaszyste: „Patriarcha Tichon" i data: „19 stycznia 1918 roku".

Nazajutrz w domu diecezji (zaułek Lichowy 6), otwarta została druga sesja Pomiestnego Soboru. Około dwustu obecnych. Niektórzy nie zdążyli przybyć ze swej diecezji; inni czynili już przygotowania do ucieczki za granicę lub przyłączenia się do organizujących się gdzieś na krańcach Rosji sił białogwardyjskich.

Posiedzenie otworzył patriarcha. Blady, wymizerowany. Czytał powoli:

„...sprawy bieżące i czasy przez nas przeżywane wymagają jedności, żebyśmy mogli wystąpić w obronie Cerkwi Bożej wspólnymi zgodnymi siłami. Gdy Sobór na jakiś czas wstrzymał swe zajęcia, rząd w czasie tej przerwy zwrócił nieprzychylną uwagę na Cerkiew Bożą: wydał szereg dekretów, które zostały skierowane do realizacji i tym samym naruszają podstawy bytu naszej Cerkwi. Jak ustosunkować się do tych dekretów, jak przeciwstawić się, jakie przedsięwziąć środki — tym powinien zająć się Sobór. Wobec tego otwierająca się sesja Soboru..., ma także specjalne zadanie: rozważenie, jak ustosunkować się do spraw bieżących, dotyczących Cerkwi Bożej".

Po krótkiej pauzie przewodniczący — arcybiskup Tambowski Kirył — wstał i swym gęstym, przyjemnym głosem odczytał posłanie patriarchy, które później okryło się tak tragiczną sławą...

Kirył skończył czytać, popatrzył w głąb sali. Jedni machinalnie żegnali się znakiem krzyża, inni bezdźwięcznie poruszali wargami ze słowami modlitwy.

Z głębi sali, z ławy, gdzie siedziały osoby świeckie, doleciał szelest: „Ależ to oznacza wojnę..."

Podniósł się Tichon:

— Czcigodni zebrani, pomódlmy się wspólnym głosem Panu Naszemu, obrońcy i zbawcy naszemu.

I obrócił się do ołtarza, stojącego w głębi sali, za stołem prezydium. Wszyscy wstali:

— ...do Ciebie, Panie, zwracamy się...

Pod wieczór relacja o wystąpieniach na Soborze dotarła do Piotrogrodu. Jeszcze przed nocą zostało zwołane posiedzenie Sownarkomu, na którym został przyjęty dekret „O wolności sumienia i cerkiewnych i religijnych stowarzyszeniach".

Rano opublikowały go centralne gazety.

22 STYCZNIA

...Przed westybul, gdzie tłoczyli się w oczekiwaniu na otwarcie posiedzenia uczestnicy i goście Pomiestnego Soboru, przedzierali się A. Samarin i protojerej N. Cwietkow. Wielu gości obserwowało tę parę ze zdziwieniem. Cwietkow, zwolennik ludu, występował nieraz przeciwko Samarinowi jako reprezentantowi szlachty. Dziś, w nowej sytuacji, dawni przeciwnicy okazali się być razem. Samarin zachęcał:

— Z Bogiem, Nikołaju Wasiljewiczu, proszę się nie peszyć. Tak jak mówiliście mi przed chwilą. Mówcie z trybuny tak samo...

— Panowie — zaczął mowę Cwietkow, — najsilniejszym miejscem posłania patriarchy jest wyklęcie wrogów Ojczyzny i Cerkwi. Miejsce to, mimo całej skrótowości, jest niezwykle wyraziste. Lecz mimo to wymaga dodatkowych wyjaśnień. Nie pozwolę sobie na krytykę posłania Jego Świątobliwości, pisanego krwią serdeczną, niemniej jednak uważam, że wymaga ono komentarza. Kiedy odczytywałem je w cerkwi zmuszony byłem uzupełnić je własnymi wyjaśnieniami. Podobnie Sobór powinien wyjaśnić, kogóż to właściwie Jego Świątobliwość patriarcha wyklina...

Sala zaszumiała, zahuczała. Głosy: „Racja! Prosimy po imionach!"

— Wypowiadam się za tym, że anatemie podlegają władze istniejące obecnie, które umyśliły zdradziecko zgubić Ojczyznę i Cerkiew. Lecz należy mieć także na uwadze, że w składzie władzy są osoby, których z uwagi na wyznanie i narodowość anatema nie dotyczy. Sobór powinien wyrazić swój stosunek także do niechrześcijańskich osób, które przecież odgrywają wielką i zgubną rolę. Następnie wyklęciu powinni podlegać świadomi wykonawcy poleceń rządu i nieświadome elementy, które ze złej woli i tchórzostwa wykonują polecenia władzy...

— Dlaczego wciąż — przerwał z pierwszych rzędów książę Trubiecki, — krążycie z pominięciem sedna. Co robić z władzą, z Sownarkomem. Oto jest pytanie.

— Słusznie! Słusznie! Jak mamy postąpić z bolszewikami i ich potakiewiczami? Czy całować się jak na Wielkanoc?

— Pozwólcie, pozwólcie — kontynuował protojerej. — Uznawać władzę czy też nie uznawać, jest to problem złożony. Jeśli nie uznajemy sług antychrysta, którzy opanowali dziś Rosję, jak więc mamy traktować drobnych wykonawców ich woli? Apostoł Paweł dał przykazanie modlić się za władzę, mimo że była jeszcze pogańska. Być może powinniśmy wprowadzić rozróżnienie między władzą pogańską, która nie rozumiała chrześcijaństwa a władcami, którzy popychają do szatańskich uczynków i pragną zrzucić Ojca Niebieskiego. A bolszewicy... Proponowałbym bolszewizm nazwać satanizmem albo antychrześcijaństwem. I tak właśnie go traktować i mówić o tym do wszystkich.

Jako następny poprosił o głos duchowny Wostokow:

— W tym miejscu tak wiele mówiło się o okropnościach, jakie przyczynił krajowi bolszewizm. Lecz cóż to jest bolszewizm? Naturalny, logiczny efekt rozwoju socjalizmu... Socjalizm, jako ruch antychrześcijański, nieuchronnie prowadzi do bolszewizmu, swego wyższego stopnia rozwoju... Bolszewizm wyrósł na drzewie socjalizmu. To jaskrawy dojrzały owoc socjalizmu. Jeśli zwalczamy płody drzewa, a samo drzewo i jego korzeń pozostawimy nietknięte, jeśli pozwolimy owocowi czerpać soki z żyznej rosyjskiej gleby, to w efekcie na drzewie socjalizmu wyrosną bardziej gorzkie owoce — bezlitosny anarchizm... Naszym ocaleniem może być rosyjski mądry car. W carze nadzieja...

Ostatnich słów nie można już było usłyszeć — przeszkodziło głośne tupanie nóg, walenie o stoły, głośne psykanie. O carze i rodzie Romanowów sala wolała nie mówić.

Przy końcu porannego posiedzenia w sali rozeszła się wieść, przywieziono gazety. Hierarchowie, duchowni i osoby świeckie pośpieszyli do niebieskiej sali, gdzie w kiosku z gazetami sprzedawano „Świt Rosji", „Rosyjskie wiadomości", „Cerkiewne wiadomości".

Wielu skierowało się do rogu sali, gdzie zwykle sprzedawano rządową i „czerwoną" prasę. Dziś był tylko „Socjal-demokrata", którego wyraźnie nie starczyło wszystkim chętnym. Ostatnie dwa egzemplarze wywieszono na ścianie. W wąskim korytarzu utworzył się zator. Jeden z obecnych zaczął czytać na głos. Tytuł: „Czarne kruki".

„Lud pracujący Rosji przeżył władzę bojarów, książąt i klasztorów w dzielnicowej Rusi. Lud pracujący Rosji przeżył pańszczyźniane prawo. Lud pracujący Rosji przeżył także samodzierżawie Romanowów i władzę burżuazji. Największe okrucieństwa wobec ludu, nieludzkie egzekucje, rozstrzeliwania i prześladowania nie tylko nie wywołały wstawiennictwa Cerkwi w obronie ludu, lecz, przeciwnie, czarne kruki zawsze wykorzystywały religię do umocnienia tego bestialstwa, zwiększenia tych mąk. W najlepszym wypadku te czarne kruki milczały. Imieniem Chrystusa usprawiedliwiały prawo pańszczyźniane, imieniem Chrystusa błogosławiły koronowanych i niekoronowanych morderców... Jest więc jawnym szydzeniem z ludu pracującego owo sławetne posłanie..."

— Panowie, darujcie — przerwał czytający, — ale tu są zwyczajne obelgi pod adresem Jego Świątobliwości, nie mogę czytać...

— Proszę się nie lękać. Musimy wiedzieć, co piszą wrogowie.

„...on śmiał mówić o jawnych i tajnych wrogach Chrystusa, rozsiewających zamiast miłości chrześcijańskiej nasiona gniewu, nienawiści i bratobójczej rzezi. A czyż nie te same czarne kruki w sutannach nawoływały do imperialistycznej rzezi?! I czy nie my położyliśmy jej kres, czy nie my dążymy do skończenia z wojnami po wsze czasy, z wojnami nie tylko między narodami, lecz także między klasami — poprzez zniszczenie klas?"

Tłum milczał w napięciu.

„...i ci faryzeusze odnoszący się obojętnie do niszczenia setek i tysięcy gmachów, a w ich liczbie świątyń, w miastach i wsiach burzonych z dział ku chwale złotego cielca, ważą się teraz mówić o burzeniu świątyń! W czym tkwi istota? Istota tkwi w tym, że nowa władza robotniczo-chłopska podważyła materialne interesy duchowieństwa. Konfiskujemy klasztorne grunta, przekazujemy na państwową ludową własność niezliczone bogactwa klasztorów. Wiemy, że ze świątyń i klasztorów mnisi dawno już stworzyli przedmiot handlu, miejsce kryjówki pasożytów, darmozjadów i nierobów..."

Zadźwięczał dzwonek. Poinformowano o przyjeździe patriarchy i że za chwilę Sobór podejmie uchwałę. Należało kończyć:

„Kiedy Rada Komisarzy Ludowych postanowiła przekazać Ludowi mienie Aleksandrow-Newskiej Ławry, pomieścić tam inwalidów, biedniaków, czarne kruki zaniepokoiły się. Poczuły, że zbliża się kres ich słodkiego życia. Kiedy ludowa komisja przyszła, żeby skonfiskować zakonny skarbiec okazało się, że pokorni zakonnicy Aleksandrow-Newskiej Ławry uzbrojeni są w rewolwery. A w tym skarbcu znajdowało się niewiele — „głupstwo": tylko dwa miliony rubli.

...Dopiero pod wieczór 25 stycznia został wyczerpany rejestr zapisanych do głosu. Przedstawiono pod głosowanie projekt postanowienia Soboru „O dekrecie Sownarkomu o oddzieleniu Cerkwi od państwa. Przyjęty jednogłośnie obwieszczał: „1. Wydany przez Radę Komisarzy Ludowych dekret o oddzieleniu Cerkwi od państwa prezentuje, pod pozorem prawa o wolności sumienia, złośliwy zamach na cały system życia prawosławnej Cerkwi i akt otwartego jej prześladowania.

2. Każdy udział w wydaniu owego wrogiego Cerkwi dekretu jak również w próbach wprowadzenia go w życie jest niezgodny z przynależnością do prawosławnej Cerkwi i ściąga na winowajców kary aż do wyklęcia z Cerkwi włącznie".

Ciąg dalszy nastąpi



Św. Tychon Patriarcha Moskiewski —Wyznawca.

Z DOKUMENTÓW POMIESTNEGO SOBORU 1917—1918

„Anatema Patriarchy Tichona na bolszewików"

(Po przeczytaniu przekaż innym)

Patriarcha Moskiewski i całej Rosji w posłaniu do umiłowanych w Bogu archipasterzy, pasterzy i wszystkich wiernych dzieci prawosławnej Cerkwi Chrystusowej obnażył miecz duchowy przeciwko bestiom rodu ludzkiego — bolszewikom i poddał ich anatemie.

Głowa Prawosławnej Cerkwi Rosyjskiej zaklina wszystkich jej wiernych dzieci, aby nie wstępowali z tymi bestiami w jakiekolwiek obcowanie.

Za swe dzieło szatańskie będą oni przeklęci i w obecnym życiu i w przyszłym.

Prawosławni! Świątobliwemu patriarsze dane zostało prawo wiązać i rozłączać według słów Zbawiciela naszego: „Zaprawdę powiadam: co zawiążecie na ziemi, związane będzie w niebie, i co rozłączycie na ziemi, rozłączone będzie w niebie".

Nie gubcie dusz waszych, zaprzestańcie obcowania ze sługami szatana — bolszewikami.

Rodzice, jeśli dzieci wasze okażą się bolszewikami, żądajcie stanowczo, żeby wyrzekły się błędów swych, żeby pokajały się w grzechu wiecznym, a jeśli nie usłuchają, wyrzeknijcie się ich.

Żony, jeśli mężowie wasi są bolszewikami i trwają w służbie szatana, odejdźcie od mężów swych, ratujcie siebie i dzieci przed zarazą, gubiącą duszę.

Nie może prawosławny chrześcijanin obcować ze sługami diabła.

Pamiętajcie słowa Pana Naszego: „Każdy, kto zostawi domy, lub braci, lub siostry, lub ojca, lub matkę, lub żonę, lub dzieci, lub ziemię dla Imienia Mojego, otrzyma po stokroć i otrzyma w spadku życie wieczne."

Nie obawiajcie się cierpienia za sprawę Chrystusa.

„Błogosławieni będziecie, kiedy będą znieważać Was i pędzić, i wszelako niesprawiedliwie obmawiać z Mego powodu: radujcie się i weselcie, bowiem wielka na was spadnie nagroda w niebiosach".

Cerkiew Chrystusowa przyzywa was do obrony prawosławnej wiary. Judasze — zdrajcy skrwawili naszą ziemską Ojczyznę a teraz pragną pozbawić nas dobroczynnej osłony Cerkwi prawosławnej; burzą, znieważają i bezczeszczą świątynie Boże.

Za grzechy nasze, za niedowiarstwo nasze zesłał nam Pan tę ciężką próbę. Zapomnieliśmy o Bogu a Bóg nas zostawił. Ziemie nasze pełne są krwi a miasta pełne są nieprawdy. „Pozostawił Pan zimię tą i nie widzi Pan". Lecz Bóg jest miłosierny! Odprawcie pokutę, gorącą modlitwą wezwijcie Pana Sił na pomoc i strząśnijcie z siebie „cudzą rękę" odwiecznych wrogów wiary Chrystusowej, jacy ogłosili siebie samozwańczo „władzą ludu".

Cerkiew prawosławna zwraca się do was, prawosławni: stańcie w obronie znieważonej i gnębionej dziś świętej Matki naszej.

I jeśli nie posłuchacie Cerkwi, staniecie się nie synami jej, lecz uczestnikami okrutnej sprawy szatańskiej, tworzonej przez jawnych i tajnych wrogów Chrystusowej prawdy.

Niech zmartwychwstanie Bóg w sercach waszych i rozstąpią się wrogowie Jego. Powstań, Rusi prawosławna, za wiarę Chrystusową, niech przepadną diabelskie hufce, jak błotna mgła rozwieją się intrygi rzekomych przyjaciół ludu, wlokących go na zagładę.

Jak topi się wosk przed obliczem ognia, tak zginą nieczyste bestie potęgą krzyża Chrystusowego.

Zdobądźcie się na odwagę! Nie zwlekajcie! Nie gubcie duszy swej, nie zaprzedawajcie jej diabłu i jego poplecznikom.

(Ze zbiorów Centralnego Archiwum Państwowego Rewolucji Październikowej: ulotka bez danych wyjściowych pod nr 1011).

Przełożył
JERZY PLUTOWICZ

ŚWIĄTYNIA NIEWOLNIKÓW (2)

Josif Toma Popescu

Ze sklepienia niebieskiego moi bracia niewolnicy dawali mi znak, żebym czekał na inne wydarzenia. I zaczęły one nadchodzić...

Ciągniony przez dwa konie wóz zatrzymał się przed zajazdem, a woźnica, otyły Cygan, uderzył batem w bramę wołając, żeby wpuścić jego świątobliwość, opata z klasztoru Prisakań.

Kir Riza i jego żona pośpiesznie włożyli odświętne ubrania i nadbiegli, by ucałować rękę opata. Mimo zaawansowanego wieku, był mocny, barczysty, wysokiego wzrostu, z długą szpakowatą brodą. Brwi miał krzaczaste, a oczy błyszczące jak rozżarzone węgle. Srebrny krzyż zawieszony na szyi wskazywał na wysoką godność.

Po posiłku opat udał się na odpoczynek. Kira Katinka szepnęła mi przedtem, że jest to nowy opat przysłany przez patriarchę z Konstantynopola, gdyż jego świątobliwość Gedeon, który całe swe życie kierował klasztorem Prisakań, zmarł w zeszłym roku dożywszy podeszłego wieku.

„Wraz z jego przyjazdem — mówiła Kira — raj, jakim był dotąd klasztor skończył się. Pobożni zakonnicy będą tęsknić za obfitymi posiłkami i beczułkami wina, gdyż nowemu opatowi nieobce są żadne podstępy i nie da się na nie nabrać. W młodości był rozbójnikiem znanym na całym archipelagu aż do dnia, kiedy usłyszał głos Pana naszego Jezusa Chrystusa, nakazującego mu odbyć pokutę i wstąpić do klasztoru na górze Atos. Od tego czasu dawał dowody wielkich cnót i wiary i obecnie jest jednym z najbardziej cenionych przez patriarchę zakonników".

Kiedy kira Katinka opowiadała im w kuchni tę historię, na dworze psy zaczęły ujadać z wściekłością, usiłując zerwać łańcuchy. Wyszedłem na podwórze i oto co ujrzałem: woźnica Harałamb leżał na ziemi i jęczał jak w śmiertelnych mękach. Myśleliśmy, że Cygan został na dworze żeby dojrzeć koni, ale on zszedł do piwnicy i tam upił się opróżniając beczułkę z winem. Kiedy chciał wejść po drabinie na strych, postawił nogę w próżnię i spadł na stos kamieni. Potłukł się tak mocno, że natychmiast wezwano starą znachorkę znaną ze zręczności w składaniu połamanych kości.

Harałamb złamał nie tylko ręce i nogi, ale i parę żeber. Według opinii znachorki musiałby pozostać unieruchomiony przez kilka miesięcy. Wówczas zobaczyłem jak potężny może być gniew opata. Przygoda Harałamba uniemożliwiła mu wyjazd, a on chciał odjechać tego samego dnia. Wtedy kir Riza znalazł rozwiązanie: powiedział, że to ja zastąpię woźnicę. Opatowi wrócił humor gdy zobaczył mnie na koźle, zwłaszcza, że mówiłem nieźle po grecku, a on nie znał ani słowa po rumuńsku.

W Prisakań wszystko toczyło się zgodnie z przewidywaniami kiry Katinki: nowy opat wprowadził nowy ład, zakonnicy żyli z bojaźnią w sercu. Jeżeli o mnie chodzi, życie w klasztorze nie dawało mi żadnej nadziei. Wiedziałem, że pozostając tutaj nie będę mógł wybudować cerkwi, więc postanowiłem opuścić klasztor i poszedłem powiedzieć to opatowi.

„Jak to chcesz odjechać? — krzyknął opat. — Jak to odjechać? Przynależysz już do klasztoru".

„Nie, ojcze święty, nie należę do klasztoru. Zgodziłem się powozić na prośbę kiry Riza i nikt nie może tu mnie zatrzymać".

„Ty jesteś niewolnikiem, bo ja cię wziąłem od Rizy w zamian za Cygana, który był niewolnikiem klasztoru".

„Nie byłem niewolnikiem Rizy, żeby on miał prawo mnie wymieniać. Zresztą kir Riza jest cudzoziemcem, poddanym sułtana i nie może mieć niewolnika, człowieka tu urodzonego, najstarsze prawo na to nie zezwala. Więc żegnam waszą świątobliwość i odjeżdżam".

„Jeżeli ośmielisz się uciec — krzyknął podnosząc pastorał, żeby mnie nim uderzyć — wyślę za tobą zakonników, żeby cię złapali. Ja nie popełnię lekkomyślności Tatarów, będę cię trzymał z rękami nogami związanymi, aż minie ci to szaleństwo".

Zrozumiałem, że poniósł go temperament. Żegnając się znakiem krzyża padłem na kolana z oczami wzniesionymi w niebo modląc się: „Boże Wszechmocny, jeżeli uratowałeś mnie z niewoli pogańskiej po to, bym znosił tortury od moich braci chrześcijan, niech się stanie wola Twoja".

Słysząc moje słowa opat osłupiał. Potem zobaczyłem, że drży na całym ciele i rzucił pastorał na ziemię.

„Czy wiesz, że czyn tego, który rozgniewa sługę bożego jest grzechem śmiertelnym? — spytał. — Ale ja ci przebaczam". I wyciągnął rękę, bym ją ucałował. Potem mówił już spokojniejszym głosem: „Co ci się stało? Czy nie jest ci tu dobrze? Nie jesz do syta? Jeżeli chcesz pić, każę ekonomowi, żeby dał ci wina tyle ile zapragniesz, ale ja widziałem, że ty pijesz tylko wodę".

Zrozumiałem, że mam przed sobą człowieka upartego i porywczego i zdecydowałem się postępować ostrożnie, nawet uciec się do wykrętów.

„Ojcze święty, człowiek nie żyje tylko jedzeniem i piciem — odpowiedziałem z całą pokorą. — Odkąd jestem w tym klasztorze, mógłbym powiedzieć, że daję sobie radę z greckim, ale nie jestem w stanie czytać świętej księgi ani napisać własnoręcznie jakiegoś listu. Ja również czuję potrzebę wiedzy jak wszyscy tu zakonnicy"

„A to o to ci chodzi — zakrzyknął radośnie. — Nakażę kantorowi, żeby cię uczył, a ponieważ wiem, że jesteś pojętny, w niedługim czasie będziesz miał nie mniej wiadomości niż on sam".

Co pewien czas opat sprawdzał moje postępy i zadziwiały go moje wiadomości.

Klasztor Prisakań był podporządkowany organizacji klasztornej góry Atos. W Wałachii klasztor Prisakań miał pod swoją opieką inne pomniejsze, które opat wizytował, żeby zaskoczyć zakonników nie przygotowanych na kontrolę. Podczas tych wypraw byliśmy razem, gdyż ja powoziłem wóz opata. W ten sposób udało mi się lepiej go poznać. Miał dobre serce i niekiedy okazywał mi ojcowską czułość, ale charakter jego był zmienny i kapryśny jak dni kwietniowe. Pewnego razu chciał odwiedzić w ciągu jednego dnia trzy klasztory, lecz konie były zbyt zmęczone i z trudem ciągnęły wóz. Zatrzymałem je przy źródle, żeby odpoczęły i napiły się wody.

„Popędź je — rozkazał mi opat — bo zaraz zapadnie noc, a myśmy ujechali zaledwie połowę drogi".

„Ojcze święty, dajmy im kwadrans spokoju, bo inaczej wyzioną ducha".

„Co ty mi opowiadasz o duchu koni. Tylko ludzie mają ducha, dobry Bóg stworzył zwierzęta, żeby służyły człowiekowi. Tylko człowiek ma duszę i rozum do myślenia, żeby wiedzieć co jest złe, a co dobre".

„W każdym razie zwierzęta są również stworzeniami Boga i tak jedni jak drudzy mamy jednego Ojca. Jeżeli ludzie mają świadomość dobrego i złego, to muszą wiedzieć, że popełniają zły uczynek prześladując ich braci, inne stowrzenia boskie".

Opat słuchał mnie w milczeniu zdziwiony. „Gdzieś posłyszał te słowa?" zapytał.

„Nigdzie ich nie słyszałem, znalazłem je we własnej głowie, ale jeżeli popełniam błąd, pokornie proszę o przebaczenie".

Następiła długa cisza, potem, jakby mówiąc do siebie wymamrotał: „Cóż my wiemy? Nie dane jest człowiekowi pojąć Wolę Boską. Pan nasz Jezus Chrystus powołał Pawła na apostoła, choć wiedział, że brał on udział w zabójstwie diakona Stefana; ja byłem szefem rozbójników na całym archipelagu i odebrałem życie kilku ludziom — to prawda, że chodziło o pogan — i oto Zbawiciel nakazał mi pokutę i życie bez plamy. Mam teraz pod swoją opieką kilka klasztorów; może łaska Boska spłynie i na ciebie i jeżeli wstąpisz do zakonu i nadejdzie dzień, kiedy stanę na sądzie ostatecznym, ty mnie zastąpisz".

Były to słowa, które poruszyły głęboko moje serce i ze łzami w oczach schwyciłem jego rękę i pocałowałem. W jego słowach było coś, co mnie oświeciło, gdyż od jakiegoś czasu czułem się winny, że nic nie zrobiłem dla wypełnienia mojej przysięgi. Powiedziałem sobie, że jeżeli rzeczywiście Wszechmocny zgotował mi taki los, mógłbym jako opat zebrać pieniądze i ufundować obiecaną cerkiew. Ale wkrótce zwątpienie ogarnęło moje serce. W końcu nie wiedziałem nic o woli Boga, opat mógł żyć jeszcze długie lata i przez ten czas dusze moich braci niewolników będą skazane na nieustanną tułaczkę. Zresztą następnej nocy dały mi znać z mlecznej drogi, żebym nie dał się zwieść słowom wypowiedzianym przypadkowo i czekał na wydarzenia.

Kiedy nadszedł okres rozliczeń, codziennie pojawiali się dłużnicy przynosząc należne pieniądze za dzierżawę górskich pastwisk, lasów, za prawo polowań i inne zobowiązania wobec klasztoru Prisakań. Opat przyjmował pieniądze, a ekonom układał je w ustalonym porządku: złote polskie, talery niemieckie, dukaty weneckie, machmudele i ikusary tureckie. Po ich zliczeniu wkładał je do skórzanych toreb przechowywanych w celi opata w wielkiej okutej skrzyni zamkniętej na trzy kłódki. Klucze umocowane do łańcucha pozostawały dzień i noc na szyi opata.

Wszystkie długi musiały być uiszczone do Wielkiego Postu. Następnie, opat strzeżony przez straż książęcą odwoził je do Istambułu, gdyż dochody Prisakani i innych klasztorów były uznane wolą fundatorów, jako dochody patriarchatu Konstantynopola.

Spytałem ekonoma, czy wszystkie te pieniądze starczyłyby na wybudowanie cerkwi, na co odpowiedział mi, że za nie możnaby wybudować świątynię z malowidłami, dzwonami i wszystkim, co się należy, ale na razie złoto szło na cele polityczne, to znaczy na okupienie przychylności sułtana i wysokich dostojników tureckich.

Myśl, że te pieniądze wystarczyłyby na budowę cerkwi nie opuszczała mnie, a stała się jeszcze bardziej natrętna, kiedy moi bracia niewolnicy powiedzieli mi, że to są właśnie pieniądze przeznaczone na budowę cerkwi.

Wiedziałem, że jest to myśl szalona.

Ale wydarzenia przyszły mi z pomocą. Przełożona klasztoru Namaesti prosiła opata o przysłanie jej człowieka, który podjąłby się znalezienia kosiarzy. Wybór padł na mnie. Kosiarzami byli górale bardzo pracowici, każdy z nich kosił jeden hektar dziennie. Dowiedziałem się od nich wielu rzeczy, ale szczególnie zainteresowała mnie informacja, że na zboczu góry znajduje się grota w dolinie małej rzeczki Dymbowiczora. Chciałem natychmiast ją zobaczyć. Według ich słów była tam głęboka pieczara, która prowadzi na tamten świat. Nie tylko, że wewnętrz panują egipskie ciemności, ale żyją tam również nieznane dzikie bestie, które porywają śmiałków zapuszczających się tam. Nikt nie uszedł z życiem.

Pewnego świątecznego dnia udałem się do pieczary. Wziąłem ze sobą łuczywo ze szmaty przesiąkniętej topionym łojem, a także na wszelki wypadek, siekierę.

Od początku uwagę moją zwróciło podobieństwo struktury pieczary do wnętrza świątyni: była przestronna i wysoka, a jej sklepienie opierało się na grubych słupach z kamienia. U wejścia nie było tak ciemno. Można było cokolwiek dostrzec. Ale w miarę zagłębiania się, ciemności gęstniały. Zapaliłem łuczywo i posuwałem się dalej, do podziemnych korytarzy, które coraz bardziej się zwężały.

Wyszedłem stamtąd zamyślony. Chociaż nie zdawałem sobie sprawy z tego, o czym myślę. Wracając znów nazrywałem świeżej trawy rosnącej dokoła, ułożyłem z niej stóg i zaniosłem do pieczary. Przyniosłem też dużą ilość łuczywa, które ukryłem w zagłębieniach i suchego drewna z konarów drzew powalonych przez burze. Wszystko to robiłem bez świadomości czemu to ma służyć. Ale nocami moi bracia niewolnicy dawali mi znaki, że aprobują wszystko co robię.

W razie potrzeby — gdybym chciał uciec z klasztoru — grota mogłaby mi służyć za kryjówkę. Różne myśli kołatały mi się w głowie, lecz żadna nie była dostatecznie jasna bym mógł podjąć decyzję.

Dni mijały i czułem rosnącą winę, że nie czynię nic dla spełnienia mojej przysięgi. Kiedy ekonom powiedział mi, że dwa bukłaki były już gotowe, by je napełnić pieniędzmi należnymi patriarsze Konstantynopola, ogarnęła mnie bezgraniczna rozpacz. Czego oczekiwałem? Wiedziałem, że złoto będzie odtransportowane, i że nie mam żadnej możliwości, by je zagarnąć. Próbować je ukraść? Byłoby to czystym szaleństwem.

A jednak i tym razem wydarzenia przyszły mi z pomocą. Kir Riza zawiadomił opata, że woźnica Harałamb zmarł. Stara znachorka złożyła mu złamane kości, ale miał on ciężko uszkodzone nerki i wątrobę. Cierpiał straszliwie, tak że znachorka musiała uśmierzać bóle naparem z maku.

Zacząłem i ja zbierać na łące makówki i przenosić je w sianie na teren klasztoru. Potrzebowałem ich mnóstwo, żeby uśpić kilkudziesięciu zakonników. Co do okazji, żeby móc im podać napój znów wydarzenia przyszły mi z pomocą. Wieczorem w tłusty wtorek wszyscy zakonnicy łącznie z opatem spożywali w refektarzu wyjątkowy posiłek. Podano im beczułkę wina, które grzano w wielkim miedzianym kotle dodając dla osłody miodu. Każdy zakonnik otrzymał gliniany litrowy dzban, a opat przymykał oczy jeżeli któryś prosił o dodatkowy, zresztą i on wypijał jeden lub dwa dzbany. Nazajutrz rozpoczynał się Wielki Post i przez całe tygodnie pito tylko wodę i spożywano trochę mamałygi z cebulą lub kapustą.

Po naparzeniu po kryjomu maku wymieszałem dobrze napar z zawartością kotła. Był to mocny napój i kiedy tylko zakonnicy wypróżnili kufle, głowy ich opadły na stół i słychać było tylko przeciągłe chrapanie. Zostawiłem ich wszystkich na swoich miejscach, tylko opata wziąłem na ręce i przeniosłem do łóżka w jego celi. Zdjąłem łańcuch z kluczami i otworzyłem kasę. Dwa bukłaki stały obok przygotowane do dalekiej podróży. Były ciężkie, ale mój zapał dodawał mi sił olbrzyma. Uniosłem je jak zabawkę. Uprzednio przygotowałem wszystko co było potrzebne: worki z owsem dla koni, dużo mamałygi, bukłak z owczym serem, przykrycie, siekierę itd. Konie były dobrze wypoczęte, otrzymały dużo paszy i rżały wesoło. Opuściłem klasztor Prisakań około północy, kiedy tłusty wtorek stykał się ze środą popielcową. Nie potrzebowałem końmi kierować, prowadziły same w kierunku groty Dymbowiczora. Często zadawałem sobie pytanie, czy zwierzęta nie są mądrzejsze od ludzi, gdyż rozumieją nie tylko co do nich mówimy, ale nawet przenikają nasze myśli, podczas gdy my z trudem domyślamy się czegoś, gdy mówią swoim językiem. Jechaliśmy w dużym pośpiechu i nie myślałem o przestępstwie, jakiego się dopuściłem.

O świcie nadciągnęły grube chmury i zaczął padać śnieg dużymi płatami. To dobrze, pokryje moje ślady.

Dwa dni i jedną noc trwała nasza podróż. Jechaliśmy drogą, którą nikt zimą nie jeździł i zatrzymywaliśmy się na krótko dla wypoczynku, by konie zjadły trochę owsa. Zresztą zwierzęta niecierpliwiły się i chciały jak najszybciej odjeżdżać. Gdy wahałem się na rozstajach, one zawsze wybierały dobry kierunek. Nic im nie mówiłem, ale one wiedziały, że musimy dojechać do groty. Tam wszystko znalazłem w stanie, w jakim zostawiłem parę miesięcy temu. Najpierw konie nie chciały wejść do środka stawały dęba i rżały, jak wtedy kiedy wyczuwały niebezpieczeństwo. Zapaliłem łuczywo i wszedłem do groty. W jednym z bocznych zagłębień niedźwiedź znalazł kryjówkę i spokojnie spał. Ukryłem się i ja z końmi po drugiej stronie pieczary. Rozpaliłem ognisko i tak rozpoczął się nasz odpoczynek. Rozpętała się szalona zawierucha, która trwała prawie cały tydzień. Z zewnątrz dochodziło huraganowe wycie wichru i łomot drzew walących się z korzeniami na zboczach gór. Ogłuszony tym kosmicznym łoskotem poczułem, że i w moim umyśle rozpętała się burza. Myślałem o tym co popełniłem, zdawało mi się, że ten huragan był karą za moje grzechy. Zacząłem mieć wyrzuty sumienia, uważałem siebie za istotę wyklętą. Podczas gdy tak się torturowałem, u wejścia do groty usłyszałem jakiś ruch. Ujrzałem trzy czarne kozy i jednego kozła: zmarznięte przyszły tu również szukać schronienia. Rzuciły na mnie przestraszone spojrzenia ale pozostały na miejscu. Wziąłem naręcz siana i położyłem przed nimi, a one zaczęły jeść. Uspokoiło mnie to i pomyślałem, że chyba nie jestem aż tak zły skoro te niewinne stworzenia nie czuły przede mną lęku. Ale po tej chwili uspokojenia znów zaczęły mnie męczyć wyrzuty sumienia. Jakaś siła popychała mnie do powrotu do klasztoru i zwrócenia pieniędzy, ale myśl, że przecież muszę się wywiązać z przysięgi okazała się mocniejsza.

Te siły rozrywały moje serce, aż rozpacz moja znalazła upust w głośnym szlochu i wówczas ujrzałem, że kamienie płaczą. Na sklepieniu pieczary obfite łzy spływały z sopla zwisającego z góry.

Kiedy burza ucichła, konie zaczęły się niecierpliwić, chciały, żebyśmy ruszyli. Włożyłem na siebie stary płaszcz ofiarowany mi przez kirę Katinkę. Sprawdziłem raz jeszcze, czy bukłaki z pieniędzmi są dobrze ukryte w skale. Do jednego z nich włożyłem złotą monetę otrzymaną od hajduka, bo i ona była przeznaczona na budowę domu Bożego. Zatrzymałem przy sobie tylko kilka monet, które zarobiłem pracując w oberży.

Muszę zatrzeć za sobą wszelkie ślady. Jeżeli poszukiwania nie przyniosą rezultatu, wszystko pójdzie w zapomnienie. Muszę jak najszybciej wydostać się z tego regionu, przejść góry i dojść do Siedmiogrodu będącego już w innej administracji.

Było chłodno, ale świeciło słońce co stwarzało dobre warunki podróży. Z nadejściem wieczoru rozpoczęła się nowa burza. Musieliśmy schronić się w kopalni soli Slanic, która była zimą nieczynna. Były tam różnych rozmiarów bryły soli. Wybrałem te, które były czystsze i bielsze i ukryłem je do worków. Wiadomo, że sól jest cenna jak pieniądze, i że można za nią wszystko otrzymać.

Kiedy przejechaliśmy na drugą stronę gór, przeszedłem wsie i miasteczka porozumiewając się przy pomocy mieszaniny słów rumuńskich i greckich, żeby stworzyć pozory, że jestem greckim kupcem soli. Sprawy potoczyły się gładko. Za sól otrzymałem futra od myśliwych i inne towary jak miód i wosk, które korzystnie sprzedałem w Braszow i Sibiu.

Nawiązałem już tu przyjaźnie, ale musiałem pośpiesznie pozostawić wszystko, gdyż dowiedziałem się co miało miejsce w cerkwi św. Mikołaja w niedzielę palmową. Po liturgii proboszcz odczytał list nadesłany przez metropolitę z Bukaresztu. W liście tym był opis popełnionego przeze mnie świętokradztwa i zawiadowienie, że zgromadzenie metropolitalne rzuciło klątwę na sprawcę, który powinien ponieść karę Judasza zakładając sam sobie pętlę na szyję, jeśli nie zwróci wszystkich pieniędzy co do grosza klasztorowi Prisakań.

Słuchałem jak wryty tego co mówił mój gospodarz i pomyślałem, że list ten musiał być rozesłany wszędzie, gdzie były rumuńskie cerkwie pod zarządem wołoskiej metropolii.

Popełniając przestępstwo znalazłem się pośród wyklętych i byłem na zawsze pohańbiony i nigdy już nie zaznam ani spokoju, ani spoczynku. Ale los przerzucił most, dzięki któremu mógłbym uzyskać przebaczenie i wybaczenie.

Poddany zostałem straszliwej próbie: trzeba było wybrać między utratą na zawsze duszy lub pogwałceniem przysięgi. Słyszałem, że niektórzy zawierali pakt z władcą ciemności, by pomógł im w spełnieniu pragnienia uzyskania sławy lub bogactwa, dając w zamian swoją duszę. Stawiałem sobie pytanie, czy nie jestem jednym z nich. Wyszedłem z domu w chłodzie nocy szukać uspokojenia. Byłem do głębi poruszony, a pochmurna noc nie przynosiła ukojenia. Szedłem bez celu i oto nagle niewidzialna ręka odsłoniła firankę chmur ukazując mleczną drogę, a stamtąd moi bracia niewolnicy dawali mi znaki, że muszę doprowadzić do końca to co rozpocząłem. Tłumaczyli mi, że nie zawarłem paktu z diabłem, przeciwnie, moja przysięga była świętym zobowiązaniem podjętym wobec Boga dla zbawienia dusz chrześcijańskich. Byłem kupcem, który ubił interes, jakiego dotąd nikt nie zrobił: wyzwoliłem wiele dusz niewolników za cenę jednej jedynej — mojej własnej straconej na wieki. Nie bałem się tak kary jak jej wieczności. Ta myśl prześladowała mnie bezustannie, ale w końcu powiedziałem sobie, że ten kto myśli za wiele, niczego nie dokona.

Czas mijał szybko, przenosiłem się z jednego miejsca na drugie uprawiając handel.

W Niszu, w Serbii znalazłem schronienie u pewnej wdowy. Kiedy dowiedziała się, że jestem greckim kupcem, powiedziała mi, że rok temu miała lokatora, starego Greka Bakalu, który był z pielgrzymką w Jerozolimie. Umarł i był pochowany na cmentarzu serbskim. Wdowa skarżyła się, że dawny pielgrzym został jej dłużny pewną kwotę pieniędzy; pozostawił niektóre przedmioty, których nie udało się jej dotąd sprzedać. Było tego niewiele, ale był wśród nich Psałterz w języku greckim, w którym znalazełm kartkę grubego papieru złożonego we czworo, wypełnioną czytelnym pismem greckim. Było to coś w rodzaju upoważnienia do swobodnego poruszania się po cesarstwie tureckim.

Zapłaciłem wdowie za rzeczy pozostawione przez Bakalu i zabrałem je ze sobą. Dodała mi jeszcze różaniec z drzewa oliwkowego, małą ikonę ze Zmartwychwstaniem Pańskim, zużyte sandały, stary pielgrzymi płaszcz i sękaty kij, które to przedmioty stary Bakalu nosił ze sobą w czasie swojej pielgrzymki.

Zwłóczyłem kilka miesięcy na Węgrzech w Mohaczu. Przy wyjeździe z klasztoru zabrałem dwie mocne klacze, matkę z córką, starsza nazywała się Fira, a młodsza Fika. Starałem się o nie jak tylko mogłem, a one odwdzięczały mi się oddaniem, jakie rzadko spotyka się u ludzi.

W Mohaczu pewnego ranka spostrzegłem, że Fira nie mogła się podnieść. Zrozumiałem, że Fira jest chora, albo, co gorsza, że zbliża się jej koniec. Dałem jej do picia mieszankę z mielonym owsem, nacierałem boki, robiłem wszystko co należy robić z chorymi końmi. Z moją pomocą podnosiła się na parę chwil, ale była zbyt słaba i padała znów na posłanie ze słomy.

Zatrzymałem się u węgierskiego garbarza, który zaproponował mi, że zabierze klacz na skórę. Nie odpowiedziałem mu nawet, oburzony, że mógł przypuszczać, że jestem łotrem, który zabija przyjaciół w nieszczęściu.

Zostałem tam prawie trzy miesiące, żeby leczyć Firę, aż padła z pyskiem opartym na mojej dłoni.

Nie wiem, czy zachorowała, aby opóźnić mój powrót, czy dobry Bóg wynagrodził mnie za moje starania okazane biednemu koniowi, ale wiem jedno, że to odwleczenie wyjazdu o prawie trzy miesiące okazało się dla mnie zbawienne.

Zatrzymałem się na granicy Wałachii, by dowiedzieć się od podróżnych czegoś więcej o moim kraju. I dowiedziałem się, że od roku panowała tam dżuma, która skosiła wielu mieszkańców miast i wsi. Dawny metropolita zmarł i przyszli jego następcy. Grek Riza dawno umarł, a kira Katinka powróciła do Konstantynopola. W klasztorze Prisakań był nowy opat, bo jego świątobliwość Damianos został opatem na górze Atos. Epidemia ustała. Zapomniano już o nieszczęściu, jakie spadło na kraj. Nikt też nie pamiętał o popełnionej przeze mnie kradzieży.

Wówczas odważnie wjechałem do kraju i udałem się natychmiast do jego świątobliwości metropolity w Bukareszcie. Nikt nie poddawał w wątpliwość, że jestem kirem Sawastos Bakalu z Kios, gdyż moja twarz okolona długą brodą i tradycyjny płaszcz, różaniec, ikona i psałterz z dokumentem z pieczęciami dawały pełne świadectwo.

Ofiarowałem sto złotych monet zarobionych na moim handlu, na ołtarz św. Dymitra Basarabow i uzyskałem od metropolity zgodę na wybudowanie cerkwi dla upamiętnienia jednego z moich przodków przybyłych tu z Kios dla prowadzenia handlu z Walachii, ale który pół wieku temu zginął bez śladu.

Potem udałem się do groty Dymbowiczora, by zabrać złoto, które znalazłem w nienaruszonym stanie.

Wybrałem miejsce na cerkiew na tej polanie. Nająłem murarzy, znanych z umiejętności wznoszenia świątyń, zabrałem wszystko co było potrzebne, a jeśli chodzi o wielki dzwon, kupiłem go u Niemców. Miałem małą przeprawkę z malarzem Luka de Prislop. Chciał on, żeby malowidło na frontowej ścianie przedstawiało moją twarz i moich krewnych, zgodnie z kanonami malowideł sakralnych. Ja żądałem kategorycznie, by na tym miejscu była wymalowana droga mleczna, a wśród gwiazd dusze ludzi pod postacią ciał spowitych mgłą. Powiedziałem mu, że taka była tradycja na archipelagu i to go wreszcie przekonało. Ale teraz tutaj mogę wyznać, dlaczego tego żądałem: bo cerkiew ta jest poświęcona pamięci moich braci niewolników, których dusze tułają się wśród gwiazd.

Wydałem na tę cerkiew wszystkie pieniądze skradzione w Prisakań i dużo ponadto. Wydałem wszystko, nie zostawiłem sobie nic".

Nastąpiła przerwa, a potem fundator ciągnął dalej: „Wybaczcie mi, bo znów skłamałem. Oto, coś mi jeszcze zostało i pokazał sznur leżący na ziemi. — Teraz, kiedy moje zobowiązanie zostało spełnione i jestem już wolny od przysięgi, pozostaje mi drugie zadanie do spełnienia zgodnie z decyzją zgromadzenia metropolitalnego: zawiesić pętlę na szyi. Wybrałem już drzewo, na którym chcę się powiesić: jest to platan za cerkwią. Słyszałem, że skazany na śmierć ma prawo wypowiedzenia swej ostatniej woli. Ja, największy grzesznik spośród ludzi, ośmielam się prosić Wszechmogącego, by tej nocy niebo było pokryte chmurami, żeby moi bracia niewolnicy nie mieli z mlecznej drogi bolesnego widoku mego ciała zwisającego z gałęzi, które wiatr będzie poruszał na wszystkie strony".

Całe to wyznanie było tak straszliwe, że obecni zastygli w milczeniu. Pierwszym, który się odezwał był metropolita Teofil. Był już bardzo stary. Poprzedniego dnia fundator z siedmioma mocnymi ludźmi wnieśli go w lektyce na górę, a wóz został u stóp góry. Dostojnik dał znak dwóm diakonom ze swego otoczenia, którzy pomogli mu podnieść się z fotela i podtrzymywany przez nich zbliżył się do fundatora, zdjął pętlę z jego szyi mówiąc mu: „Wstań, synu, gdyż na tobie nie ciąży już żadna kara". Potem zwracając się do tłumu rzekł: „Pan Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje, dając mu przykazania, żeby czynił dobro, unikał grzechu, pozostawiając mu pełną swobodę, by sam decydował o swoich uczynkach. Zdarza się niekiedy w życiu ludzkim, że bez złej woli lub pod presją okoliczności człowiek dopuszcza się zła. Ale nasz Bóg jest cały miłością i dlatego nigdy nie skazuje winnego bez sądu. Nawet najstraszniejsze grzechy są sądzone po to, by ustalić, czy grzesznik popełnił zło świadomie, bowiem, jeśli czynił w nieświadomości, Wszechmocny przebacza. Jeśli chodzi o naszego brata, który stoi przed nami, sytuacja jest inna: złożył on przysięgę spełnienia miłego Bogu uczynku uratowania dusz chrześcijańskich i dla spełnienia tego obowiązku miał dokonać innego jeszcze miłego Bogu czynu, a mianowicie wybudować cerkiew. To prawda, że nie mógł tego wypełnić bez popełnienia grzechu kradzieży złota z klasztoru. Lecz wznosząc tę cerkiew na chwałę Boga, zwrócił pieniądze Kościołowi, a zatem odkupił swój grzech.

Dlatego mówię wam, dziś mamy dzień wielkiej radości wszystkich chrześcijan i brat nasz ma wszelkie prawo dzielić ją z nami".

KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

MODLITWA ZA ZMARŁYCH

Ta jedność Cerkwi, o spełnienie której prosimy Ducha Świętego obejmuje sobą wierzących wszystkich pokoleń i wszystkich krajów: dlatego po modlitwie epiklezy następuje modlitwa za zmarłych, za wszystkich, co „w wierze spoczęli, praojców, ojców, patriarchów, proroków, apostołów, ewangelistów, męczenników, spowiedników, misjonarzy i przede wszystkim — o Bogurodzicy Przeczystej Dziewicy Marii". Jest to modlitwa za zmarłych, ich „uświęcenie". Dalej następuje hymn pochwalny poświęcony Bogurodzicy.

Modlimy się również za „biskupa, za wszystkich kogo nosimy w swym sercu, za podróżujących, chorych, więzionych, osieroconych i wdowy". Jest to modlitwa za żyjących.

Dzięki tajemnicy eucharystycznej całą Cerkiew — ziemska oraz niebiańska — łączy się w jedności wiary i komunii Ducha Świętego, Również i w Symbolu Wiary wezwanie Ducha Świętego przywołuje jedność Cerkwi.

Cerkiew zespala w sobie moce niebieskie: aniołów, archaniołów, serafinów i cherubinów, a także ludzi: świętych grzeszników, żywych i martwych, wszak każdy człowiek, nawet jeśli umarł — jest żywy w Chrystusie. „Tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich" (Rz 12,5) — naucza apostoł Paweł. Przecież wszyscy niesiemy odpowiedzialność jeden za drugiego, dlatego możemy żyć, bowiem anięli i święci zanoszą modlitwy i swe wstawiennictwo za nas do Boga. Ta jedność wszystkich w Ciele Chrystusowym nosi nazwę społeczności świętych.

Po wspomnieniu wszystkich świętych kończymy modlitwę ofiarowania hymnem pochwalnym, wzniesieniem chwały, wysławieniem: „I pozwól nam jednymi ustami i jednomyślnym sercem wysławiać i opiewać przezacne wspaniałe imię Twoje — Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, dzisiaj i zawsze i na wieki wieków. Amen".

Cdn.

Tłumaczyła J. P.

O BARANOWICZACH I BARANOWICKIM SOBORZE



Sobór w Baranowiczach.

Na północy Niż Poleski stopniowo przechodzi w monotonną równinę i niewysoki płaskowyż. Urodzajna ziemia od dawna przyciągała tu ludzi. W centrum rejonu leżą Baranowicze.

Miasto jest stosunkowo młode. W połowie XIX wieku była tu tylko nieduża wioska i gdy w 1872 roku przeprowadzano arterię kolejową Moskwa — Brześć — Warszawa, opodal powstała stacja Baranowicze. W końcu XIX wieku doszła do tego arteria Wilno — Równe i stacja stała się węzłową. W latach 30. godną uwagi inwestycją stała się budowa linii kolejowej Baranowicze — Słonim — Wołkowysk — Białystok. A w latach 50. przybyła jeszcze jedna droga żelazna: na Słuck, Osipowicze i Mohylew. W ten sposób Baranowicze nabrały charakteru węzłowej stacji kolejowej.

Miasto liczy obecnie 154 tysiące mieszkańców.

W Baranowiczach, przy ulicy Kujbyszewa znajduje się Sobór Pokrowski, jedyny dziś czynny, pięknie odremontowany prawosławny dom Boży. Sobór został wzniesiony w latach 1924—1931 w stylu neoklasycyzmu. Jest to czterofilarowa budowla na planie kwadratu przykryta półsferyczną kopułą. Istotny element całości stanowi przylegająca do soboru trójjarusowa dzwonnica.

Na wewnętrznej stronie kopuły widnieje napis: „Premudrost sozda siebie dom na utvierżdienije po utviedri stopov siedm". Zostajemy zafascynowani przyozdabiającymi wnętrze czterema wspaniałymi mozaikami. Pierwsza z nich przedstawia Chrystusa w otoczeniu apostołów i aniołów, druga Matkę Bożą także w towarzystwie apostołów i aniołów, trzecia metropolitę moskiewskiego Aleksija, a czwarta św. Josifa Vołockiego. Wszystkie te mozaiki wykonane zostały w latach 1902—1911 w petersburskich warsztatach V. Frołowa wedle projektów W. Wasniecowa, M. Koszelewa i N. Bruni dla budującego się akurat soboru św. Aleksandra Newskiego na placu Saskim w Warszawie. A gdy w latach 20. ten imponujący warszawski sobór uległ godnej ubolewania rozbiórce, przewiezione one zostały tu do Baranowicz.

Na uwagę zasługuje również bogato przyozdobiony ikonami rzeźbiony ikonostas. Pochodzi on z przełomu XIX i XX wieku.

LISTY DO REDAKCJI

NIGDY NIE BYŁO KRESÓW WSCHODNICH...

Mam kilka uwag do niektórych terminów i sformułowań natury historycznej. Sprawę uważam za istotną, gdyż mam wrażenie że wasze pismo zmierza ostatnio w kierunku, który jak sądzę, nie odpowiada społeczności prawosławnej w Polsce. Omówię konkretne przykłady.

„Pamiętniki z Kresów" L. Pietraszkiewicza w opracowaniu Anny Radziukiewicz zawierają w tytule „Kresy". W tekście również używa się kilka razy tego pojęcia, gdy się pisze o miejscu urodzenia Stefana Pietraszkiewicza, tj. powiecie słonimskim na Białorusi. Pragnę stanowczo zaprotestować przeciwko upowszechnianiu na łamach pisma dla prawosławnych języka politycznego polskich nacjonalistów i rewizjonistów. Nie ma i nigdy nie było żadnych „Kresów Wschodnich" (w domyśle polskich oczywiście). To nie jest nazwa geograficzna ani historyczna. Jest to termin polityczny, ukuty na przełomie XIX i XX wieku przez ideologów polskiego nakracji Romana Dmowskiego.

Jeszcze w XIX wieku Polacy nie wiedzieli, co to są „Kresy Wschodnie". „Litwo! Ojczyzno moja!" pisał A. Mickiewicz. Żadne tam „Kresy". Jeszcze w powstaniu styczniowym 1863 roku na sztandarach i pieczęciach umieszczano godła trzech krajów: polskiego Orła Białego, Pogoń — Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Archanioła Michała — godło Rusi. K. Kalinowski powołał do życia powstańczy Rząd Prowincjonalny Litwy i Białorusi, a nie „Kresów Wschodnich". Praktycznie do końca XIX wieku Polacy posługiwali się terminologią geograficzną z czasów przedrozbiorowych. Istniało pojęcie Litwy, obejmujące całe terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego i Żmudzkiego (pełna nazwa), tj. dzisiajszą Litwę i Białoruś. Funkcjonowały węższe nazwy regionalne: Żmudź, Ruś Biała, Ruś Czarna, Polesie, Wołyń, Ruś Czerwona czyli Halicka, Podole, Ukraina. Leonid Pietraszkiewicz urodził się cjonalizmu z obozu narodowej demona Nowogródczyźnie czyli na Czarnej Rusi, co łatwo sprawdzić chociażby w „Szkolnym atlasie historycznym" Semkowicza-Nanzego. Nie jest to więc Polesie, jak czytamy w „Pamiętnikach", ani tym bardziej żadne polskie „Kresy".

Jeszcze w okresie odzyskiwania przez Polskę niepodległości, tradycyjnym nazewnictwem geogrficznym z czasów przedrozbiorowych posługiwali się zwolennicy idei federacyjnej J. Piłsudskiego. Przypomnę dla przykładu, że dywizja gen. Żeligowskiego, która zajęła Wilno nazywała się oficjalnie Dywizją Litewsko-Białoruską, a utworzony przez nią twór państwowy został nazwany Litwą Środkową.

Inne stanowisko zajął polski obóz narodowy, endecja, która zerwała z tradycją federacyjną wielonarodowej Rzeczypospolitej Obojga narodów i odrodzone państwo polskie widziała jako jednolitą, jednonarodową Polskę tylko dla Polaków. Z tym wiązały się dwie doktryny polityczne: „Doktryna inkorporacji" przewidywała zaanektowanie i wcielenie, „inkorporowanie", do Polski zachodnich ziem Ukrainy i Białorusi oraz litewskiej Auksztoty (Wileńszczyzny), ale tylko tyle, by w państwie polskim Polacy stanowili bezwzględną większość, ponad 60 proc. ludności. Realizacją doktryny inkorporacji była „granica kolejowa" traktatu ryskiego 1921, poprowadzona o 50 km na wschód od strategicznej linii kolejowej Równe — Sarny — Łuniniec — Baranowicze, w poprzek historycznych państw i narodów. Wobec żyjących na zaanektowanych terenach mniejszości wschodniosłowiańskich i litewskiej obowiązywała „doktryna absorpcji" czyli wchłaniania. Miały one zostać zasymiliowane, wynarodowione, pozbawione języka i kultury. Prawosławni oczywiście mieli przejść na rzymskokatolicyzm. Żeby zrealizować swoje koncepcje polityczne endecja musiała wyeliminować ze świadomości społecznej pamięć o federacyjnymi i wielonarodowym charakterze dawnej Rzeczypospolitej. Stąd w endeckiej wizji historii Rzeczpospolita Obojga Narodów zamieniła się w Polskę od morza do morza, a jej ziemie ruskie i litewskie stały się polskimi „Kresami Wschodnimi".

Sądzę, że gdzie jak gdzie, ale w „Tygodniku Podlaskim" nie ma miejsca na propagowanie doktryn politycznych polskiego obozu nacjonalistycznego. Nowogrdóczyzna, Polesie leżą dziś na teryterium Białorusi i tak trzeba pisać: Bałoruś. W odniesieniu do przeszłości można używać nazewnictwa historycznego: Czarna Ruś, Polesie ewentualnie nawet Litwa, ale nie „Kresy Wschodnie"...

W „Pamiętnikach" znalazłem też sformułowanie „ksiądz pogardliwie zwany popem". Pop to nie jest nazwa pogardliwa, tylko grecka. Pochodzi od greckiego „pappas", po łacinie „papa" i ma dokładnie ten sam źródłosłów co „papież". Czy papież to też brzmi pogardliwie? To tylko ciśnienie niektórych grup, dla których wszystko co prawosławne jest godne pogardy, wywołuje tendencję do zastępowania greckoprawosławnego „popa" polskokatolickim „księdzem".

M. Hajduk w wywiadzie z arcybiskupem Sawą użył sformułowania: „Czy kultura serbska koresponduje w jakiś sposób z naszą tradycją, tą z Podlasia, zwłaszcza z Supraśla?".

Supraśl nie leży na Podlasiu, lecz na Czarnej Rusi. Do rozbiorów był to powiat grodzieński woj. trockiego Wlk. Księstwa Litewskiego. Wschodnia granica Podlasia przebiegała tu wzdłuż rzeki Brzozówki Czarnej (na zach. od Wasilkowa) i Białkę przez centrum Białegostoku. Linia Curzona nie jest wschodnią granicą Podlasia. Obserwowany ostatnio proces „upodlasiania" całej Białostocczyzny, w której celują napływowi kulturtaegerzy z „Kuriera Podlaskiego" i „Kuriera Porannego" oraz prof. Serczyk z „Gazety Współczesnej" ma podłoże polityczne. Chodzi o wyeliminowanie z obiegu nazwy Białostocczyzna, która być może dla wielu za bardzo kojarzy się z Białorusią.

W tekście ks. Grzegorza Sosny o Jałówce znalazły się następujące zdania: „Po unii państwowej w 1569 roku ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego stanęły otworem dla polskiej szlachty. Właścicielami folwarków stawali się przeważnie Polacy".

To nieprawda, również i po unii lubelskiej III Statut Litewski z 1588 r. ograniczał prawa polityczne Polaków z Korony, nie dopuszczając ich do urzędów Wlk. Księstwa Litewskiego. Po unii szlachta litewsko-ruska stała się wręcz nadwrażliwa na punkcie zależności od szlachty polskiej i robiła wszystko co mogła, by jej nie dopuścić na swoje terytorium. A możliwości obrony miała duże, a to ze względu na potęgę ekonomiczną wielkich rodów litewsko-ruskich, Radziwiłłów, Sapiechów, Chodkiewiczów, Paców, które pod nieobecność władcy faktycznie rządziły Litwą. Głośna jest sprawa z końca XVI w., gdy kapituła wileńska nie dopuściła na biskupstwo wileńskie kandydata królewskiego, choć miał on nominację papieską, tylko dlatego, że pochodził z Polski (szerszy opis w książce J. Fijałka „Uchrześcijanienie Litwy..."). Z opracowań historyków polskich specjalizujących się w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego wynika jednoznacznie, że do rozbiorów szlachta pochodzenia polskiego stanowiła w nim tylko nieznaczny, symboliczny odsetek. Miejscowe pochodzenie potwierdzają wymienione w tekście nazwiska kolejnych dzierżawców Jałówki: Hlebowicz, Butkiewicz, Bułharyn to nazwiska białoruskie. Tylko Horain brzmi obco na tym terenie, ale z francuska. Po unii lubelskiej nastąpiło natomiast przyśpieszenie polonizacji litewskiej i ruskiej szlachty połączone z przechodzeniem na katolicyzm. Polonizacja językowa i kulturalna nie oznaczała jednak bynajmniej od razu utraty poczucia odrębności narodowej i państwowej, o czym świadczy chociażby przywołana tu inwokacja Mickiewicza. Właśnie z tego środowiska spolonizowanej i katolickiej inteligencji pochodzenia szlacheckiego wyszli czołowi działacze białoruskiego odrodzenia narodowego XIX i początków XX wieku.

Należy zdawać sobie sprawę z manipulacji politycznych, jakim podlegają teksty historyczne o charakterze popularnopropagandowym. Stosunkowo rzetelne są natomiast niskonakładowe materiały o charakterze naukowym, takich autorów jak H. Łowniański, J. Ochmański, J. Bardach, J. Tomaszewski, S. Kieniewicz oraz periodyki naukowe, jak dawniej „Acta Baltico-Slavica" i obecnie „Lituano-Slavica Posnanieusia". Nie polecam natomiast lektur M. Kosmana i W. Serczyka.

WIKTOR ALEKSIEJUK

PAMIĘĆ SZKOLNYCH CZASÓW

Czterdzieści lat mieszkam w Argentynie. Bardzo rzadko w naszych gazetach można znaleźć jakieś wiadomości o Polsce, tym bardziej o szkolnych kolegach. Zupełnie przypadkowo trafił do mnie „Tygodnik Podlaski" z artykułem „Kapłański jubileusz", traktujący o uroczystości sześćdziesięciolecia kapłańskiej służby ojca **Klaudiusza Puszkarskiego**, mego byłego szkolnego kolegi. Zacną rodzinę Klaudiusza znałem dobrze. Ojciec Klaudiusza był kierownikiem Urzędu Pocztowego w Pułtusku, siostra Zinaida — bardzo ładna panna — nauczycielką u nas w Druji (woj. wileńskie). Od szóstej klasy uczyliśmy się razem aż do otrzymania matury w Państwowym Prawosławnym Duchownym Seminarium w Wilnie. Wówczas nasze seminarium było dziewięcioklasowe — przez osiem lat realizowano program klasycznego gimnazjum, a przez rok nauczano wyłącznie teologii. Uczyli nas profesorowie o wysokim poziomie nauki i kultury, wszyscy akademicy, jak rektor o. M. Tuczemski, prof. o. J. Dziczkowski, prof. A. Smarzewski, prof. K. Wierzyński i inni. Wyposażyli nas w bardzo duży zasób wiedzy na nasze przyszłe życie.

W klasie szóstej było nas 29 uczniów. Klaudiusz siedział w pierwszej ławce tuż przy stole profesorskim, ja za nim. Z biegiem czasu nasza klasa liczebnie kurczyła się. Ukończyło ją zaledwie dwunastu uczniów. Po otrzymaniu matury nasze drogi rozeszły się na zawsze. Klaudiusz został wkrótce duszpasterzem, ja kontynuowałem wyższe studia w Uniwersytecie Warszawskim. Z całej klasy, przez okres pobytu w seminarium Klaudiusz (powszechnie nazywany Kladikiem) wyróżniał się głęboką wiarą, religijnością i szlachetnością, inteligencją, dobrym wychowaniem, etyką i moralnością. Był bardzo koleżeński, o łagodnym charakterze. Nigdy nie palił papierosów i nie używał trunków alkoholowych. Był bardzo dobrym kolegą i przykładnym uczniem. Był lubiany przez kolegów i szanowany przez profesorów.

Klaudiusz w zaraniu swego życia miał ogromne powołanie stać się duszpasterzem. Miłość do Boga, głęboka wiara, miłość do bliźniego i przyrody, uczyniły z niego wzorowego dostojnego pasterza dusz ludzkich, zasługującego na szacunek i poważanie wiernych i całego społeczeństwa.

Niech Wszechmogący Bóg da Ci siły i zdrowie w dalszej twej pracy na Chrystusowej niwie, życzy Ci ojcze, twój stary szkolny kolega.

dr WŁODZIMIERZ SZOSTAK
Buenos Aires
Argentyna

MOJE ŻYCIE MOJE WYZNANIE (3)

Leonid Pietraszkiewicz

„Nastał tragiczny dzień 1 września 1939 roku. Wybuchła II wojna światowa, 17 września na Białostocczyznę wkroczyła Armia Czerwona. Nowa sytuacja polityczna nie była korzystna dla życia religijnego. Nasza rodzina jako „obcy klasowo element" znalazła się w szczególnie ciężkiej sytuacji.

Z chwilą nastania nowej władzy rogi podnieśli Żydzi. Zajmowali oni najatrakcyjniejsze, najwygodniejsze stanowiska. To była ich odwetowa postawa wobec przedwojennych programów i haseł typu „bij Żyda", „nie kupuj u Żyda".

Nowe władze w swojej działalności propagandowej przede wszystkim walczyły z religią — wszędzie, zawsze i w każdej formie. Ale nigdy nie padało żadne słowo przeciw wyznaniu hebrajskiemu. Za samo wypowiedzenie słowa „Żyd" groziły niesamowite sankcje. Należało mówić „jewrej".

Od połowy października zacząłem znowu dojeżdżać do gimnazjum do Grodna, ucząc się w I klasie liceum matematyczno-fizycznego. Było to samo grono profesorskie z księdzem dyrektorem na czele Wykładano w języku polskim. Wprowadzony język rosyjski wykładali radzieccy oficerowie w mundurach, tzw. „politrucy". Religii już nie było.

Utkwił mi w pamięci dzień 7 listopada 1939 r. — święto Rewolucji Październikowej. W Grodnie był pochód Maszerowano przed trybuną. Nasza szkoła również. Pod adresem gimnazjalnej kolumny jakiś wysokiej rangi oficer wzniósł okrzyk: „Wielikomu Stalinu hura!" Na to nasza kolumna jak jeden mąż odpowiedziała grobowym milczeniem.

Skutki nie kazały na siebie długo czekać: w ciągu kilku dni szkoła została rozformowana. Poszczególne klasy poprzyłączano do różnych szkół.

W kilka miesięcy potem szkolnictwo zostało przeorganizowane na radziecki system dziesięciolatki

W nowym systemie powstały też dwie szkoły średnie w Sokółowce — jedna z polskim, druga z rosyjskim językiem nauczania Rodzice zdecydowali, że zamieszkam w Sokółowce u dziadków i tam będę chodzić do szkoły. Miejsce znalazło się już tylko w rosyjskiej szkole. W mojej klasie byłem tyko jedną osobą wyznania prawosławnego. Ponad połowę uczniów stanowili Żydzi. Pozostali to katolicy i ateiści. Ostatni byli Rosjanami.

W szkole obowiązywała propaganda antyreligijna. Z literatury rosyjskiej tendencyjnie wybierano utwory ośmieszające cerkiew i „popów". Z tygodnika „Bezbożnik" czytano artykuły np o pijanym „popie – chuliganie". Nigdy natomiast nie krytykowano innych wyznań, zwłaszcza mojżeszowego. Cała więc antyreligijna propaganda była skierowana wyłącznie przeciwko jednej osobie, czyli mnie. W ten sposób tylko moja dusza była trawiona, tymczasem pozostali uczniowie mieli w pewnym sensie rozrywkę.

Czara mojej goryczy przepełniła się na lekcji „darwinizmu", czyli niejako biologii. Machinalnie szkicowałem wówczas jakiś znak przypominający może dziecięcy wiatraczek, może krzyż. Zauważyła to nauczycielka. Zaczęła żądać ode mnie wyjaśnień, co ma znaczyć ten „wywrotowy znak"? Moich wyjaśnień zresztą nie słuchała ani ona, ani później komsomolska organizacja. Napisano o tym w gazetce ściennej. Atmosfera wokół mnie zrobiła się nie do zniesienia.

Po feriach wiosennych przestałem chodzić do szkoły. Rodzice stwierdzili, że w tym ustroju dalsza moja nauka jest „ze względów klasowych" zbędna. Mogę w nim zostać najwyżej robotnikiem.

Chyba jednak moja nieobecność psuła w klasie statystykę zwaną „uspiewajemnost", z której dyrekcja była skrupulatnie rozliczana. Po pewnym czasie przybyli do rodziców do Kuźnicy przedstawiciele dyrekcji szkoły. Wprawdzie matka im rzekła: „Nie dam swojego syna na pohańbienie. Niech zostanie szczęśliwym durniem niż moralnie skaleczonym mędrcem". Jednak później rodzice ulegli. Ja wróciłem do szkoły, zaś nauczycielki od propagandy antyreliginej i od „darwinizmu" musiały ją opuścić".

Z „nową władzą" miewał również kontakty ojciec autora pamiętników. Proponowano mu m.in. „zmianę zawodu". Na co przedstawiciele władzy usłyszeli odpowiedź, że to nie zawód lecz powołanie. To znów „obiecano" mu, że już w 1945 roku „wszystkich bogów wyrzucą za granicę".

24 grudnia 1939 r. kazano mu pofatygować się do NKWD w Sokółce, do instytucji, o której niczego jeszcze w rodzinie Pietraszkiewiczów nie wiedziano. Tam przesiedział dwie doby Był na zmianę przesłuchiwany przez kilku funkcjonariuszy. Wypominano mu „przestępstwa przeciwko rewolucji", powołując się na głoszone w Choroszewiczach przez niego antykomunistyczne kazanie. Zaproponowano, że jeśli podpisze „zobowiązanie o współpracy" uniknie odpowiedzialności za dotychczasowe „grzechy". Wystarczyłoby, sugerowano, żeby „tylko" przekazywał do NKWD bardziej interesujące informacje usłyszane np. w czasie spowiedzi.

Używano na przemian metody straszenia, np. wysyłki całej rodziny na Sybir to znów perswazji: „Radzę wam, podpiszcie. Co wam szkodzi. I tak się od was nie odczepią". „Nie" — było jedyną odpowiedzią ze strony ojca Sergiusza, jaką można było usłyszeć w czasie przesłuchiwań.

O pobycie swojego batiuszki w NKWD w Sokółce dowiedzieli się parafianie ze wsi Długosielce. 26 grudnia rano kilkanaście fur wyruszyło z ludźmi pod gmach NKWD Tam oświadczyli, że tak długo będą pikietować, „dopóki nie wypuścicie naszego batiuszki".

Upór ludzi i siła woli ojca Sergiusza odniosły skutek. Funkcjonariusze NKWD zrezygnowali z dalszych przesłuchiwań.

Jednak potem cały czas rodzina Pietraszkiewiczów żyła pod nieustanną obawą aresztowania bez sądu i wyroku i wywiezienia na ciężkie roboty do Syberii.

* * *

„22 czerwca 1941 roku, gdy Niemcy napadli na ZSRR, w Kuźnicy nie było już ani jednego radzieckiego żołnierza. Niemniej ten i następny dzień był dla Kuźnicy piekłem. Niemcy bombardowali ją pociskami zapalającymi. Osada stała się jednym wielkim pogorzeliskiem, zwłaszcza południowa jej część zamieszkiwana głównie przez Żydów.

24 czerwca wojska niemieckie spędziły całą ludność z Kuźnicy i okolicznych wsi na przykościelny plac otoczony zewsząd murami. Tam trzymano nas o głodzie przez 3 doby, po czym zwolniono.

Gdy wróciliśmy do domu zastaliśmy wszystko rozgrabione, drzwi powynoszone, okna pobite, pies zastrzelony. Nie docierały do nas żadne wieści z Generalnej Guberni. Nie mieliśmy więc pojęcia o prawdziwym obliczu okupanta. Toteż powszechnie sądzono, że po 21 miesiącach ciężkich przeżyć za władzy radzieckiej nastaje wolność Polski.

Znów, niestety, niejako w odwet za te 21 miesięcy, odżyły tendencje nietolerancji ze strony ludności katolickiej w stosunku do prawosławnych i Żydów.

Okupacyjną władzę reprezentował amtckomisarz. Ale w jego aparacie wykonawczym znaleźli się wyłącznie Polacy na czele z burmistrzem Fiedorczykiem. Na czele granatowej policji, w skład której weszli również tylko Polacy, stanął były woźny szkoły — Kosakowski. W żandarmerii znaleźli się Niemcy i Polacy.

Żydzi przeżywali gehennę. Ganiano ich do ciężkich robót, bito, kopano i maltretowano. Przodował w tym pełniący funkcję nadzorcy, Antoni Matuk. Do dziś nie rozumiem, jak ten człowiek został w 1947 r. przyjęty do PPR, jak potem mógł być w Suchowoli wójtem powiatu, następnie przewodniczącym Prezydium Gminnej Rady Narodowej.

Życie naszej rodziny również nie było słodkie. W lipcu 1941 r. Stefania Dargiewicz przyprowadziła pod plebanię dwóch żandarmów i wskazując na nas palcem wykrzykiwała: „Komuniści, komuniści". Żandarmi zarepetowali broń i kazali naszej rodzinie ustawić się pod płotem. Na szczęście nieźle mówiłem po niemiecku (uczyłem się tego języka w gimnazjum) i wytłumaczyłem żandarmom, że to nieporozumienie. W ten sposób uratowałem życie rodziny".

* * *

Leonid Pietraszkiewicz już w październiku 1941 roku został wywieziony pierwszym transportem na przymusowe roboty do Niemiec. Trafił do 70-letniego gospodarza, mieszkającego w odległości 90 km od Hannoveru. „Byli to porządni ludzie — stwierdza autor. — Spożywałem razem z nimi posiłki, nie byłem poniżany, robocze ubranie i obuwie otrzymywałem w miarę potrzeby. Nigdy nie byłem uderzony lub skrzyczany".

Oczywiście obowiązywał jego rygor i dyscyplina. Życie miał przy tym niesamowicie montonne i nudne.

W kwietniu 1945 r. L. Pietraszkiewicz został zwolniony z przymusowych robót przez wojska angielskie. Rozpoczął się jego długi powrót do domu. Dopiero 9 września dotarł do Białegostoku. Tam Rosjanie namawiali go, by jechał z nimi dalej, do Wołkowyska, że tam go obmyją, ubiorą, nakarmią, dadzą pieniędzy. Tę rozmowę słyszał miejscowy człowiek. Po jej zakończeniu szepnął: „Panie, oni kłamią. Oni nie do Wołkowyska a na „pierewospitanije" powiozą, co oznacza parę lat pozbawienia wolności. Ja tu niedaleko mieszkam. Bierz pan blaszankę i idź za mną niby po wodę".

„Wysłuchałem go — wspomina autor — i znalazłem się w jego domu. Po ikonach poznałem, że mieszkają tu prawosławni ludzie. Zaopiekowali się mną. Tu doznałem prawdziwej rozkoszy, gdy cały wykąpany, w czystej bieliźnie po zjedzeniu jajecznicy z gorąca herbatą zasnąłem w prawdziwym łóżku pod kocem z głową na poduszce. Dobry człowiek odprowadził mnie potem na dworzec i zafundował bilet kolejowy do Kuźnicy.

W domu rodzice powitali mnie serdecznie, ale bez nadmiernej wylewności, jako że dla naszego rodu charakterystyczny jest zrównoważony charakter, przy czym okazuje się tu szacunek dla starszych i ograniczoną wyrozumiałość dla młodych.

W Kuźnicy zamiast cerkwi z pięcioma kopułami otoczonej starymi pięknymi drzewami zastałem straszny widok pogorzeliska i osmolone kikuty drzew. Z rozebranej stodoły wybudowano tymczasową cerkiew.

Wyzwolenie nie dla wszystkich oznaczało czas oddechu i spokoju. Ludność prawosławna odczuła wkrótce terror ze strony tych, którzy deklarowali się iż są żołnierzami Armii Krajowej.

W nocy wdzierali się do mieszkań i kazali „kacapom" wynosić się do Rosji albo was pozarzynamy". Takie odwiedziny były połączone z rabowaniem ubrań, obuwia, pościeli, kożuchów, słoniny Takich osobników powszechnie zwano „słoninnikami". Stosowano też nakładanie kontrybucji, to znaczy wyznaczano termin do przygotowania określonej sumy gotówki, którą następnie odbierano.

Nasz dom był również zrabowany do ostatniego kawałka słoniny i ostatniej koszuli. Na polecenie, by ojciec wynosił się do Rosji, ten odpowiedział, że pozostanie tu tak długo, jak długo będzie tu chociaż jeden parafianin.

Bito i mordowano prawosławną ludność. W rodzinie Korniejów we wsi Łosośna tak skatowano dorosłego chłopca, że ten po kilku miesiącach wyzionął ducha. Wymordowano całą rodzinę Czerewicha. Wiele rodzin nie wytrzymało terroru. Wyjechało na Ziemie Odzyskane lub do ZSRR.

Było oczywiście niemało osób, również wśród katolików, które szanowały mojego ojca. Wiosną 1945 r. został on nie wiadomo przez kogo aresztowany, gdyż tam gdzie był przetrzymywany byli funkcjonariusze w polskich i radzieckich mundurach. Współwięźniowie z celi wyznania katolickiego okazywali ojcu szacunek. Rano i wieczorem, gdy stawał on na kolana odprawiał ciche modlitwy, współwięźniowie przerywali rozmowy. Ojciec dowiedziawszy się, że niektórzy po kilku tygodniach od aresztowania nie byli przesłuchiwani i nie przedstawiono im zarzutów — rozpoczął głodówkę.

Pewnego dnia otrzepując sutannę, wyrzucił zza podszewki okrągły przedmiot. Okazało się, że była to miniaturowa ikonka ze srebrną pokrywką i wizerunkiem jego patrona św. Sergiusza z Radoneza.

Ojciec otrzymał ją jeszcze w okresie międzywojennym od zakonnika z Grodna, który wówczas rzekł: „Na znak szacunku przyjmijcie tę ikonkę waszego patrona. Niech święty Sergiusz was chroni". Ojciec podziękował za ikonkę, ale po powrocie do domu nie mógł jej znaleźć. Dopiero po kilku latach, uznając rzecz za straconą, ojciec odnalazłszy ją uwierzył, że jest to dobry znak. I rzeczywiście, następnego dnia został on poproszony na rozmowę z majorem Własowem.

— „Za co was aresztowano?" — zapytał major.

— „To pytanie raczej ja powinienem postawić" — odrzekł ojciec.

— „Wpłynął donos, że współpracowaliście z Niemcami".

— „W Kuźnicy — odrzekł ojciec — byli u władzy w miarę porządni Niemcy. Jeśli nie szanowali, to przynajmniej uznawali autorytet księdza A dzięki wykorzystaniu tego autorytetu udało mi się uratować życie kilku parafianom. Czy pan major zdaje sobie sprawę z tego, czym ryzykowałem ręcząc za nich? A gdybym nie wstawił się za tymi ludźmi i oni zginęliby, czy wówczas byłbym przed wami czysty? Moje kapłańskie sumienie nakazywało ratować tych ludzi Ale jeśli na tym ma polegać współpraca z okupantem, to odmawiam na ten temat dalszych wyjaśnień.

— „Jaka jest wasza rodzina?" — spytał jeszcze major.

— „Obecnie nie wiem — usłyszał odpowiedź. — W domu została żona. Dwóch synów wywieziono na przymusowe roboty. Nie wiem, czy oni żyją".

— „Innych ratowaliście, a dla własnych synów nie załatwiliście tego, by ich nie wywożono?" — spytał zdumiony Własow.

— „Jestem kapłanem i służę ludziom — usłyszał. — Nie dbam o własny interes".

Niebawem po tej rozmowie ojciec został zwolniony z aresztu.

* * *

Po wojnie Pietraszkiewiczowie przenieśli się do Sokółki. W 1948 r autor pamiętników ożenił się z Anną Niedzielin. Urodziło im się dwoje dzieci

Pan Leonid pracował w powiatowym i wojewódzkim urzędzie skarbowym, potem był długie lata kierownikiem wydziału podatków wiejskich. W pamiętnikach zamieścił m.in bardzo interesujące wspomnienia dotyczące powojennej polityki klasowej walki z kułactwem na wsi, organizowania tamże produkcyjnych spółdzielni, mówienia półprawd bądź w ogóle rozmijania się z prawdą. Pomijamy jednak te relacje, ponieważ nie dotyczą one życia duchowego.

W następnym, ostatnim odcinku, zamieścimy te fragmenty pamiętnika, które będą dotyczyły religijnego życia w powojennej Sokółce.

PODPARYSKIE SPOTKANIA

MYŚLICIEL POSZUKUJĄCY BOGA

Od dłuższego czasu zajmuję się rosyjską myślą religijną — rodzimą i emigracyjną. Badałem dorobek **Mikołaja Bierdiajewa** i **Włodzimierza Sołowiowa.** Ostatnio piszę doktorat na temat zagadnienia absurdu u **Lwa Szestowa** (Lwa Isaakowicza Szwarsmana) W związku z tym jako stypendysta Instytutu Katolickiego przebywałem w Paryżu.

Postanowiłem dotrzeć do kogoś z bliższej rodziny Szestowa. Informacje biograficzne zaczerpnięte z nielicznych książek nie zastąpią kontaktu z żywymi ludźmi, którzy mogą najwięcej powiedzieć o myślicielu Dowiedziałem się, że spośród dwóch córek Szestowa, Tatiany i Nataszy, żyje ta druga Któregoś listopadowego dnia udałem się do pani Nataszy, do podparyskiej miejscowości Chatenay Malabry.

Do Chatenay Malabry można dojechać metrem. Miejscowość ta znana jest z muzeum François-René Chateaubrianda i domu, w którym mieszkał ten wybitny pisarz i myśliciel. Jest pięknie położona wśród łagodnych wzgórz.

Odnalazłem willę, w której mieszka **Natasza Baranowa-Szestow** Przywitała mnie drobna, siwa staruszka, ubrana w ciemny kostium. Przeszliśmy do domu. Znalazłem się w gabinecie córki Szestowa, w którym znajduje się biblioteka z książkami rosyjskiego myśliciela To nie był dom Szestowa. Od 1921 roku mieszkał on wraz z rodziną w Paryżu

Na stoliku piętrzą się stosy książek, przeważnie francuskich i rosyjskich. Rozmawialiśmy po rosyjsku

Natasza jest młodszą córką Lwa Szestowa. Urodziła się w Bernie, w 1900 roku i aż do 1905 roku wychowywała się u zaprzyjaźnionych gospodarzy nad jeziorem Thun Bowiem Szestow i jego żona Anna, Rosjanka, ukrywali swoje małżeństwo przed ojcem Szestowa, który nie zgodziłby się na małżeństwo syna z prawosławną kobietą. Życie Nataszy toczyło się w pobliżu ojca. Początkowoo wraz z nim mieszkała w Paryżu. Uczuciowe więzi były między nimi bardzo silne.

Pierwsze lata emigracji nie były łatwe W 1924 roku Natasza ukończyła z tytułem inżyniera studia elektroniczne. W 1929 roku wyszła za mąż za Władimira Nikołajewicza Baranowa. Dzieci nie miała.

Po śmierci ojca zajęła się opracowywaniem i wydawaniem dorobku Lwa Szestowa. Zebrała zachowane rękopisy, artykuły, literaturę o nim (11 albumów) oraz rosyjskie i obcojęzyczne wydania jego książek. Jest to tak zwane „archiwum Szestowa", które od 1976 roku znajdowało się w Sorbonie. Teraz jest w magazynach w Wersalu. Natasza opracowała również bibliografię opublikowanych prac Szestowa i prac o Szestowie pod tytułem: „Bibliographie des oeuvres de Léon Chestov éstablie par Nathalie Baranoff" i „Bibliographie des études sur Léon Chestov établie par Nathalie Baranoff". Kierowała także kolejnymi wydaniami prac ojca. Przyjeżdżali do niej ludzie interesujący się filozofią Szestowa i tłumacze. Wśród nich był Marc Colis z Buenos Aires, który przez szereg lat przysyłał do rodziny myśliciela pieniądze, aby 20 listopada, w dzień śmierci Szestowa, położyli na jego grobie kwiaty.

Starałem się dowiedzieć czegoś więcej o myślicielu, który nie tyle mnie zachwycił, co poruszył. Wychodzę bowiem z założenia, że nie można czytać prac myśliciela bez wiedzy o jego życiu i usposobieniu. Odnosi się to zwłaszcza do filozoficznej refleksji określanej jako egzystencjalizm. Egzystencjalizm — to nic innego jak uzewnętrznienie osobowości, filozoficzny przekaz żywego człowieka. Szestow w swoich pracach na każdym kroku podkreślał, że filozofia nie jest nauką, ale refleksją wyrastającą z przeżyć, z najgłębszych i nieraz najbardziej powikłanych uczuć.

Z rozmowy z Nataszą wyłonił się wizerunek Lwa Szestowa jako człowieka o usposobieniu introwertycznym, zamkniętym, mimo że prowadził bardzo aktywne życie (możliwe, że to właśnie on był najwięcej podróżującym filozofem pierwszego półwiecza naszego wieku). Trzymał się na uboczu od sporów i wspólnot filozoficznych". Nie uczestniczył również w życiu wspólnot wyznaniowych: ani żydowskich, ani prawosławnych. Szestow uwielbiał i przedkładał nad jałowe rozmowy samotne przechadzki po Lasku Bulońskim, obok którego mieszkał. Niekiedy zachodził do znajdującego się w pobliżu kościoła katolickiego (Notre Dame de Boulogne). Jest to znamienne, zważywszy, że nie praktykował żadnego wyznania.

Nie był Szestow typem filozofa uniwersyteckiego, choć w Instytucie Slawistyki w Paryżu miał godzinę wykładu tygodniowo. Nie posiadał regularnego filozoficznego wykształcenia (ukończył studia prawnicze). Twórczość filozoficzna była dlań sprawą najistotniejszą, ale nie jedyną. Prowadził też interesy przejętej po ojcu firmy handlowej. Te zajęcia nie sprawiały mu specjalnej satysfakcji, jak powiedziała pani Natasza. Właściwa jego aktywność dokonywała się w sferze myślenia, przeżywania i rejestracji tego w twórczości filozoficznej.

Szestow był ojcem dobrym, troszczącym się o przyszłość swoich córek. Zresztą familijne więzi były w jego rodzinie bardzo silne. Nic więc dziwnego, że Natasza podjęła się trudu propagowania twórczości swojego wielkiego ojca.

Mówiła mi, że we Francji wygasa zainteresowanie myślą Szestowa. Choć jego książki nadal są wydawane i można [illegible] w każdej większej paryskiej księgarni, to myśl filozoficzna Szestowa nie znajduje się już w centrum zainteresowania intelektualnych środowisk Paryża. Na przykład na wykładzie z egzystencjonalizmu w Instytucie Katolickim, prowadzonym przez A. Gomeza-Müllera nie wspomina się o Szestowie, nawet w związku z Kierkegaardem, któremu poświęcił on całą książkę. Warto przypomnieć, że Szestow wpłynął również inspirująco na wybitnych francuskich filozofów, Gabriela Marcela czy Alberta Camusa.

Sytuacja jest o tyle skomplikowana, że Szestowa nie można przypisać ani do środowisk rosyjskich, ani żydowskich. Poprzez język, miejsce urodzenia i wychowania był on związany z Rosją. Lecz urodził się w rodzinie ortodoksyjnych Żydów, co znalazło wyraz w jego filozofii, opierającej się przede wszystkim na formacji teologicznej Starego Testamentu, na tradycji kulturowej Jerozolimy. W związku z tą dwoistością tradycji, z których wywodził się (nałożyło się jeszcze na to fracuskie otoczenie na emigracji) trudno powiedzieć, żeby był istotnie obecny w świadomości Żydów i emigrantów — Rosjan. Zachował pozycję myśliciela niezależnego. Jego światowy rozgłos jest w dużej mierze związany ze staraniami członków rodziny, którzy pertraktowali z wydawnictwami i nawiązywali kontakty z tłumaczami.

Biblioteka w domu pani Nataszy zawiera książki Szestowa w wydaniach rosyjskich i w tłumaczeniach na różne języki. Znajdują się w niej także artykuły i opracowania o nim. Jest jedno z polskich pism emigracyjnych z artykułem Czesława Miłosza na temat Szestowa.

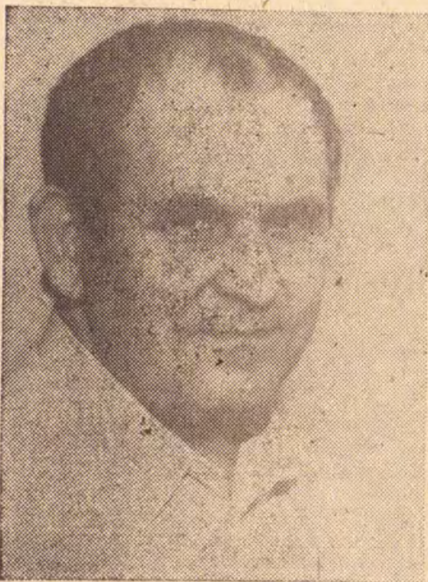
Pani Natasza pokazała mi również rodzinne zdjęcia. Znamienne, że jest wśród nich wiele zdjęć rodziców Szestowa, wykonanych jeszcze w Rosji. Natomiast niewiele zachowało się (czy po prostu było zrobionych) zdjęć samego Szestowa. Zaś na ścianie znajduje się portret filozofa, wykonany przez S. Sorina. Gdy byłem po raz ostatni u pani Nataszy, chciałem zrobić jej zdjęcie. Nie zgodziła się na to. Może to tłumaczy, dlaczego tak mało jest zdjęć jej ojca.

Kiedy powiedziałem pani Nataszy, że chcę pisać pracę doktorską na temat zagadnienia absurdu w koncepcji Szestowa, stwierdziła, że takie odczytywanie filozofii Szestowa jest niewłaściwe, ponieważ cała jego myśl była skierowana na poszukiwanie Boga (wspomniała o bogoiskatielstwie w rosyjskiej filozofii). Odpowiedziałem, iż absurd pojmuję jako tę kategorię filozofii Szestowa, która jest bezpośrednio związana z wiarą w Boga i że podjęcie takiego szczegółowego tematu nie wyklucza interpretacji, że to Bóg a nie Absurd jest punktem docelowym myśli Szestowa. Ona jednak nalegała, aby zająć się przede wszystkim problemem Boga i myśli jej ojca.

Trzy razy odwiedziłem panią Nataszę. Mimo podeszłego wieku, za każdym razem przyjmowała mnie z wielką gościnnością i zainteresowaniem. Podarowała też kilka książek ojca i wpisała dedykację w swojej książce „Życie Lwa Szestowa", która jest obszerną, dwutomową biografią myśliciela.

Córka Tatiany, Swietłana nie zajmuje się czymś, co można nazwać kontynuacją działalności dziadka Pisze książki dla dzieci. Tylko biernie zna język rosyjski. Jej dzieci również nie są w „nurcie" myśli Lwa Szestowa. Nie udało mi się nawiązać z nią kontaktu.

ADAM SAWICKI



Sokrat Janowicz

„MY, SAMOSIEJE"

Teresa Zaniewska

Zamykamy szkice o twórczości członków grupy literackiej „Białowieża" prezentacją dokonań znanego i cenionego pisarza — Sokrata Janowicza.

W ankiecie ogłoszonej przez „Poezję" 1) odnaleźć można jego wyznania dotyczące warsztatu twórczego, istoty pisarstwa, psychologii twórczości.

Oto jedno z nich: „Swoje pisanie traktowałem i nadal chyba tak jest, jako jakieś powołanie, jako jakieś nieustające kazania księże... Walczę metodą nieco Sokratesowską, stawianiem pytań nade wszystko, pytań z odpowiedzią raczej oczywistą w wymiarze moralnym (...)." I dalej: „Marudnie mi to idzie, po parę zdań w miesiącu, ale mam wrażenie, że nie będę się wstydzić kiedyś tego, co właśnie robię — piszę". 2)

A zatem, Janowicz — cyzelator, większy od Flauberta! I pisarz bardzo pracowity. W jego dorobku twórczym znalazły się tomy opowiadań: „Zagony" (Białystok 1969), „Wielkie miasto Białystok" (Warszawa 1973), „Srebrny jeździec" (Mińsk 1978), dedykowane matce „Zapomnieliska" (Wrocław 1978); jest też S. Janowicz autorem kilku powieści: „Ściana" (Olsztyn 1979), „Samosiej" (Warszawa 1981), „Małe dni" (Warszawa 1981), „Trzecia pora" (Białystok 1983). Wśród zapisu bibliograficznego jego dokonań literackich odnaleźć można także „Zbiór utworów scenicznych" (Białystok 1976) oraz ważną lecz bardzo dyskusyjną książkę „Białoruś, Białoruś" (Warszawa 1987).

Ponadto uwzględnić należy współpracę z „Nivą" (gdzie debiutował w 1962 roku miniaturą liryczną pt. „Odpust"), z „Kontrastami" (do dziś), publikacje w pracach zbiorowych m. in. „Dwa strzały. Ekspres reporterów'85", Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985. (Tom ten zawiera tekst S. Janowicza zatytułowany „W białoruskiej krainie").

Wypada pamiętać o głównych dokonaniach przekładowych. Próbował swych sił S. Janowicz w prozie (Janka Bryl, Witraże, Czytelnik, Warszawa 1979 — przekład z języka białoruskiego na polski) i w poezji (Jan Leończuk, Sen odarty, Białystok 1981 — przekład z języka polskiego na białoruski).

W przyszłym roku w Mińsku ukażą się w języku białoruskim dwa tomy „Utworów wybranych" S. Janowicza.

Oto bogata twórczość pisarza, którego — po i tak szybko rozkupionym debiucie książkowym — tak rekomendował Andrzej Drawicz: „Rzadko zdarza się spotkać debiut tak — w dobrym tego słowa znaczeniu — poważny, pozbawiony kokieterii i udawania pozornej krzepy, traktujący literaturę jako ważną, osobistą sprawę rozgrywającą się w intymnym kontakcie pisarza z tworzywem i zwierzoną w zaufaniu czytelnikowi". 3)

Sokrat Janowicz wielokrotnie podkreślał, iż twórczość jego najbardziej zainspirowała sytuacja społeczna lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych, czasu — jak mówi pisarz — potwornej wręcz migracji wsi do miasta. Na tej fali znajdują się także bohaterowie jego książek, którzy wchodzą w życie wielkomiejskie z „kompleksem inności". Zacierają rodowody, zmieniają imiona i nazwiska.

Pisarz wyznaje: „My ciągle żyjemy na czyjejś łasce; a kulturę mamy formatu europejskiego.

Jestem członkiem narodu ginącego. Nie wierzę, że on zginie. Jest to naród zdeptany przez historię i tak ustawiony przez los.

Jestem pisarzem ginącego języka. Odrodzą go młode pokolenia".

To wyznanie stało się konsekwentną nicią przewodnią twórczości S. Janowicza, problemem najważniejszym.

Wnikliwy i dociekliwy historyk, Adam Michnik, na marginesie „Srebrnego jeźdźca" zapisał: „To trzecie opowiadanie o młodych Białorusinach z Białostocczyzny, odkrywających skarb kultury białoruskiej z XVI wieku — jest wyzwaniem dla współczesnych Białorusinów i wezwaniem skierowanym pod ich adresem.

Janowicz wskazuje im niemal palcem: tu są wasze źródła, tu ich szukajcie, ratujcie swoją identyczność narodową, wbrew wszystkim bądźcie sobą. Wiele w tym wezwaniu niedomówień. Nie mając możliwości pisania całej prawdy w teraźniejszości, Sokrat Janowicz kieruje wzrok ku historii".

Historię tworzą ludzie i narody, lecz także podlegają — niekiedy okrutnym — jej prawom. Wynikiem historiozoficznych refleksji i głębokich przemyśleń jest zakończenie jednej z książek tego pisarza, symboliczne i goryczy pełne: „My, samosieje"...

Jan Leończuk, najwnikliwszy, i „rozumiejący" — w znaczeniu Diltheyowskim — krytyk, interpretator i tłumacz twórczości S. Janowicza podkreśla kategorię swoistej „wierności", nie podleganie modom. W tym tkwi, jak sądzę, oryginalność i konsekwencja twórcza pisarstwa S. Janowicza. Jest ona bezustannym napominaniem: zatrzymaj się — poznaj samego siebie, swe korzenie, tradycje i kulturę, a teraz idź — i bądź wierny.

W twórczości S. Janowicza — podobnie jak i innych twórców grupy literackiej „Białowieża" odnaleźć możemy dosłowny i symboliczny motyw domu rodzinnego, życiodajne źródło dzieciństwa, „małą ojczyznę", o której los zdecydował tak okrutnie... Ten dawny dom jest źródłem wewnętrznej siły, symbolem poczucia wspólnoty, drogowskazem, wiecznie żywą skarbnicą wartości moralnych. Bohaterowie książek Janowicza gubiąc je, tracą własną tożsamość.

„Sokrat Janowicz — pisze Jan Leończuk — pozostaje wciąż sobą, wierny swoim korzeniom, rozkołysany bogatą i dramatyczną historią Polski i Białorusi, a zarazem odczuwa się wyraźnie wyakcentowany niepokój o ich kształt przyszły". 4)

Jest Janowicz pisarzem, który wierzy — w odrodzenie narodu, wartości moralne, człowieka błądzącego po zaułkach przeznaczeń i meandrach konsekwencji pochopnie dokonanych wyborów w myśl hasła wolnej woli i w duchu wolności. Od dziedzictwa kulturowego nie ma ucieczki. Zbyt krótkie siermiężne kapoty zamieniamy na długie, wytworne fraki; a duszy odmienić się nie da. Pisarz wierzy, że miłość zwycięży, pamięć wspólnoty, doświadczenia zbiorowości... Bo miłość jest fudamentem życia i trwania. Stąd wyznanie pisarza: „Wierzę w miłość źródlanoczystą i w rozum jak niebo bezdenny i w godność topolo-błękitną — na obraz i podobieństwo Chrystusa wyśnionego przez niewolników zazdroszczących tym, którzy umieli umierać". („Wierzę", tłum. Jan Czopik).

S. Janowicz wyrósł z „bezkresnych kresów" i temu dziedzictwu pogranicza też pozostał wierny. W jego twórczości odnaleźć możemy pełną topografię Białostocczyzny we wszelkich jej wymiarach. Pisarz i jego dorobek twórczy stały się „identyfikatorami" literatury białoruskiej w Polsce. W oczach krytyki i potocznej świadomości czytelniczej S. Janowicz jest tej literatury symbolem. Stąd też zapewne zrodziło się określenie „mędrca" Zygmunt Trziszka w „Korzeniach plebejusza" (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1984) esej poświęcony twórczości Janowicza zatytułował „Sokrat z Krynek". Brzmi to jak „Arystarch z Samotraki" czy „Zenon z Elei".

Pisarstwo Janowicza pozostaje silnie podporządkowane wartościom estetycznym; autor „terminował" u doskonałych mistrzów. Jest to proza — co podkreśla Anna Strońska — „wychowana na wielu świetnych szkołach". 5)

„W sensie warsztatowym — mówi pisarz — ogromnie dużo zawdzięczam lekturze utworów Babla, potem Hemingwaya, Cendrarsa, Tołstoja (zwłaszcza „Sewastopolskie opowiadania"): z białoruskich — Bykau i Bryl, z polskich — Różewicz, Woroszylski, Nowak, opowiadania i nowele Iwaszkiewicza... Długo wyliczać by innych, ale wspomniałem o tych, o których pamiętałbym nawet tuż po obudzeniu mnie do odpowiedzi". 6)

O twórczości S. Janowicza pisali dzisiejsi luminarże życia politycznego (Adam Michnik, Andrzej Drawicz); zajmowali się nią Zygmunt Trziszka („Podróże do mojej Itaki", Warszawa 1980, „Korzenie plebejusza" Warszawa 1984), Anna Strońska („Podróż na kresy" Olsztyn 1979) i Jan Leończuk (m. in. „Wierność i niepokój", „Więź"...).

Krytyczny stosunek, do własnej twórczości ma także sam pisarz. To ważne, nie jest to bowiem łatwa sztuka. Najwyżej ceni swe miniatury, na które Jan Leończuk ukuł doskonałe określenie „sokratki"; i rzeczywiście, te miniatury są oryginalne i niepowtarzalne. Prawdziwe perełki. Część z nich została przetłumaczona na język angielski.

„Literatura" — mówi Sokrat Janowicz — jest przede wszystkim lasem, ma swą podściółkę, poszycie, choinki i sosny. Sosną nie jestem, ponad poszycie nieco wyrosłem".

Doceniam skromność pisarza i przekonana jestem, iż zostawi po sobie o wiele więcej niż może pomieścić sucha, biograficzna, encyklopedyczna notatka: „Sokrat Janowicz urodził się w 1936 roku we wsi Krynki w pow. Sokółka. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Pisał powieści, opowiadania, satyry, miniatury, dramaty i reportaże. Od stycznia 1970 należy do Związku Literaturów Polskich"...

Urodził się, był, żył... Ulatuje zobiektywizowany ponadczasowy, uniwersalny świat duchowych wartości, którego Sokrat Janowicz jest współtwórcą, a w sensie narodowym i literackim niestrudzonym i konsekwentnym obrońcą.

---

1) „Poezja" 1987, nr 9, s. 93.

2) Tamże, s. 93.

3) A. Drawicz, Pogranicze serdeczne, „Sztandar Młodych" 1973, nr 22.

4) J. Leończuk, Wierność i niepokój, „Więź" 1983, nr 1, s. 39.

5) A. Strońska, Podróż na kresy, Olsztyn 1979.

6) „Poezja" 1987, nr 9, s. 93.

Sokrat Janowicz

JAK SIĘ BOSY BUT OBŁOWIŁ

W miasteczku rabowali żydowski dobytek. Rwetes trwał aż do wieczora. Swoi nie chodzili brać. Najeżdżali się z wiosek, poprzychodzili z okolicznych chutorów ci co nie bali się, że później ktoś ich rozpozna.

Z mieszczan polazł tam Bosy But. Więcej nikt.

— Swego nie masz, cudzym też się nie wzbogacisz — rzekł by mu ktoś.

— Wszystko jedno, wisz, ludziska rozciągną — mruczał Bosy But. — Sam Niemiec przykazał, wisz, żeby iść... Żydków przycisnęli, to i nic im, wisz, już nie będzie trzeba...

Bosy But — jego ojciec jeszcze za carskich czasów pojechał na ślub w samych cholewach przy zdartych butach — wyważył drzwi w sklepiku, gdzie za polskiej władzy kupowano naftę, sól, szyby.

— Gut, gut, aborygen — pochwalił żandarm. — Dziszaj waszsze, juthro naszsze! — i poszedł sobie dalej szerokimi krokami brzuchatego człowieka poprawiając karabin za plecami.

— Hut, wisz, panie — odkłonił mu się Bosy But. I szybciutko przegnał precz wioskowego chłopca którego wcześniej namówił do wyłamywania zawiasów z hakami. — Won ode mnie, chamie!

— Wujku... — rozbeczał się tamten.

— Sobaka tobie wujkiem!

— Zeby nie ja, to wy...

— Odejdź, bo Niemca, wisz, zawołam!

Bosy But niczego na razie nie wynosił, czekał, aż ucichnie harmider, aż chłopi zawrócą z niczym. „Hut, mówię ja tobie, ścierwo, hut-curik! — krzyczał na tych, co próbowali wleźć w ślad za nim do środka i spluwał z obrzydzeniem. — Niech no tylko zawołam Niemca, to tak ci przygrzeje pałą łapciuchu jeden!"

I Bosy But naściągał wszystkiego. Sam wywlókł wielką skrzynię ze szkłem, a jeszcze i beczkę nafty, a także kilka worków soli. Żeby uwinąć się przed godziną policyjną, na razie pochował wszystko w ostach nad rowem, gdzie spływały nieczystości z rynsztoków Palestyńskiej ulicy; narobił hałasu wlokąc skrzynię (Niemiec strzelił raz i drugi na postrach). Wczołgał się do tych kłujących chaszczy, aby złapać oddech, usmolony jak nieboskie stworzenie. Obejmował miłośnie to worek, to beczułkę i chrypiał ze zmęczenia: „Moje wy moje, dalibóg, wszystkie moje!" Tyle widział i słyszał kowal Lejba, gdy skradał się tamtędy do lasu, do partyzantów.

Poradził sobie Bosy But. Jego domek stał nie opodal tego wygonu, w sadku, z dala od ludzkich oczu.

Widać, upadek był mu już pisany. Stoczył się. I niedługo pożył z tą zdobyczą, choróbska go zjadły. Nie zdążył nawet sprzedać wszystkich szyb (potem porozciągali je sąsiedzi, krewniacy nie wiedzieć czemu nie zdążyli). Pieniądze garściami zgarniał, w karty rżnął, pił do utraty pamięci rzygając krwią, chętne do balowania żołnierki zwabiał... Domek, obdarty do gołych ścian, podpalił ktoś, czy też trafił weń pocisk, gdy sowiecki front zbliżał się do stodół...

Miejsce to dość długo stało puste; postawili na nim świńską fermę.

1986

ROZMYŚLANIE

Po wojnie wielkie szkoły kończyliśmy zawzięcie i, wszyscy co do jednego, staliśmy się dorosłymi. I do pracy, do miast tramwajowo-dzwoniących a z trotuarami eleganckimi poszliśmy — pojechali niby na odpust radosny. Własne pieniądze, jeszcze z mlekiem na ustach, posiedliśmy, co zdało się nam jako dziw nad dziwy! Pracowaliśmy na jakie by nie były zmiany, że nawet Syzyf wydał się być obibokiem... Tylko strach, ów milczący sublokator, co tłukł się w każdym z nas żeby tylko nie stoczyć się z powrotem na ojcową niedolę. Szansy życia jak w bajce chwytano się kurczowo, uparcie.

Uważaliśmy, że z przeszłością bosonogą, dziękować Bogu, sprytnie udało się nam pożegnać. Matka zabiedzona i ojciec zahukany, owa niesamowita pomyłka losu ludzkiego, w głuszy gdzieś, hen, za Białymstokiem bez potrzeby cierpieli. Cały świat podziwiał naszą młodość i czegoś podobnego najstarsi z najstarszych nie doświadczyli nigdy. Jakże uskrzydleni szliśmy ku nowym horyzontom i oczywiście w marszu równaliśmy krok!

Oj, staraliśmy się, a nawet przesadzaliśmy w staraniach, niby małe dzieci, obdarowane na wytęsknione święta nowiutkimi prosto z hali fabrycznej, zabawkami. I porwał nas wir ,aż do pierwotnej ekstazy i trwaliśmy w tym zapamiętaniu lata całe, tylko czasem migały przed oczyma jakby twarze graczy — hazardzistów szalonej ruletki. Stawki na ową kartę tajemną zezwalały na niezbyt wiele, z początku na zmianę obuwia, potem na nowy garnitur z guzikami elegancko-srebrzystymi. Pozyskaliśmy dalej meble połyskliwe i mieszkania z pokojami firanko-szerokooknymi. A niebawem wzbogaciliśmy się także o wnuczęta jak aniołki, dziadka i babkę z popękanymi dłoniami pocieszyliśmy po pańsku, szykownie.

Dzieci wychowywaliśmy tak, jak gdyby nie były nasze, lecz jedynie oddane przez panów-dziedziców na przechowanie, wychowanie misternie fintifluszkowe. Rosły niby panicze i panienki, i woziliśmy je na wieś w każde święta na obowiązkowy pokaz przed ciotkami i wujkami, a także na przyjemną zawiść sąsiadów zza opłotków. Stawały się lalkami wystrojonymi i fircykami, którym brakowało tylko ptasiego mleka.

Jak mówią: obejrzeć się nie zdążyli, gdy posypała się siwizna na głowy nasze szronem pierwszych przymrozków, i znużenie przymgliło oczy po przebyciu długiej, zakurzonej drogi, mało przejeżdżonej w trakcie naszej pierwszej wędrówki. Pieśni, które śpiewaliśmy w owe wiosny młode, i lata ukwiecone, odleciały echem bezpowrotnym na tamten brzeg, a słowa najbardziej ojczyste z ojczystych stały się chłamem zbytecznym, zarzuconym gdzieś na strychu chałupy albo krzakami jałowców na zdziczałych polach stron naszych serdecznych; dusze wyrodziły się w zachwaszczone odłogi. Rodziców swych cichcem pochowaliśmy na cmentarzach, zarastających chaszczami niepamięci gdzieś za porzuconymi poletkami, natomiast dzieci z tęgo wypchanymi portfelami wyprawiliśmy do ziemi obiecanej albo do Ameryk — nagle obejrzeliśmy się, że samotnie dni swych dożywamy, wypełniając je byle czym, byle do wieczora, nad fotografiami starymi trwożnie zastygając... Tylko niebo pozostało niezmiennie gwiaździste i burze przedżniwne tak samo dziarsko grzmiące, i zachody słońca w zamyśleniu cichym jak dawniej purpurowe, i młody księżyc w noc Piotra i Pawła jak przed niegdysiejszymi pierwszymi żniwami, cierpliwie przypomina z niebios nad opustoszałą ojczyzną, że bez sierpa pierwej chleba by nie było.

Zgodnie z prawem starości staramy się myśleć o wcześniej nie przeczuwanych tysiącleciach, pojąwszy, choć tak bezwstydnie późno, jak niedaleko — jednak! — wyrwaliśmy się do przodu, mimo zrozumiałego obrzydzenia naszego do bytowania siermiężnego pod strzechami ze słomy; gdzie zwyczajnie, po barbarzyńsku, po prostu się było. Przynajmniej uświadamiamy sobie, ile nam jeszcze brakuje do osiągnięć niedościgłych Hellady i Rzymu. Pytamy samych siebie z wątpliwością, z której wypływa mądrość: a jak pokolenia następne wspominać nas będą i czy choć przyzwoitym słowem?

1986

Przełożył
JERZY PLUTOWICZ

LECZĘ SIĘ U CZARODZIEJA

Protojerej Lew Lebiediew

Ostatnio pojawiło się sporo ludzi władających niezwykłymi zdolnościami — ekstrasensorów, hipnotyzerów, którym poświęcane są szpalty gazet i nawet telewizyjny ekran. To, co demonstrują tacy ludzie z ekranu, częstokroć jest nazywane „cudem". Więc trudno się dziwić, gdy ludzie niewierzący (jednakowoż w tajemnicy pragnący cudów!) w taki sposób oceniają owe zjawisko. Jednak również wśród prawosławnych wierzących odnosi się wrażenie, że działalność ekstrasensorów jest darem Bożym. Na potwierdzenie wspominani są bezinteresowni święci uzdrowiciele, władni jedynie poprzez słowo, modlitwę, dotyk rękoma uzdrowić chorych i cierpiących. A tymczasem każdy uczciwy lekarz hipnotyzer powie, iż żadnego cudu w jego hipnotycznym oddziaływaniu nie ma. Natomiast ma w nim miejsce oddziaływanie na system nerwowy człowieka silnej woli, której istota na razie nie została poznana...

W jaki więc sposób można odróżnić rzeczywisty cud, moc Boską od siły, której istota na razie nie jest jasna nauce?

Święci chrześcijańscy, tacy jak wielki męczennik uzdrowiciel *Pantelejmon, Kosma* i *Damian*, święty *Sergiusz Radoneżski, Serafin Sarowski* oraz inni nie tyle są osobami o silnej woli, szczerze wierzącymi czy o wysokim morale. To są ludzie, którzy dostąpili łask Ducha Świętego, dzięki trudnemu wyczynowi wznoszenia się ku Bogu zgodnie z zasadami prawosławnej ascezy. *Łaska objawia się w różnorakich uzdolnieniach, w tym w darze uzdrawiania ludzi.* Świętość prawosławna, wzniosłość duchowego czynu modlitewnego człowieka w Chrystusie zgodnie z zasadami Cerkwi stanowią gwarancję i kryterium tego, iż uzdrowienia pochodzące od takiej osoby spełniane są mocą Bóstwa i stanowią rzeczywisty cud, to znaczy takie działanie, podczas którego do toku naturalnych, przez Boga ustanowionych praw życia materialnego, włączają się nadprzyrodzone moce Boskie. *W takim przypadku uzdrowienia są prawdziwe, nieobwarowane warunkami i mogą dotyczyć każdego chorego* niezależnie od właściwości jego organizmu, systemu nerwowego, rozległości porażenia schorzeniem, nawet mogą być przywróceni do życia zmarli i to nie śmiercią kliniczną, ale jak najbardziej prawdziwą.

Jednakże nie w związku z duchowym życiem modlitewnym w Chrystusie, ale nie wiadomo skąd w człowieku — od urodzenia albo na skutek szoku chorobowego, albo w wyniku jakiegoś osobistego treningu (powiedzmy, w systemie jogizmu) — ujawnia się jakaś niepospolita zdolność (np. oddziaływania hipnotycznego na inne osoby), więc oczywiście nie jest to łaska Ducha Świętego. W takim razie jakaż to moc? Jaka jest jej istota?

Możliwe są dwie odpowiedzi. Albo jest to siła bezpośrednio pochodząca od szatana i jego aniołów, albo jest to jedna z sił (energii) materialnych istoty ludzkiej, która uzyskała możliwość ogniskowania w ukierunkowany promień (w rodzaju fenomenu szkła powiększającego, kiedy to zwyczajne rozproszone światło słoneczne zespala się w wiązkę zdolną przepalić papier, drzewo, skórę).

Rozpatrzmy ostatni wariant, mówiący o materialnej, naturalnej sile. Rozważając abstrakcyjnie, można by siły nadprzyrodzone uznać za neutralne w stosunku do duchowego i moralnego stanu ich „właściciela" (tzn. uzależnione są one jedynie od tego, jaki człowiek i w jakim celu je wykorzystuje). Jednakże w samej rzeczy to nie jest tak. „Ziemskie" siły natury do Drugiego przyjścia Chrystusa znajdują się we względnym władaniu szatana. On jest „księciem tego świata". Po swym upadku, człowiek w materialnej, cielesnej swej postaci, popadł ciałem z jego „namiętnościami i żądzami" we władanie szatana. Stąd też jest rzeczą nieuniknioną, że każda niezwykła, wyjątkowa energia ducha albo ciała ludzkiego jest rozcieńczona grzechem i przez to podporządkowana szatanowi. Jedynie „ciasne wrota" ascetycznego życia w modlitwie w imię Chrystusa zdolne są wyzwolić go z fatalnej władzy piekielnych mocy, ale i to jedynie przy specjalnej, wyjątkowej Bożej pomocy. Natomiast przy braku takiej przemiany, nawet u ludzi najbardziej dobrotliwych z natury, którzy weszli w posiadanie nieoczekiwanych, nadzwyczajnych zdolności oraz energii, ma miejsce rzecz następująca: niezauważalnie dla samych siebie ulegają szatańskim sugestiom odradzającym w człowieku poczucie własnej wyjątkowości, niezwykłości, to znaczy pychy jawnej lub ukrytej, nie zawsze zauważonej przez samego człowieka. Tacy ludzie przeważnie ulegają żądzy władzy, którą mogą mieć nad innymi ludźmi, albo żądzy ludzkiej sławy — tej samej pychy.

Podczas pracy duszpasterskiej nieraz miałem możliwość poznawać z bliska naszych rodzimych jogów, hipnotyzerów, ekstrasensorów, lekarzy psychiatrów. Najbardziej doświadczeni z nich są zdania, że ludzie mogący ulegać hipnotycznym sugestiom stanowią średnio około 20 proc. badanych. Hipnotyzer przy pomocy nieskomplikowanych badań sprawdzających, ujawnia grono takich podatnych osób. Spośród nich, poprzez bardziej złożone doświadczenia, wyselekcjonowuje jeszcze jedną grupę szczególnie wrażliwych na hipnozę. I właśnie z tymi ostatnimi pracuje, przyzwyczaja ich system nerwowy do wykonywania swych poleceń i rozkazów. Taki hipnotyzer może eksponować swych wybrańców szerokiej publiczności, wywołując w niej efektowne wrażenie, pozornej jednakże, wszechwładzy, omalże cudu... Wprawdzie może on otwarcie przyznać, iż nie wszystkie osoby mogą być przezeń uzdrowione. Jednakże podobne zastrzeżenia, zafascynowana wynikiem jego dokonań publiczność, zwykle puszcza mimo uszu. Więc cudu ekstrasensornego oddziaływania może dokonywać nie każdy człowiek. A jak się mają ci, którzy je przejawiają? Lekarze psychiatrzy nie bez podstaw upatrują jedną z tajemnic hipnozy w koncentracji krańcowych możliwości tych lub innych funkcji ludzkiego organizmu. Zwykle jego moce, zdolności, czynności są wykorzystywane znacznie poniżej ich maksymalnych możliwości. Doprowadzając te funkcje do poziomu krańcowego można uzyskać uzdrowienie z niektórych schorzeń. Ale co potem? Po wykorzystaniu maksymalnego obciążenia nasz organizm nie będzie w stanie sprostać następnym chorobom. Nastąpi proces obniżenia jego wewnętrznego potencjału i konsekwencje mogą być jeszcze gorsze. Prowadzi to do jeszcze cięższych schorzeń albo wręcz rozstroju psychicznego (opętania), albo duchowego zniewolenia przez siły mroku. Tej przebiegłości i przewrotności nie biorą pod uwagę zarówno „uzdrowiciele", jak i ci nieszczęśnicy usiłujący uwolnić się od swych cierpień za wszelką cenę. „I bywa końcowy stan człowieka tego gorszy niż pierwotny" (Mat. 12, 45). Oprócz tego oddziaływanie hipnotyczne zrywa tę ochronną pieczęć, która zabezpieczała świadomość człowieka od postronnych sugestii, chroniła należną mu swobodę wewnętrzną.

Proszę zwrócić uwagę na to, jak działają hipnotyzerzy (lub inni ekstrasensorzy). Mogą oni rozmawiać z ludźmi w przyjaznym, spokojnym tonie, ale w decydującym momencie sięgają po okrzyk nadający moc polecenia ich woli. Po co? By zdławić naturalny opór wolnej świadomości i woli pacjenta, zmusić je do podporządkowania woli leczącego. Kto oglądał audycję telewizyjną o tym psychoterapeucie, który poprzez ekran telewizyjny dokonał znieczulenia przy zabiegu chirurgicznym u dwu pacjentek, ten na pewno zwrócił uwagę na ostry, w pewnych chwilach nawet — jak na lekarza — ordynarny ton w decydującym momencie, zanim zaczynały działać skalpele chirurgów. O tym, że chore kobiety były od dawna doświadczalnymi pacjentkami hipnotyzera, w audycji mowy nie było. Eksperyment nie był czysty nawet z punktu widzenia uczestniczących lekarzy. Można również porównać ton, atmosferę, charakter kontaktów z cierpiącymi takich ascetów jak święty Serafin Sarowski, ojciec Ioann Siergiejew (Kronsztacki). Sparaliżowanego N.A. Motowiłowa starzec Serafin wybawił z paraliżu poprzez same czułe słowa, bez jakiegokolwiek pokrzykiwania, rozkazu czy też niszczącej interwencji woli.

Drugi, nie mniej popularny ekstrasensor podczas seansu telewizyjnego zaleca widzom stawiać na stół naczynia z wodą, a następnie pić tę wodę jako uzdrawiającą. Uzyskane od ludzi sondaże wskazują, iż woda ta jednym pomaga, natomiast u innych (i tych jest sporo) albo wywołuje działanie odwrotne — pogarsza stan chorobowy, albo, w najlepszym wypadku, nie daje żadnego wyniku. Magiczne zaklęcia wody znane są z odległej pogańskiej starożytności i nie tylko Cerkiew, lecz również współczesna nauka traktuje je jako znachorstwo. Zgodnie z wnikliwymi obserwacjami naukowca B.A. Rybakowa czarodziejstwo oznaczą działanie nad czarą (tj. kielichem, misą, miednicą) z wodą. I do dnia dzisiejszego omal wszyscy znachorzy i znachorki tak zwane „babcie" używają do rzucania niemocy na człowieka albo wybawienia od niej różnorakie zamowy, naszeptywania nad wodą, którą zalecają wypić, wylewanie do wody wosku, cyny. Tacy znachorzy i znachorki mogą również posługiwać się cerkiewnymi modlitwami, przywoływaniem imion aniołów i świętych, ale pomiędzy nimi obowiązkowo wtrącają abrakadabrę czarnoksięskich zaklęć. Zaklęcia owe łączą zarówno znachora jak i jego pacjenta z konkretnymi demonami piekielnymi. Co zaś dotyczy współczesnego telewizyjnego uzdrowiciela, więc według jego osobistego publicznego wyznania, słyszy on po nocach „głos" nakazujący mu co i jak należy czynić. Dla wierzących prawosławnych jest tu wszystko całkowicie jasne. Dla psychiatrów — również...

Nie należy sądzić, że związek z mocami szatańskimi następuje jedynie przy czynnościach z wodą. Wszystkie inne działania magiczne (nawet w celu uzdrowienia) prowadzą do tego samego zgubnego skutku. Można przywołać tu słowa współczesnego naukowca, członka Akademii Nauk, dyrektora Instytutu Wyższych Czynności Układu Nerwowego i Neurofizjologii AN ZSRR. *P. Simonowa*, wypowiedziane w najbardziej pozytywnym znaczeniu o seansach telewizyjnych hipnozy. „Efekt sugestii — powiada naukowiec — jest niemożliwy bez czynności rytualnych, bez „bębna szamana". W naszych czasach najlepszy bęben, to ekran telewizyjny. Bardzo dobrze, że został przyjęty jako oręż".

Więc bez wody czy z wodą, z przywołaniem starożytnych symboli magicznych czy też bez nich — czynności hipnotyzerów i ekstrasensorów opierają się na rytuale. I rytuał ów nie jest ani cerkiewny, ani w ogóle chrześcijański. Jest on szamański, w swej zasadzie taki sam, jakiego używali starożytni magowie i czarodzieje.

W świętych kanonach Cerkwi między innymi jest powiedziane: „Albowiem magowie to ci, którzy biesów przywołują nawet dla czynienia jakiejś dobrej rzeczy — obrzydliwymi mordercami wszyscy oni są i świadomymi kłamcami".

„Cuda" ekstrasensorów należy zaliczyć nie tylko do szkodliwych, ale również fałszywych. Fałsz ich polega na tym, że w nich nie działa Boska niestworzona moc, „triumfująca nad przyrodą", lecz całkowicie naturalne siły materialne albo siły aniołów piekła. Tego rodzaju „cuda" są niedoskonałe, obwarowane warunkami, nie są w stanie oddziaływać na wszystkich i na każdego bez wyjątku, a więc nie są w pełnym tego słowa znaczeniu cudami.

Tłumaczył M. H.

SPRAWIEDLIWY Z WIARY ŻYĆ BĘDZIE

Jan Złotousty

Jeżeli ktokolwiek wskaże ci jakieś uzdrowienia i powie, że czarownicy obiecują wyleczyć i dlatego lata do nich, wówczas zdemaskuj ich fortele. czary, amulety i rekwizyty. Oni uzdrawiają nie inaczej jak w ten sposób — zresztą, to się tylko tak wydaje, że uzdrawiają — a faktycznie nie uzdrawiają i to wcale. Sięgnę jeszcze dalej i powiem — jeśli w samej rzeczy uzdrawiają, to lepiej jest umrzeć niżeli uciec się do wrogów Boga i dzięki nim uzyskać uzdrowienie. W samej rzeczy — jakiż pożytek z wyleczenia ciała, gdy ginie dusza? Jakaż korzyść tu, na ziemi, wyjednać pewną ulgę, a tam zostać wysłanym do niegasnącego ognia? Posłuchaj, co powiada Bóg „Jeśliby powstał pośród ciebie prorok albo ten, kto ma sny, i zapowiedziałby ci znak albo cud, i potem nastąpiłby ten znak albo cud, o którym ci powiedział, i namawiałby cię: Pójdźmy za innymi bogami, których nie znasz i służmy im, to nie usłuchaj słów tego proroka, ani tego kto ma sny, gdyż to Pan, wasz Bóg, wystawia was na próbę, aby poznać, czy miłujecie Pana, Boga swego, z całego serca swego i całej duszy swojej" (V Mojż. 13,2—4). Jeśli jakiś prorok powie: „Mogę przywrócić do życia martwego albo uzdrowić niewidomego, tylko usłuchajcie mnie i oddajmy pokłon demonom...", i gdyby jemu się to udało, nie słuchaj go i wówczas. Dlaczego? Dlatego, że Bóg chce cię w ten sposób wypróbować, by dać ci możliwość wykazania, czy rzeczywiście Go kochasz. A kochający nie porzuca ukochanego, gdyby nawet usiłujący oddalić nas od Niego przywracali życie umarłym. Jeżeli Bóg w te słowa zwracał się do Żydów, tym bardziej do nas, których przywiódł do najwyższego umiłowania mądrości, którym otworzył drzwi ku zmartwychwstaniu, którym nakazuje nie przywiązywać się do doczesności, ale wszystkie nadzieje ukierunkowywać na przyszłe życie.

Ty jednak co powiadasz? Że trapi ciebie i dręczy choroba ciała? Ale tyś nie wycierpiał tyle, ile błogosławiony Job, nie doświadczyłeś najdrobniejszej nawet cząstki jego gehenny. I od wszystkich nieszczęść żona obiecała mu zbawienie, namawiając „Złorzecz Bogu i umrzyj!" (Job 2,9), to znaczy rzuć zniewagę na Boga a uwolnisz się od ciążących na tobie nieszczęść. Cóż to? Czy ta rada zachwiała świątobliwego męża? Wręcz przeciwnie — jeszcze bardziej go umocniła, aż przyganił swej żonie... Podobnie chory od trzydziestu ośmiu lat co roku przychodził do kąpieli i za każdym razem odchodził nie uzdrowiony; corocznie widział jak inni, mając wiele służby, dostępowali uzdrowienia On wciąż pozostawał w cierpieniu, bo nie miał nikogo, kto by mu pomógł. I mimo to nie zwrócił się do znachorów, nie udał się do czarowników, ale oczekiwał pomocy od Boga; dlatego też w końcu otrzymał cudowne i niezwykłe uzdrowienie (J 5,5—9). Łazarza stale dręczył głód, choroby oraz samotność i nie trzydzieści osiem lat, lecz całe życie: tak też i zmarł, leżąc u wrót bogacza, znosząc pogardę i kpiny, dręczony głodem, porzucony jak gdyby na pożarcie psom, bowiem ciało jego do tego stopnia osłabło, iż nie był w stanie nawet opędzić się przed psami, które przybiegały i zlizywały zeń gnój. A mimo to nie szukał czarownika... a postanowił dokonać życia w tej niedoli i w niczym nie odstępować od czystości wiary (Ł 16,20—21). Czymże usprawiedliwi siebie, jeśli w tym czasie, gdy ci ludzie znieśli tyle cierpień, my albo z powodu gorączki, albo też ran sprowadzamy do swych domów znachorów i czarowników? Czy aby nie słyszałeś, co powiada Pismo „Synu Mój! Jeżeli przystępujesz do służby Panu Bogu, przygotuj więc duszę twą na próbę uśmierz serce swe i bądź twardy... i w zmieniających się twych upokorzeniach bądź bardzo cierpliwy, bowiem złoto jest poddawane w próbie przez ogień, natomiast ludzie umiłowani przez Boga — w palenisku upokorzeń" (Syr 2,1—5).

Ci zaś, co usuwają gorączkę ze swego ciała czarami, w rzeczy samej wprowadzają do sumienia inną, najgroźniejszą gorączkę, albowiem każdego dnia świadomość będzie cię ranić, męczyć i napominać: „Postąpiłeś niegodziwie, dopuściłeś się bezprawia, naruszyłeś testament z Chrystusem, z powodu lekkiej niemocy odstąpiłeś od czystości wiary. Czy tylko sam jeden zostałeś temu poddany? Czy nie więcej od ciebie cierpieli inni? Jednakże nikt spośród nich nie odważył się na podobny do twego postępek: ty zaś, słaby i rozpieszczony, zaprzepaściłeś swą duszę. Co odpowiesz Chrystusowi? Jak się zwrócisz do Niego w modlitwach? Z jakim uczuciem wejdziesz do cerkwi? Jakimi oczyma będziesz patrzeć na duchownego? Jaką ręką dotkniesz świętego posiłku Jakimi uszami będziesz słuchać odczytywane tam Pismo?

Jeżeli nie zabierze cię ta gorączka, to oczywiście zabierze inna. Jeśli nie umrzemy teraz, umrzemy później. Otrzymaliśmy śmiertelne ciało nie po to, by z powodu jego chorób ulegać bezbożności, lecz po to, by jego cierpieniami umacniać się w pobożności. Sama nicość i śmiertelność ciała będzie nam pomocna, jeśli tylko będziemy rozsądni, stanie się przesłanką do chwały i pozwoli w sądnym dniu na wielką odwagę, i nie tylko w tym dniu, lecz i w obecnym życiu. Bowiem gdy wypędzisz znachorów z domu w wielkim pohańbieniu, wszyscy słysząc o tym, pochwalą cię, zadziwują się i jeden drugiemu powiedzą: ten oto w chorobie i niemocy, pomimo że niektórzy go upraszali, przekonywali i namawiali, by posłużył się jakimiś czarodziejskimi środkami, nie przyjął ich jednak, lecz rzekł: Lepsza jest śmierć niżeli odstępstwo od czystości wiary. I wszyscy cię pochwalą, uszanują i rozsławią i sami staną się lepsi, i gorliwie będą naśladować twoją dzielność.

Jeżeli odrzucisz znachorstwa, czary i wróżby a umrzesz z choroby, wówczas będziesz rzeczywistym męczennikiem, dlatego że gdy obiecano ci uzdrowienie przez niegodziwość, przyjąłeś za lepsze umrzeć w czystości wiary. Kierujemy to do tych, którzy wychwalają i powiadają, że szatani uzdrawiają. Abyś mógł się upewnić, że to nieprawda, posłuchaj co mówi Chrystus o diable: „On był mężobójcą od początku" (J 8,44). Bóg powiada mężobójca, a ty lecisz jak do lekarza? Jakąż odpowiedź — powiedz — dasz na obwinienie, że wierzysz oszukaństwom tych ludzi bardziej niż słowom Chrystusa? Jeśli Bóg mówi, że diabeł jest mężobójcą, ci zaś ludzie, na przekór Boskiemu postanowieniu, powiadają, iż on może leczyć z chorób, i ty przyjmujesz ich czarownika i znachorskie leki, więc takim swoim postępkiem dajesz poznać, że dowierzasz im bardziej niżeli Chrystusowi, mimo że nie wyznajesz tego w słowach. A jeśli szatan jest mężobójcą, to oczywiście tacy sami są jego słudzy — diabły. Chrystus unaocznił ci to gdy pozwolił im wejść w stado świń a oni całe to stado utopili w morzu (Ł 8,33). Powinieneś wiedzieć, że uczyniliby to samo z ludźmi — natychmiast zniszczyliby ich, gdyby Bóg pozwolił im coś takiego uczynić. Więc, kochany, nie poddawaj się pokusom, ale bądź twardy, w strachu Bożym. „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie, lecz jeśli odstąpi, nie będzie dusza Moja miała w nim upodobania" (Hebr 10,38).

Jeśli tylko zachowacie w sobie moje słowa i sami niczego nie uczynicie, mam obawy, czy nie zostaliście osądzeni na podobieństwo tego, który zakopał talent... Gdy zajdzie potrzeba dla zbawienia bliźniego użyć słowa, albo pieniędzy — albo wysiłku cielesnego, albo czego innego — nie leńmy się, by na różne sposoby pomnożywszy dany nam przez Boga talent, każdy wedle swych możliwości, mogli usłyszeć ów święty głos: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę wejdź do radości Pana swego" (Mt 25,21). Właśnie jej pragniemy dostąpić, z łaski i umiłowania człowieka przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez Którego i z Którym chwała i panowanie Ojca naszego razem z Duchem Świętym na wieki wieków. Amen.

Arcypasterz Jan Złotousty

Tłumaczył
M. HAJDUK

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO △ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

Począwszy od II niedzieli Wielkiego Postu Adoracji św. Krzyża — Krestopokłonnej, 18 marca czas prawosławnych audycji religijnych transmitowanych w języku białoruskim przez lokalną rozgłośnię w Białymstoku wydłużył się do 15 minut.

Do tej pory do dyskusji prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej pozostawało tylko 5 minut. Starczało to zaledwie na krótkie rozważanie nad niedzielnym czytaniem z Ewangelii, gdyż na przeczytanie ewangelicznej perykopy audycja była za krótka.

Piętnastominutowy czas na antenie daje większe możliwości. Pierwsza audycja została wzbogacona o cerkiewną muzykę. Były to pieśni pokutnego kanonu św. Andrzeja z Krety. Charakterystyczną dla okresu Wielkiego Postu modlitwę św. Efrema Syryjczyka ciekawie wyjaśnił ks. Aleksander Chilimoniuk, proboszcz białostockiej parafii Wszystkich Świętych.

* * *

Parafia św. Eliasza z Białegostoku jest w drodze do nawiązania międzyparafialnych partnerskich kontaktów. Od roku trwa wymiana korespondencji.

Partnerem parafii św. Eliasza jest katolicka wspólnota San Salvator w S-Hertogenbosch w Holandii. Parafia liczy 20 tysięcy wiernych. S-Hertogenbosch jest dziewięćdziesięciotysięcznym miastem, stolicą prowincji Noord-Brabant na południu kraju. Mieści się tam jedna z siedmiu katedr biskupich w Holandii.

Ośmioosobowa delegacja parafii San Salvator przyjedzie do Białegostoku w Wielki Wtorek (10 kwietnia) i przez tydzień będzie gościem parafii św. Eliasza.

JABŁECZNA

18 lutego ordynariusz diecezji chełmsko-lubelskiej, biskup Abel uczestniczył w uroczystościach wyświęcenia po remoncie cerkwi św. Mikołaja w Brześciu nad Bugiem (ZSRR). Cerkiew św. Mikołaja, zwana inaczej „cerkwią bracką" została zbudowana w XIX wieku z funduszy brzeskiego bractwa cerkiewnego.

Uroczystościom liturgicznym przewodniczył patriarszy egzarcha Białorusi, metropolita miński i grodzieński Filaret. Obecny był także biskup brzeski i kobryński Konstanty.

WROCŁAW

Rozwijają się kontakty i współpraca między prawosławną diecezją Oulu (Finlandia), na czele której stoi metropolita Leo oraz diecezją wrocławsko-szczecińską, kierowaną przez biskupa Jeremiasza.

Kolejnym etapem tych kontaktów była wizyta delegacji z Finlandii we Wrocławiu w dniach od 10 do 17 marca. Do Wrocławia przybyli ks. Olawi Matusi z matuszką oraz Maja Hussa i Sirkku Kesti. Panie M. Hussa i S. Kesti malują ikony. Ikony ich pędzla będą zdobiły ikonostas kaplicy domu wypoczynkowego w Cieplicach, który jest obecnie w budowie, a wyświęcenie którego przewidywane jest na najbliższe lata. Sześć gotowych ikon w czasie tej wizyty goście przekazali ordynariuszowi diecezji, biskupowi Jeremiaszowi.

Oprócz Wrocławia Finowie odwiedzili Jelenią Górę (Cieplice) i Warszawę.

NA ŚWIECIE

BELGIA

Metropolita Filadelfii, sekretarz generalny patriarchatu ekumenicznego **Bartolomeusz** udzielił święceń zakonnych młodemu belgijskiemu prawosławnemu **Y. Peckstadtowi,** nadając mu imię **Atenagoras** dla uczczenia pamięci patriarchy ekumenicznego Atenagorasa I. „Imię to jest symbolem i spuścizną. Jest symbolem pojednania chrześcijan na drodze ku komunii ze wspólnego kielicha" — powiedział metropolita przypominając słowa papieża Pawła VI, wypowiedziane po śmierci patriarchy. „Jego niespełnione pragnienie urzeczywistnienia jedności chrześcijan jest naszym obowiązkiem".

FRANCJA

Równo 10 lat temu wierni ZSRR wysłuchali pierwszego programu o tematyce religijnej nadawanego z Francji w ramach audycji „Głos Prawosławia". Jubileuszowy wieczór zgromadził około 300 osób. Odpowiedzialny za audycję ojciec **B. Bobrinskoy** podsumował 10-letnią działalność: „Głosu Prawosławia" podjął się głównie działalności misyjnej — powiedział — poprzez modlitwę jednoczył nas z wiernymi ZSRR, jakże często pozbawionymi duchownych i Kościołów i nauczał podstaw wiary tych, którzy tego pragnęli, przekazując wiedzę o Bogu oraz przeżycia i doświadczenia duchowe poprzednich pokoleń".

W 1989 roku przygotowano 172 godziny programów religijnych nadawanych pięć razy w tygodniu: we wtorki, środy i soboty oraz dwukrotnie w niedziele.

Środowe audycje były w całości poświęcone modlitwie i nabożeństwom. Celem sobotnich, powtarzanych we wtorki, było kształcenie młodzieży i dorosłych, prowadzenie dyskusji o życiu duchowym. W niedziele transmitowano liturgie. Wtedy też można było wysłuchać referatów koncentrujących się na doktrynie wiary (Nowy Testament, teologia i duchowość). Z okazji wielkich świąt przygotowywane były dodatkowe audycje. Wszystkie programy nadawano na falach krótkich 31 metrów o częstotliwości 9670 KHz.

Pierwsze audycje z tego cyklu odbywały się raz w tygodniu i trwały 15 minut. Mimo znacznych kłopotów technicznych i finansowych, autorzy obiecują dołożyć wszelkich starań, by w latach następnych przygotować 3 godziny programu tygodniowo. Zamierzają znacznie poszerzyć poruszaną tematykę, a ciekawsze audycje, zgodnie z życzeniami słuchaczy, rejestrować na kasetach.

Działając pod auspicjami prawosławnych biskupów Francji „Głos Prawosławia" korzysta z pomocy wielu Kościołów i chrześcijańskich instytucji z całego świata.

* * *

W Klingenthal koło Strasburga odbyło się spotkanie marksistów z ZSRR i chrześcijan z Europy Zachodniej. Jego uczestnicy dyskutowali o roli cywilizacji we wspólnym budowaniu Europy. Spotkaniu współprzewodniczyli kardynał **Paul Poupard,** przewodniczący Rady Pontyfikalnej do Spraw Dialogu z Niechrześcijanami i **Jewgienij Silin,** stojący na czele radzieckiego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

W odróżnieniu od poprzednich konferencji (Lublana 1984: Nauka i Wiara oraz Budapeszt 1986: Społeczeństwo i wartości etyczne widziane przez chrześcijan i marksistów) ta w Klingenthal stanowiła rzeczywistą wymianę poglądów między delegacjami. Znacznie zawężono grono uczestników. Każdą ze stron reprezentowało 8 przedstawicieli. W skład delegacji zachodnich teologów chrześcijańskich wszedł po raz pierwszy prawosławny, profesor Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, **N. Lossky.**

Dyskusje dotyczyły kultury i humanizmu europejskiego, wspólnych wartości, które legły u podstaw Europy, praw człowieka w europejskiej tradycji, demokracji i pluralizmu, laicyzacji i religii, dziedzin współpracy między Wschodem i Zachodem, Europy jutra. Każdy z tych tematów był kolejno omawiany przez marksistę i chrześcijanina.

Na szczególną uwagę zasługuje zmiana postawy delegatów radzieckich. Tym razem kładli oni nacisk na wspólne korzenie, podkreślali to, co łączyło Europejczyków, a nie uwypuklali różnic idelogicznych. Zauważyli także, iż marksistowska koncepcja humanizmu nie ogranicza się do materialnej koncepcji świata, ale uwzględnia także „duchowy wymiar człowieka". Radzieccy marksiści zerwali więc z agresywnymi zwrotami ideologicznymi, jakże często używanymi w przeszłości. Opowiedzieli się za poszerzeniem wolności wyznania. Potępili wszelkie formy fanatyzmu.

Podkreślając, że instytucje religijne odegrały dużą rolę w wewnętrznej odnowie radzieckiego społeczeństwa, dyrektor Moskiewskiego Instytutu do Spraw Naukowego Ateizmu **W. Garadia** oświadczył: „Nie chcemy społeczeństwa ateistycznego. Opowiadamy się za państwem laickim, które reprezentowałoby wszystkich swoich obywateli, wierzących i niewierzących".

* * *

Siostry Zmartwychwstania, przebywające od 1965 roku w Aubazine poprosiły (przy jednym głosie wstrzymującym się) o przyjęcie ich do Kościoła prawosławnego w Patriarchacie Antiocheńskim. 29 lipca patriarcha antiocheński **Ignacy IV** zadośćuczynił ich prośbie. Uprzednio skonsultował się w tej sprawie z katolickim patriarchą melchickim **Maksymem V,** do którego kanonicznie należała wspólnota.

Trzy miesiące później rozpętała się gwałtowna kampania prasowa. Źle, bądź jednostronnie poinformowani dziennikarze pisali o przejęciu przez obcych katolickiego majątku (siostry były właścicielkami budynku dawnego klasztoru cystersów założonego w XII wieku). Grupa laików zaszokowana „grabieżą duchową i budynku" utworzyła stowarzyszenie ochrony klasztoru. Arcybiskupstwo Tulle stwierdziło, że szanuje prawo zakonnic do wyboru obrządku. Nie omieszkało jednak dodać o zdradzie zamiaru i uzurpacji władzy uważając, że ponieważ Rzym odwołał przełożoną wspólnoty i wyznaczył jej zastępczynię, katolicka wspólnota obrządku wschodniego musi istnieć nadal i że nie ma żadnej podstawy prawnej do ewentualnego transferu majątku.

Biskup **Gabriel** (Salibri), wikariusz patriarchalny patriarchy **Ignacego IV** w komunikacie opublikowanym 6 listopada stwierdził, że „nie podejmował żadnych kroków, aby skierować siostry z Aubazine ku prawosławiu. Przyjął je na ich własną prośbę. Pragnęły one bowiem wrócić do tradycji wschodniej, którą praktykowały".

Ustosunkowując się do problemu własności budynków, arcybiskup Gabriel powiedział, że Patriarchat Antiocheński nie zgłasza żadnych roszczeń do zabudowań, które stanowią katolicką spuściznę Francji i nie zamierza podejmować w tym kierunku żadnych działań administracyjnych i prawnych.

Patriarchat poszukuje rozwiązania tej kwestii w duchu Ewangelii i ekumenizmu. Pragnie, by budynki byłego klasztoru cystersów wróciły do Kościoła katolickiego, a prawosławne zakonnice mogły kontynuować życie monastyczne w tradycji wschodniej.

Patriarcha Ignacy IV w czasie ostatniego pobytu w Paryżu przyjął mniszki z Aubazine. Spotkał się też osobiście z karynałem Lustiger, ordynariuszem do spraw katolików wschodniego rytu we Francji, aby wspólnie zastanowić się nad rozwiązaniem odpowiadającym obydwu stronom. Postanowiono powołać komisję mieszaną, która zbadałaby materialny aspekt tego problemu.

Kongregacja Sióstr Zmartwychwstania założona została w Maroku w okresie protektoratu francuskiego. W 1960 roku mniszki postanowiły opuścić zakon klarysek, do któргo należały i stać się wschodnią wspólnotą monastyczną, wykorzystującą ryt bizantyjski w języku arabskim. Przeszły więc pod jurysdykcję grekokatolickiego patriarchy Antiocheńskiego (melchickiego). Po dekolonizacji zdecydowana część wspólnoty osiadła we Francji w XII-wiecznym klasztorze cystersów. Wkrótce arcybiskup Tulle nadał mniszkom prawa własności tej posiadłości.

Liturgia bizantyjska i życie według wschodniej tradycji monastycznej uświadomiły siostrom ich głęboką ortodoksyjność. Postanowiły przejść pod jurystykcję patriarchy prawosławnego. Obecnie mniszki przebywają na fermie oddalonej kilka kilometrów od monasteru w Aubazine.

IZRAEL

Patriarcha Jerozolimy **Diodor I,** zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Izraelu i Jordanii odbył duszpasterską podróż do Samarii i Galilei, odwiedzając zwłaszcza te miejsca, w których prawosławni stanowią zdecydowaną mniejszość. W końcu października udał się do 15-tysięcznego miasta Beit Sahdur, od miesiąca prawie całkowicie odciętego od świata z powodu barykad wzniesionych przez armię izraelską. Hierarcha został niezwykle ciepło przyjęty przez chrześcijan i muzułmanów.

TURCJA

W liście skierowanym do pastora **Emilio Castro,** sekretarza generalnego ŚRK, patriarcha Konstantynopola Dymitr I wyraził zaniepokojenie faktem, iż nie zwiększa się liczba prawosławnych pracowników tej instytucji.

Hierarcha przypomniał dużą rolę patriarchatu ekumenicznego w utworzeniu ŚRK i nieustanne wysiłki Kościoła prawosławnego w promocji pracy rady.

Mimo podejmowanych wielokrotnie w przeszłości zobowiązań, nic się w tym zakresie nie zmieniło. Hierarcha wyrażając swoje zatroskanie faktem prosi, by ta kwestia została raz jeszcze uczciwie rozpatrzona.

W 1985 roku nowo wybrany sekretarz generalny ŚRK zaproponował podwojenie liczby prawosławnych pracujących w służbach rady. Ta propozycja nigdy nie została zrealizowana.

USA

Trzesienie ziemi, które 17 października nawiedziło San Francisco i zachodni brzeg USA znacznie uszkodziło kilka prawosławnych cerkwi. Najbardziej poszkodowana została grecka katedra Zwiastowania NMP.

Jej proboszcz **O. S. Kyriakou** ocenia straty na kilka milionów dolarów. Poważnie zostały uszkodzone filary świątyni katedry. Musi więc ona być na jakiś czas zamknięta. Dzieci, które w czasie trzęsienia ziemi przebywały w katedrze na lekcji religi, zostały w porę ewakuowane. Eksperci stwierdzili, że odbudowa katedry według obowiązujących norm antysejsmicznych byłaby niezwykle kosztownym zamierzeniem. Część budynku należy uprzednio zburzyć.

W tej chwili nabożeństwa odbywają się w przyległym parafialnym lokalu. Trzęsienie ziemi uszkodziło także inne cerkwie: św. Mikołaja, św. Bazylego w San Jose, św. Eliasza w Santa Cruz oraz budynek administracji diecezjalnej.

W greckiej diecezji San Francisco utworzony został komitet kierujący pomocą ofiarom trzęsienia ziemi.

* * *

Ponad 800 delegatów i obserwatorów uczestniczyło w **IX Soborze Lokalnym Kościoła prawosławnego w Ameryce,** który odbył się w sierpniu ub. roku w Saint Louis. Modlitwie i pracom przebiegającym pod hasłem „Kościół prawosławny w Ameryce: dyskusje nad przeszłością, plany na przyszłość" przewodniczył metropolita Waszyngtonu **Teodozjusz.**

Podczas sesji plenarnych zastanawiano się nad „stanem Kościoła". Dyskusje toczyły się wokół czterech głównych zagadnień: życia duszpasterskiego, liturgicznego i duchowego, świadectwa i służby, jedności prawosławia i świadectwa ekumenicznego, problemów administracyjnych i zarządzania finansowego. Zrealizowany na tę okazję film pokazał kolejne etapy wrastania cerkwi w północnoamerykański kontynent.

Metropolita Teodozjusz w inauguracyjnym wystąpieniu mówił o priorytetach Kościoła prawosławnego w Ameryce w perspektywie utworzenia Kościoła lokalnego. Przypomniał zebranym, że autokefalia jest jednocześnie darem i wyzwaniem. „Darem w jedności komunii i tradycji z innymi autokefalicznymi Kościołami prawosławnymi i wyzwaniem polegającym na afirmacji pełni Kościoła, który musi być prawdziwie prawosławny i prawdziwie amerykański.

Musimy przyjąć, a następnie przekształcić kulturę, w której żyjemy. Bycie prawosławnym zawsze oznaczato wierność św. Tradycji i jednocześnie twórcze wyrażenie, stosowanie Tradycji w kulturze likalnej" — dodał hierarcha, poruszając problem braku jedności eklezjalnej na amerykańskim kontynencie, gdzie większość prawosławnych należy jeszcze do swych macierzystych Kościołów w Europie czy na Bliskim Wschodzie. Metropolita Teodozjusz oświadczył, że natura, świadectwo i misja Kościoła prawosławnego wymaga całkowitej jedności prawosławia w Ameryce. Hierarcha wspominał także o wysiłkach podejmowanych wespół z arcybiskupstwem Ameryki Północnej Patriarchatu Antiocheńskiego na rzecz opracowania projektu, zmierzającego do pokonania podziałów jurysdykcyjnych poprzez aktywną współpracę na szczeblu organizacji młodzieżowych, parafii i diecezji.

Metropolita Teodozjusz zaproponował, żeby do 1995 roku zgromadzenia synodalne różnych diecezji odbywały się równocześnie w tym samym mieście. Propozycja została jednomyślnie przyjęta przez członków rady.

Sobór Kościoła prawosławnego w Ameryce opublikował dwa teksty. Pierwszy, opowiadający się za zniesieniem kary śmierci, drugi sprzeciwiający się przerywaniu ciąży. Ostatni tekst, zatytułowany „Świętość życia" podkreślał konieczność pomocy duchowej i materialnej tym kobietom, które chcą poddać się zabiegowi. Aby uwrażliwić ludzi na ten wielki problem postanowiono, że pierwsza niedziela po 22 stycznia obchodzona będzie jako „Niedziela świętości życia".

Metropolia prawosławna Ameryki Płn., której Patriarchat Moskiewski przyznał w 1970 roku autokefalię, liczy obecnie ponad 500 parafii w Kanadzie, USA i Meksyku. Została ona utworzona z dawnych parafii diecezji rosyjskich Ameryki, których powstanie związane było z przybyciem w XVIII wieku pierwszych prawosławnych misjonarzy z Rosji.

* * *

Drugie zgromadzenie stowarzyszenia Orthodox People Together (OPT) odbyło się w sierpniu ubiegłego roku w Village Antiochien w Pensylwanii. W spotkaniu uczestniczyła 30-osobowa grupa przedstawicieli czterech głównych jurysdykcji kraju: arcybiskupstwa greckiego Ameryki, Kościoła prawosławnego w Ameryce, arcybiskupstwa antiocheńskiego i diecezji karpachoryjskiej.

Wspólnie zastanawiano się nad konkretnymi sposobami jedności w świadectwie i współpracy prawosławnej na szczeblu lokalnym.

Zaproszone osobistości i kilku delegatów podzieliło się swymi doświadczeniami. Autorką najbardziej poruszającego świadectwa okazała się matka **Aleksandra,** założycielka prawosławnego monasteru Przemienienia Pańskiego w Ellwood City, która podkreśliła wagę kościelnej jedności dla przyszłości prawosławia w Ameryce. **Mark Stokoe,** odpowiedzialny za departament młodzieżowy Kościoła prawosławnego w Ameryce przedstawił działalność Syndesmosu (Światowej Federacji Młodzieży Prawosławnej). Wiele miejsca poświęcił ostatniemu zgromadzeniu ogólnemu Federacji (Boston, czerwiec ub. roku). Uczestnikom zgromadzenia braterskie posłanie przekazało Bractwo Prawosławne w Europie Zachodniej, które od 30 lat prowadzi podobną działalność na Starym Kontynencie.

Członkowie OPT zapoznali się z pracami Stowarzyszenia Ikonografów Prawosławnych św. Jana Damasceńczyka. Corocznie organizuje ono sesje i seminaria na temat teologii ikony i sztuki liturgicznej. Wydaje specjalistyczne czasopismo „The Sacred Art Journal".

Założone w 1988 roku Stowarzyszenie Orthodox People Together promuje i koordynuje działalność laików. W ten sposób przyczynia się do duchowej jedności prawosławnych w Ameryce Płn. zwłaszcza na szczeblu parafialnym.

W bieżącym roku OPT zamierza wydać rocznik parafii prawosławnych w Ameryce Płn.

ZSRR

W jednym ze swych ostatnich numerów pismo „Wiestnik", założone w czerwcu ub. roku przez grupę moskiewskich prawosławnych chrześcijan zamieściło szczegółowe sprawozdanie ze zgromadzenia biskupów, które odbyło się w październiku ub. roku z okazji 400 rocznicy ustanowienia Patriarchatu w Moskwie. Przedstawiono dziesięć raportów dotyczących różnych aspektów życia Kościoła rosyjskiego. Przekazano w nich wiele informacji o wzroście liczby parafii i sytuacji finansowej patriarchatu.

Metropolita Rostowski, **Włodzimierz,** dyrektor kancelarii patriarchatu podkreślił olbrzymią wagę problemów związanych ze zmianami w zarządzaniu kadrami, budynkami i finansami Kościoła. Metropolita podał, że Rosyjski Kościół Prawosławny liczy obecnie 9734 parafii i 35 monasterów, 8100 duchownych (biskupów, księży i diakonów), 2443 dyrygentów chóru. W seminariach i akademiach kształci się 3948 studentów.

Otwarcie i restauracja miejsc kultu pociąga za sobą olbrzymie wydatki finansowe. W 1985 roku otwarto 3 cerkwie, 1986 — 10, 1987 — 16, 1988 — 809, a przez 9 miesięcy 1989 roku 2185. W ciągu trzech ostatnich miesięcy oddano Kściołowi 13 monasterów.

Po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej biskupi mogli zapoznać się z budżetem patriarchatu. Metropolita Włodzimierz poinformował, ze w ciągu minionych 9 miesięcy wpływy patriarchatu wyniosły około 8 milionów rubli (34 proc. kwoty to składki diecezji, 50 proc. — dochody ze sprzedaży świec i utensylii kościelnych produkowanych przez patriarchat, 6,4 proc. zyski z działalności wydawniczej, 9 proc. wpływy z parafii moskiewskich, 0,6 proc. — inne). Wówczas przewidywano, że w 1989 roku dochody osiągną prawie 15 mln rubli. Ponad połowa wydatków związana jest z sekcją stosunków zagranicznych. Reszta ma być przekazana szkołom teologicznym. W październiku ub. roku budżetowy deficyt osiągnął już ponad 1 mln rubli.

W dyskusji zwrócono uwagę na konieczność stałego informowania biskupów o stanie finansowym patriarchalnej kasy.

Wiele miejsca poświęcono działalności departamentu wydawniczego, kierowanego przez metropolitę Wołokołamskiego Pitirima. Pojawiły się głosy, aby zaniechać prestiżowej polityki wydawniczej, uprawianej ze szkodą dla duszpasterskich potrzeb wiernych. Postanowiono utworzyć komisję do spraw wydawnictw i prasy, która określi cele i priorytety polityki wydawniczej oraz zajmie się zapewnieniem papieru, którego tak bardzo brakuje na radzieckim rynku.

Kilku biskupów oznajmiło, że pewne pozycje są drukowane w poszczególnych diecezjach. Arcybiskup Iwano-Frankowski **Makary** (Ukraina Zach.) wydał 100 egzemplarzy kalendarza w języku ukraińskim. Przygotowuje edycję modlitwosłowów i książeczek do nauki religii. Arcybiskup kujbyszewski **Jan** poinformował, że jego diecezja zamierza wydawać tygodnik i przygotowuje do druku teksty patrystyczne.

Biskupi zwrócili uwagę na szybko odradzające się życie parafialne w niektórych regionach oraz powrót do tradycji ludowej pobożności.

W diecezji omskiej (w Syberii Zach.) w 1987 roku wzrosła z 13 do 42 liczba parafii. Tamtejszy biskup zapowiedział otwarcie sierocińca w monasterze Abalak.

Metropolita Krutitskij **Juwenalij,** przewodniczący Komisji Synodalnej do Spraw Kanonizacji oznajmił, iż Kościół rosyjski przygotowuje się do kanonizacji arcybiskupa **Innocentego Karskiego,** ojca Jana Kronsztadskiego i trzech biskupów męczenników za wiarę w XX wieku: metropolity kijowskiego **Włodzimierza,** metropolity Piotrogrodu **Beniamina** i leningradzkiego **Serafina.**

Na podstawie materiałów SOP i Episkopatu opracowała

ALLA MATREŃCZYK

RUMUŃSKIE ZWYCIĘSTWO PRAWDY I WOLNOŚCI

▲ PROŚBY O WZAJEMNE PRZEBACZENIE I POJEDNANIE
▲ DYMISJA PATRIARCHY TEOKTYSTA

Jeszcze na długo, zanim umilkły ostatnie strzały, Rumuński Kościół Prawosławny opowiedział się po stronie Frontu Ocalenia Narodowego. 22 grudnia, wieczorem, pojawił się w telewizji patriarcha **Teoktyst**, by „powitać nadejście wolności" i oznajmić, że Kościół jest z narodem". Hierarcha zaapelował o zaprzestanie bratobójczej walki i wezwał naród do zachowania spokoju i zaniechania aktów dzikiej zemsty. Podkreślił także konieczność obrony jedności narodowej oraz ochrony wiary prawosławnej, która stanowi integralną część spuścizny duchowej i kulturowej narodu rumuńskiego.

Zwracając się do wiernych, w trakcie bożonarodzeniowej liturgii, patriarcha Teokstyt powiedział m.in.: „W ciągu 25 lat przeżyliśmy tragiczne momenty. Wyznaję, że niejednokrotnie brakowało mi odwagi, tej samej, której dowody dała dzisiaj nasza młodzież".

W stolicy, podobnie jak w innych miastach prowincji, od 22 do 27 grudnia płonęły wokół świątyń setki świeczek. Wielu duchownych niosło słowo otuchy i pomoc ludności, opiekując się rannymi, udzielając sakramentów w szpitalach, odprawiając pogrzeby. We wszystkich cerkwiach w kraju i na placach publicznych modlono się za dusze ofiar. 10 stycznia, który ogłoszono dniem żałoby narodowej, . odbyły się nabożeństwa w całym kraju.

29 grudnia patriarcha Teoktyst wystosował posłanie do duchowieństwa i wszystkich wiernych Rumunii. Wzywał w nim do wspólnego działania na rzecz odrodzenia rumuńskiego narodu, aż do ostatecznego zwycięstwa prawdy i wolności. Udzielając poparcia Frontowi Ocalenia Narodowego hierarcha zaproponował ustanowienie funduszu solidarności chrześcijańskiej oraz utworzenie komitetów lokalnych przy parafiach, które kierowałyby duchową i materialną pomocą ofiarom powstania i ich rodzinom.

Tego samego dnia Komitet Frontu Ocalenia Narodowego ogłosił ustanowienie pełnej wolności religijnej. Wkrótce po tym zlikwidowany został departament wyznań, były organ rządowy sprawujący kontrolę nad działalnością Kościoła i wiernych.

Ustanowienie wolności religijnej pozwala Kościołowi uwolnić się od ideologicznej kontroli, otwiera przed nim szerokie pole działalności duszpasterskiej i misyjnej.

Rumuni w większości są prawosławni. Około 19 milionów na 23 mln mieszkańców jest ochrzczonych. Kościół dysponuje 12342 świątyniami, z czego 330 znajduje się w Bukareszcie i jego okolicach. W ciągu ostatnich 15 lat, w ramach ogłoszonej przez Ceausescu przebudowy stolicy, zostało zniszczonych około 20 cerkwi. Polityka systematyzacji wsi, której realizację rozpoczęto w 1987 roku doprowadziła także do zniszczenia wielu wiejskich świątyń.

Te ataki nie były jedynie przejawem polityki megalomanii reżimu Ceausescu, lecz zaplanowaną kampanią ideologiczną która już w końcu lat 50 doprowadziła do zamknięcia wielu monasterów.

Rumuński Kościół Prawosławny, znajdując się pod ścisłą kontrolą reżimu, poszedł z nim na kompromis. Choć byli i tacy, którzy nie bacząc na konsekwencje, ujawniali całą prawdę.

W opublikowanym 11 stycznia posłaniu biskupów do bratnich Kościołów, społeczności międzynarodowej i rodaków za granicą, hierarchowie wyrazili skruchę, że nie wszyscy spośród nich „posiadali odwagę męczenników, by mówić światu o bólu i cierpieniu swego narodu". Żałowali, że w zamian za pozwolenie na prowadzenie wielu form działalności, musieli chwalić Ceausescu i jego ekipę. Wezwali do wzajemnego przebaczania i pojednania. Biskupi pozdrowili też wiernych, którzy przez swoje oddanie pomogli Kościołowi w wybitnie trudnych warunkach zachować żywą wiarę chrześcijańską. Hierarchowie przedstawili program odrodzenia duchowego i odnowy życia Kościoła rumuńskiego. Zawiera on plany odbudowy świątyń zniszczonych przez dyktatora, rozpoczęcie katechezy dzieci, młodzieży i dorosłych, działalności charytatywnej, która ma być prowadzona w szpitalach, sierocińcach, domach starców, szkołach i więzieniach. Kościół ma także zintensyfikować działalność misyjną i zreformować nauczanie teologiczne. W końcowej części posłania biskupi oznajmili, że podjęli środki, znoszące interdyktywy, których ofiarami padli duchowni sprzeciwiający się reżimowi.

18 stycznia, w czasie nadzwyczajnego posiedzenia Świątobliwego Synodu Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego patriarcha Teoktyst złożył dymisję oficjalnie motywując ją złym stanem zdrowia i podeszłym wiekiem. Do czasu wyboru nowego patriarchy, Kościołem zarządza ciało kolegialne, w skład którego wchodzą: metropolita Transylwanii **Anton**, metropolita Oltenii **Nestor**, metropolita Banatu **Mikołaj** oraz biskup Aradu **Tymoteusz** i wikariusz patriarchalny biskup **Roman**.

Synod przyjął także dymisję biskupa Alby **Julii Emiliana**, uważanego za jednego z bardziej ugodowych hierarchów wobec reżimu. W niedzielę 14 grudnia ub. r. jego odejścia żądało 100 duchownych.

Wiele osób domagało się także dymisji patriarchy i reorganizacji hierarchii. Zarzucano patriarsze, co prawda wymuszoną ale realną pomoc, jaką świadczył obalonemu reżimowi. Od 3 stycznia dziennik „Il Mattino" donosił, że nowy minister kultury, były dysydencki intelektualista **Andrei Plesu** zażądał publicznie powrotu patriarchy Teoktysta do monasteru.

W rozmowach z przedstawicielami prasy zagranicznej patriarcha tłumaczył swoje stosunki z byłym reżimem w sposób następujący: „Broniłem jedynie wiary przed komunistami. Dziś łatwo jest to krytykować, ale gdzie wcześniej byli dziennikarze?"

Hieracha potwierdził, że podobnie jak wszyscy Rumuni także on sam dużo wycierpiał w latach panowania dyktatora. Przyznał, że kontrola państwa nad Kościołem była całkowita, a „najmniejsze nieposłuszeństwo ze strony duchownego czy mnicha skazywało ich na długie lata więzienia". „Protokolarna" postawa hierarchii wobec „Przewodnika Narodu" pozwalała ocalić Kościół i pomóc uwięzionym duchownym.

Ustosunkowując się do pozdrowień, wysłanych niedawno do Ceausescu przez Kościół, patriarcha stwierdził, że było to nie do uniknięcia. Musiały to czynić wszystkie instytucje, także religijne.

75-letni patriarcha Teoktyst (Arapas) święcenia biskupie otrzymał w 1950 roku. 9 listopada 1986 roku, po śmierci patriarchy Justyna, został wybrany na zwierzchnika Kościoła prawosławnego w Rumunii.

W styczniu w Bukareszcie laiccy intelektualiści i teologowie utworzyli grupę dyskutującą nad odnową Kościoła. Dwóch jej członków prawdopodobnie wkrótce zajmie wysokie stanowiska w Kościele. Są nimi: ojciec **Daniel Ciobotea**, profesor Instytutu Teologii w Bukareszcie, doradca patriarchalny do spraw ekumenizmu, były dyrektor Instytutu Ekumenicznego w Bossey oraz ojciec **Bartolomeusz Anania**, mnich mołdawski, były pisarz dramatyczny, wysoko ceniony wśród rodzimych intelektualistów. Dotychczas władze nie udzielały zgody na jego wyświęcenie. Dziś, ojciec Anania, który w latach 1958—1964 był więziony przez komunistów, wymieniany jest jako najpoważniejszy kandydat na stanowisko patriarchy.

ALŁA MATREŃCZYK

KRONIKA

Walne Zgromadzenie Polskiej Rady Ekumenicznej dokonało wyboru nowego Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej. Na prezesa PRE wybrano zwierzchnika Kościoła ewangelickoreformowanego, ks. biskupa **Zdzisława Trandę**. Wiceprezesami zostali: metropolita **Bazyli**, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego oraz ks. biskup **Janusz Narzyński**, zwierzechnik Kościoła ewangelickoaugsburskiego. Sekretarzem Rady został ks. prezbiter **Konstanty Wiazowski**, prezes Polskiego Kościoła Chrześcijan Babtystów, skarbnikiem — ks. biskup **Tadeusz R. Majewski**, zwierzchnik Kościoła polskokatolickiego. Poprzednim prezesem PRE był ks. **Adam Kuczma.**

Po blisko trzyletniej przerwie, w siedzibie PRE w Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie Podkomisji Dialogu działającej w porozumieniu z Komisją Ekumeniczną Episkopatu Polski i Polską Radą Ekumeniczną. Do zakończonych przez Podkomisję dialogów należą rozmowy o ważności chrztu uwieńczone wspólnym podpisaniem dokumentu pod nazwą „Chrzest. Dokument z Akry" Obecnie postanowiono zwrócić się do zwierzchnictw tych Kościołów z wnioskiem o uznanie ważności chrztu i wzajemne wydawanie metryk.

Poczta Polska wprowadziła do obiegu sześć znaczków pocztowych przedstawiających ikony ze zbiorów Muzeum w Łańcucie. Znaczki mają następujące wartości: 50 zł, 60 zł, 90 zł, 150 zł, 200 zł, 350 zł. Autorem ich projektów jest artysta plastyk **Ryszard Dudzicki**, natomiast diapozytów ikon — artysta fotografik **Zbigniew Kapuścik.**

W Muzeum Etnograficznym w Warszawie odbył się koncert studenckiego zespołu Instytutu Kultury w Równem (Ukraina) Horyna". Goście wystąpili z kolędami i pieśniami noworocznymi śpiewanymi na Ukrainie.

Już od pięciu lat Koło Teologów Prawosławnych wydaje swój „Biuletyn Informacyjny". Wydawcą jest warszawska Metropolia Prawosławna. Redakcja mieści się przy parafii św. Jana Klimaka na Woli. Działa przy niej agencja wysyłkowa książek związanych z tematyką chrześcijańskiego Wschodu.

Prof. **Władysław A. Serczyk** na marginesie wizyty minister Kultury i Sztuki na Białostocczyźnie pisze, że „uzyskany w kolorze obraz potwierdził przewidywany stan rzeczy — kultura w Białostockiem znajduje się w katastrofalnej sytuacji". Niemniej są i osiągnięcia: „Białostocczyzna pałacem nie jest, ale może pochwalić się paroma wartymi zauważenia elementami codzienności kulturalnej. Jak by nie było, w stolicy województwa wychodzą trzy dzienniki, dwa tygodniki, cztery miesięczniki i jeden kwartalnik. Znajdujące się w kioskach „Ruchu", w tym — jedyny w Polsce — miesięcznik reportażu i eseju — „Kontrasty". Są dwa stałe teatry zawodowe, trzy wydawnictwa, filharmonia, prężne (naprawdę!) towarzystwa regionalne i, co najważniejsze, są ludzie, którym się chce działać „w kulturze" i dla niej.

Zamiast do wyziębionego klubu wiejskiego można zajrzeć do pracowni malarskiej **Leona Tarasewicza** usytuowanej w zapadłej wiosce leżącej w osławionym, wyludniającym się pasie wschodnim, można pojechać do Supraśla, do tamtejszego Liceum Sztuk Plastycznych, można porozmawiać z pełnymi zapału ludźmi z nielicznych niestety, zespołów folklorystycznych, polskich i białoruskich. (...). Na wydawaniu krzyków przerażenia zakończyć się nie może. Nie można też tylko pobłażliwie kiwać głową, gdy ktoś z zapałem opowiada o wartości miejscowych dóbr kultury. Wszyscy musimy zrozumieć, że Polska jest jedna i trzeba dbać o jej równomierny rozwój, nie zaś pogłębiać już istniejące różnice".

„Religioznawstwo", to przedmiot, który pojawił się w szkołach w 1986 roku. „Wybrane problemy religioznawstwa", to nieformalny podręcznik do nauczania tego przedmiotu. Sąd o tej książce wydany przez prof. Edwarda Ciupaka: „Wedle mojej oceny podręcznik dr Z. Kaweckiego i prof. W. Tylocha jest przykładem indoktrynacji światopoglądowej i wnoszenia do szkoły propagandowej wiedzy o religii. Dlaczego? Po pierwsze, propaguje wyłącznie marksistowskie (ściślej — ewolucjonistyczne) religioznawstwo jako jedyną „prawdziwą koncepcję interpretacji religii, o innych koncepcjach informuje marginesowo i z pogardą, przemilcza całkowicie współczesne teorie religii. Po drugie, autorzy przekazują uproszczony i zniekształcony obraz religii (...). Po trzecie, podręcznik zawiera liczne zniekształcenia merytoryczne, zwłaszcza w interpretacji chrześcijaństwa i katolicyzmu, liczne „białe plamy" w zakresie informacji o sytuacji Kościoła w okresie polskiego stalinizmu i w latach następnych. Po czwarte, podręcznik jest napisany stylem doktrynerskim, stylem broszurowej propagandy, naszpikowany frazesami i najliczniej zachęcającymi cytatami Marksa, Engelsa, Lenina, Gomułki. Jako taki winien być stanowczo wycofany z lektury szkolnej".

Patriarcha Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego Teoktyst Arpad w czasie sprawowania liturgii bożonarodzeniowej w soborze w Bukareszcie mówił: „**Modlimy się przede wszystkim za młodzież, za tych chłopców i te dziewczęta, którzy ponieśli śmierć w walce o naszą wolność.** Będą oni zawsze żyli w naszych sercach i pamięci. W ostatnich dwudziestu pięciu latach często przeżywaliśmy trudne chwile, a wielu, jak ja, nie miało tej odwagi, jaką okazała obecnie młodzież". W Rumunii 80 proc. ludności — to wyznawcy prawosławia. Kościół prawosławny posiada 5 metropolii z 18 archiediecezjami i diecezjami.

Komitet Obrony Praw Religijnych, Wolności Sumienia i Wartości Duchowych zorganizował w Bułgarii manifestację na rzecz swobód religijnych i wolności wyznań. W trakcie manifestacji przekazano przedstawicielom parlamentu petycję, podpisaną przez 3 tysiące osób, w której zawarto między innymi postulaty uniezależnienia Cerkwi od administracji państwowej (decydującej np. o obsadzie parafii), prawa do prowadzenia przez Kościół szpitali, odprawiania mszy poza obiektami sakralnymi (w szpitalach, więzieniach, na wolnym powietrzu), zmiany przepisów o wykonywaniu posług religijnych, prawa do transmisji uroczystości kościelnych przez radio i telewizję.

POD ŚCIANĄ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cować i odpoczywać, aby czuli, że są u siebie.

Eugeniusz Czykwin, poseł ziemi białostockiej, z-ca przewodniczącego Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych:

— Trzeba odpowiedzieć na pytanie, jak zachować przy życiu etnicznie unikatowy teren. Sądzę, że można i trzeba podjąć odpowiednie decyzje, już nie naprawiające krzywdy Białorusinom, ale umożliwiające sensowny rozwój tego regionu, określanego Ścianą Wschodnią. Powinniśmy wypracować opinię dla rządu, kiedy swoimi decyzjami zaważy na losach regionu.

W przerwie przewodniczącego Komisji i wiceministra edukacji **Andrzeja Janowskiego** przyjął ordynadiusz prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskup **Sawa.**

Jerzy Wuttke, przewodniczący Komisji, poinformował arcybiskupa o pracach Komisji. Ksiądz arcybiskup Sawa mówił o duszpasterskiej pracy Cerkwi prawosławnej wśród Białorusinów, a także wyraził niezadowolenie ze sposobu rozwiązywania konfliktu przez władze wojewódzkie, jaki zaistniał w Supraślu między Cerkwią i władzami administracyjnymi. Cerkiew, jak dotychczas bezskutecznie, domaga się zwrotu budynku poklasztornego, który zajmowany jest przez Zespół Szkół Rolniczych.

W drugiej części obrad debatowano nad problemami białoruskiego szkolnictwa i szeroko rozumianą białoruską kulturę.

Kuratorium Oświaty i Wychowania przedstawiło informację o stanie szkolnictwa białoruskiego w woj. białostockim. W roku 1988 języka białoruskiego uczyło się 3265 osób. Jest to stan katastrofalny, jeśli uświadomimy sobie, że na Białostocczyźnie jest kilkaset tysięcy Białorusinów.

Wiceminister oświaty i wychowania, Andrzej Janowski zadeklarował wszechstronną pomoc resortu dla rozwoju szkolnictwa — między innymi szybkie wydrukowanie opracowanych podręczników dla szkół średnich.

Namiestnik klasztoru w Supraślu, ihumen **Miron** zwrócił się do Komisji o pomoc w odzyskaniu bydunku, stanowiącego własność Cerkwi.

Zespół Szkół Rolniczych wynajmuje dla innych instytucji swoje pomieszczenia i jednocześnie twierdzi, że budynek, w którym nie mieszka ani jeden uczeń, jest niezbędny do przeprowadzania prób dużej orkiestry dętej. Obiekt ten jest połączony z cerkwią św. Jana Teologa, w której są odprawiane nabożeństwa. Posłowie Komisji ze zdumieniem słuchali tych słów.

Wojewoda **Marian Gała** uznał, że postępowanie władz administracyjnych jest zgodne z prawem.

Replikował poseł Eugeniusz Czykwin mówiąc: — cerkiew św. Jana Teologa profanowano w 1954 roku zrywając z niej dach i wjeżdżając do niej traktorami. Wówczas to też było zgodne z prawem. Mam również zastrzeżenia do prac Komisji Wojewody, która nie zadała sobie trudu wyjaśnienia na jakiej podstawie ta działka, na której stoi budynek poklasztorny, w 1983 roku stała się własnością skarbu państwa.

Jerzy Wuttke, w imieniu Komisji Sejmowej, złożył deklarację poważnego zbadania sprawy.

Wieczorem przedstawiciele Komisji wysłuchali w Hajnówce, w cerkwi św. Trójcy, koncertu muzyki cerkiewnej. Byli nim wyraźnie wzruszeni.

W drugim dniu goście odwiedzili w Hajnówce Liceum Ogólnokształcące z białoruskim językiem nauczania, a także spotkali się ze Społecznym Komitetem Budowy Muzeum Białoruskiego. Dotychczas wykonano pracę o wartości 800 milionów złotych.

Do roku 1968 istniało Muzeum Białoruskie ze zgromadzonymi społecznie zbiorami. Po czym władze administracyjne je zlikwidowały, a zbiory rozrzuciły po innych muzeach.

Podczas pobytu w Orli Komisja odwiedziła teren budowy nowej szkoły podstawowej. Na dokończenie inwestycji brakuje pieniędzy. Poprzedniego dnia Ryszard Jaworowski mówił o przeinwestowaniu Ściany Wschodniej i dobrych wskaźnikach w szkolnictwie, jako przykład podawał szkołę w Orli. Praktycznie rzecz biorąc szkoły w Orli nie ma. Dzieci uczą się na zmiany, w wynajmowanych budynkach, do godziny dwudziestej.

W Orli jest restaurowana synagoga. Na prowadzenie prac przy tym zabytkowym obiekcie również brakuje pieniędzy.

W Bielsku Podlaskim członkowie Komisji spotkali się z gronem nauczycielskim Liceum Ogólnokształcącego im. Bronisława Taraszkiewicza i szkoły podstawowej.

Wielość problemów zaprezentowanych w ciągu dwu dni spowodowała, że Komisja postanowiła poświęcić oddzielne posiedzenie na podsumowanie i sformułowanie wniosków do poszczególnych resortów.

Błędem byłoby spodziewać się po wizycie Komisji nagłego polepszenia sytuacji Białorusinów na Białostocczyźnie. Jest źle, a będzie może jeszcze gorzej. prawie wszystkim mieszkańcom Polski.

Wizyta, a wcześniej powstanie takiej Komisji w Sejmie, jest jednak przełomem. Do niedawna, w czasach „starego reżimu", jakakolwiek próba zwrócenia uwagi na etniczne problemy tego regionu była skrzętnie tłumiona przez miejscowe władze. Perspektywiczny Plan Rozwoju Białostocczyzny prawie nie wspomina o Białorusinach (autorzy otrzymali nagrodę wojewody białostockiego). W ostatnim czasie „Kurier Podlaski" dwukrotnie przeprowadził szeroką kampanię antybiałoruską w opinii Komisji Sejmowej?

Jeden z posłów — Aleksy Siemieniuk, mieszkaniec Białowieży, mówił, że los Ściany Wschodniej rozegra się w Sejmie!

I tak I nie Sejm jest wysoko i daleko. A na miejscu lokalne władze i mieszkańcy tej ziemi.

MICHAŁ BOŁTRYK

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 8, (tel. 231-32). Adres redakcji 00-590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel 29-90-62) Adres administracji 30-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12) Z-ca red. nacz. ds „Tygodnika Podlaskiego" Eugeniusz Czykwin (Białystok tel 240 76) Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1) dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2) dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonuje używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".

3) Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 3, 00-958 Warszawa. konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji. zakładów pracy

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Druk PZGraf., zam. PL ISNN 0209-1437 Nr ind.

PARAFIE PRAWOSŁAWNE

NOWA WOLA

ks. Grzegorz Sosna

Wieś Nowa Wola została założona na początku XVIII wieku i należała do właścicieli Zabłudowa.

Najwcześniejsza wzmianka o istnieniu we wsi cerkwi głosi, że znajdowała się ona na uroczysku Kamienny Brod nad brzegiem rzeki Supraśl Miejsce to nosi nazwę „Podcerkowie”. Według źródła drukowanego z końca XIX wieku było ono obwarowane wałem ziemnym, a w środku znajdowały się ślady fundamentów cerkwi. Jak głosi tradycja, świątynia ta była pod wezwaniem Bogorodzicy, a święto Przeczystej po dziś dzień wśród wyznawców jest szczególnie czczone.

Natomiast „roku 1743 księżna Anna na Białym Kowlu i Smolanach z książąt Lubartów, Sanguszkowna Rądziwiłowa, księżna na Ołyce, Nieswiżu, Birżach, Dubinkach, Słucku, Kopylu i Klecku, hrabina na Mirze, Szydłowcu, Koydanowie, Kopysi, Zabłudowiu, Kieydanach, Bielcy, Krożach i Białey, pani na Newlu, Siebieżu i Sławatyczach, kanclerzyna Wielkiego Księstwa Litewskiego Przemysłka, Chłudhowska, Krzyczewska, Kamieniecka etc., starościna... wieczystym fundacyjnym listem, komu by o tym wiedzieć należało teraźniejszego i przyszłego wieku ludziom, iż na większą chwałę Bogu Trójcy Świętej Jedynego. Najświętszej Boga Rodzicy Panny Maryi i wszystkich świetych Bożych uwielbienie, cerkiew świeta uniacką w dobrach moich, hrabstwie Zabłudowskim w powiecie Grodzieńskim leżacych, we wsi Nowa Wola nazwanej pod tytułem Narodzenia Najświetszej Panny Maryi erygować rozkazałem”.

W 1789 r. Nowa Wola liczyła 112 dymów. W 1815 r. jej mieszkańcy odmówili odrabiania pańszczyzny. Podobny protest powtórzono w 1846 r. Plebania w Nowej Woli była główną kwaterą zachodzących nowych przemian wśród uciśnionego ludu.

Od 1839 roku cerkiew w Nowej Woli była świątynią prawosławną. W 1859 r. ówczesny proboszcz ks. Jan Rozdziałkowski założył szkołę. Na początku pobierało w niej naukę 30 chłopców. Potem podniesiona do rangi szkoły cerkiewno-prafialnej kształciła ich około 80. Jej organizator i nauczyciel, ks. Rozdziałowski został nagrodzony arcypasterskim błogosławieństwem za wysiłki w głoszeniu oświaty wśród dzieci chłopskiego pochodzenia.

Cerkiew została w 1863 roku wzbogacona ewangelią naprestolną, kompletem naczyń liturgicznych, szatami i książkami do nabożeństw Ofiarodawcami byli cesarz i jego rodzina.

Według zarządzenia Litewskiego Konsystorza Duchownego z 1875 roku cerkiew w Nowej Woli p.w. św. Michała w obsadzie proboszcza i dwóch psalmistów tworzyła parafię z następujących miejscowości: Nowa Wola, Kobylanka, Oziabły, Kuryły, Barszczewo, Lewsze, Planty, Łubicz-Bor, Koleśne, Supruny, Bindziuga, Suszcza, Krugły Lasek, Maciejkowa Góra, Odnoga, Tanica, Juszkowy Gród, Ciwoniuki, Kuchmy i Podozierany. Liczba wyznawców w 1878 roku osiągnęła 3009 osób

W 1878 roku przystąpiono do remontu cerkwi Pokryto ją gontem, wzniesiono nową kopułę, pomalowano. W następnym roku zbudowano dom parafilny, cerkiew ogrodzono parkanem z kamienia polnego W 1881 roku wzniesiono dzwonnicę, świątynię wyposażono w nowe ikony.

Miejscowy mieszkaniec wsi Nowa Wola, Maksym Bójko przekazał 500 rubli na kupno dzwonu o ciężarze 30 pudów (480 kg). Dla porównania roczne wyposażenie proboszcza wynosiło 400 rubli, psalmisty 96. Vice gubernator Tweru, Nikołaj Nikołajewicz Jefimowicz przekazał 2 kupony materiału (parcza srebrna) na szaty kapłańskie oraz zebrano 228.76 rubli na remont kaplicy cmentarnej.

W latach 90. XIX wieku liczba wyznawców wynosiła około 2.500 osób zamieszkałych w 190 domach. Nowowolska parafia wskazywała rozwojowe tendencje. Główną tego przyczyną był rozwój ośrodka przemysłowego w kolonii Niezbudka Michałowo.

Na przełomie wieków w parafii mieszkały 3.072 osoby wyznania prawosławnego, 555 katolickiego, 920 luterańskiego i 980 mojżeszowego.

Parafia dysponowała zbyt małym sakralnym obiektem, by pomieścić podczas nabożeństw wyznawców. Od 1900 roku zaczęto gromadzić pieniądze i materiały na budowę nowej cerkwi. Zebrano 2947 rubli i zwieziono 40 sążni kw. kamienia. 26 sierpnia 1906 roku położono kamień węgielny pod budowę cerkwi parafialnej p.w. św. Jana Chrzciciela. W dwa lata później biskup białostocki Włodzimierz dokonał konsekracji. Święto parafialne ustalono na dzień 24 czerwca starego stylu. Liczba wyznawców osiągnęła wówczas 3.300 osób.

Nowo zbudowana świątynia otrzymała utensylia z dotychczasowej parafialnej cerkwi św. Michała. Na dzwonnicę zawieszono 2 duże i 3 mniejsze dzwony. Zebrano 1.175 rubli na wyposażenie. Michał Daniluk ofiarował chorągwie za 40 rubli i 2 ikony za 60 rubli, psalmista Bazyli Owerko przekazał naczynia liturgiczne za 122 ruble, miejscowe kobiety kupiły dywany za 34 ruble.

Rozpoczęcie budowy nowej, okazałej cerkwi w Nowej Woli wpłynęło mobilizująco na mieszkańców osady Niezbudka Michałowo, która w bardzo szybkim tempie powiekszała liczbę mieszkańców. Postanowiono zwrócić się do władz państwowych o pozwolenie na budowę cerkwi w Michałowie. W 1907 r. otrzymano zgodę a w następnym roku dokonano już konsekracji nowo zbudowanej cerkwi p.w św. Mikołaja.

I wojna światowa przyniosła wielkie zniszczenia. Stara cerkiew oraz wszystkie budynki parafialne zostały doszczętnie strawione przez ogień. Ucierpiała także większa część wsi Nowa Wola. Ludność prawosławna wraz ze swoim proboszczem, ks. Mikołajem Jerżykowskim opuszczała rodzinne strony i była ewakuowana w głąb Rosji. Cerkiew parafialna św. Jana Chrzciciela oraz cmentarna pozostawione były na pastwę losu.

Po powrocie z uchodźctwa w latach 1918—1922 parafianie nie otrzymali zgody na zorganizowanie samodzielnej parafii. Zostali dołączeni do cerkwi w Michałowie. Dopiero w 1928 roku władze świeckie wyraziły zgodę na stałą nominację duchownego parafii w Michałowie, obsługującego cerkiew w Nowej Woli. Został nim ks. Borys Bogdanowicz.

W zdewastowanej okropnościami wojennymi parafii w 1936 roku kupiono dom i adaptowano go na plebanię. W następnym roku ks. Borys przeniesiony zostaje do Zabłudowa. W 1938 roku cerkiew wizytuje ordynariusz diecezji grodzieńsko-nowogrodzkiej, bp Sawa. Opiekę duszpasterską nad wiernymi w Nowej Woli sprawują kolejno Hieronim Pamwa (Klucz), ks. Anatol Korzun i ks. Konstanty Rżęcki.

Wybuch II wojny światowej spowodował nowe trudności w organizowaniu parafialnego życia. Następuje okupacja sowiecka a później hitlerowska. Nowa Wola dwukrotnie była prawie doszczętnie spalona — w czerwcu 1941 roku i w lipcu 1944 r. Cerkiew cudem ocalała z wojennej pożogi. W 1940 roku nominację na proboszcza otrzymuje ks. Prokopiusz Puszkarewicz. Od 1946 r. pomaga mu w duszpasterskiej pracy wikariusz, ks. Włodzimierz Doroszkiewicz.

Po wyjeździe w 1952 r. ks. Doroszkiewicza parafią zarządzają po dwa lata kolejno księża Jan Filipowicz i Stefan Jakimiuk. Na dłuższy czas do Nowej Woli zjeżdża ks. Jan Krzemiński — pasterz o bogatym doświadczeniu życiowym. W 1960 r. przystąpił on do odnowienia cerkwi, plebanii, wznoszenia budynku gospodarczego. Wykazuje wielkie zamiłowanie do rolnictwa i podnoszenia kultury agrarnej. Zakłada duży sad owocowy. Wśród parafian propaguje sadzenie warzyw i plantacje truskawek. Nie zaniedbując duszpasterskich obowiązków, włącza się bezpośrednio w życie społeczne wsi angażując się w ogólnowiejskie problemy. Zostaje wybrany prezesem Spółdzielni Kółka Rolniczego.

Ze względu na wiek, w 1981 roku ks. mitrat Jan Krzemiński zostaje przeniesiony do parafii miejskiej w Koszalinie. Na jeden rok przybywa do Nowej Woli ks. Włodzimierz Parfien. W 1982 r. nominację na proboszcza otrzymał ks. Walerian Antosiuk.

Ks. Antosiuk dopro adził do ożywienia życia religijnego wśród młodzieży. Liczne spotkania, pielgrzymki do monasterów w Grabarce i Jabłecznej, zwiedzanie cerkwi, odnowienie obchodów z okazji jubileuszu 50-lecia ofiarowania ikony „Jezus Chrystus błogosławi” (1935—1985) — to wszystko stało się głównie udziałem dzieci i młodzieży W parafii zostało założone 30-osobowe Koło Młodzieży Prawosławnej Młodzież z powodzeniem nawiązywała kontakty z młodymi wyznawcami z innych parafii.

Dokonano kapitalnego remontu cmentarnej kaplicy. W 1987 roku arcybiskup Sawa poświęcił odrestaurowaną cerkiew. Stała się ona ponownie okazałym obiektem architektonicznym.

Proboszcz, ks. Antosiuk położył niemałe wysiłki jeśli chodzi o ożywienie tradycji poświęcenia pól przez mieszkańców poszczególnych wsi. Ongiś była to religijna manifestacja skupiająca wszystkie pokolenia wiernych danej wsi. Dziś obchody zazwyczaj ograniczają się do modlitwy w cerkwi, względnie przy krzyżu w danej miejscowości.

Uroczyście obchodzono jubileusz 1000-lecia Chrztu Rusi. Uroczystości odbyły się z udziałem arcybiskupa Sawy 21 listopada 1988 roku, w dzień św. Michała Archanioła, patrona poprzedniej parafialnej cerkwi Na jej miejscu został ustawiony krzyż z czarnego marmuru z napisem „V pamiat' chrama sv. Archist. Michaiła. Postalvlen Wasiliem K. Maksimjukom 1960 g.”

W 1988 roku w Nowej Woli było 150 domów, na stałe mieszkało prawie 400 osób. Na swych majętnościach gospodarzyło 86 rodzin, pozostali to emeryci i renciści 23 proc. gruntów przejęło państwo. Nadal są tendencje migracji ludności wiejskiej do miast.

BIELSZCZANIE NIE CHCĄ ZMIAN

NAZWY ULIC – ŚWIADKAMI HISTORII

Bielsk Podlaski zajmuje szczególne miejsce w świadomości prawosławnej ludności Podlasia. Tu bowiem od około 1000 lat koncentrowało się ich życie religijne, polityczno-kulturalne, gospodarcze. Historia nie oszczędziła jednak tego starego białoruskiego miasta. Podczas kolejnych wojen, najazdów i pożarów ginęły bezpowrotnie bezcenne skarby — świątynia z bogatym wyposażeniem, ogień niejednokrotnie trawił bielski zamek.

W trakcie kolejnych, burzliwych przemian miasto stopniowo traciło swe dawne oblicze, zarówno materialne jak i duchowe. Uwidoczniło się to szczególnie w zmianach nazw ulic w ciągu ostatnich dwustu lat. O tym procesie decydowały głównie przesłanki polityczne. W okresie zaboru rosyjskiego ulice przemianowywano nawet kilkakrotnie (np. w 1912 r., w 100 rocznicę bitwy pod Borodino) Czas II Rzeczypospolitej również przyniósł mnogość zmian, a w okresie okupacji hitlerowskiej ulice uzyskały nazwy typowo niemieckie (np. ul. Mickiewicza — Heinrich von Planenstrasse).

I oto przykład z historii najnowszej, z okresu budowania „władzy ludowej”. Wtedy to większość historycznych ulic otrzymało nazwy działaczy ruchu komunistycznego. Komu najbardziej zależało na tym, aby odebrać miastu specyficzny charakter?

Dzisiaj, mogąc mówić własnym głosem musimy zadośćuczynić temu długoletniemu poniewieraniu bielskiej tradycji i przywrócić stare nazwy ulic. Z naszej, białoruskiej strony, muszą to być działania konkretne i otwarte zapewniające powrót nazw ulic tych sprzed dwóch wieków, a nie tylko przedwojennych, jak chcą niektórzy.

Wielką przysługę dla przywrócenia pamięci o nazwach ulic Bielska uczynił Cezary Sopek, zamieszczając w 4-89 numerze „Białostocczyzny” artykuł: „Nazewnictwo ulic Bielska Podlaskiego od końca XVIII w. do czasów współczesnych”. Autor, korzystając z dostępnych mu materiałów archiwalnych, zrekonstruował nazwy ulic, poczynając od 1779 roku (z tego to roku pochodzi opis Bielska sporządzony przez Komisję Dobrego Porządku powołaną przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego). Postarajmy się prześledzić owe zmiany na przestrzeni stulecia, poczynając od II połowy XVIII wieku. Sądzę, że okres ten najlepiej oddaje specyfikę nazewnictwa (przemianowania, które następowały później były głównie efektem manipulacji politycznych).

Wędrówkę zacznijmy od administracyjno-gospodarczego centrum miasta. Skupiało się ono przy ulicy, przebiegającej obok siedziby burmistrza — Ratusza (obecnie ul. Mickiewicza). Cytuję z artykułu: „...główna ulica miasta nosiła nazwę Rynek. Znajdowała się ona naprzeciwko Ratusza od obecnej ulicy Nowotki do ulicy Kazimierzowskiej. Ulica Kazimierzowska nosiła wówczas nazwę Hrycowskiej i łączyła się z ulicą Nowa Osada (obecnie ulica Ogrodowa). Przedłużeniem ulicy Hrycowskiej była Ułeczka, dochodząca do ulicy Dubickiej. Od ul. Hrycowskiej w prawo, w stronę Narwi odchodziła ulica Litewska. Od ul. Litewskiej, na wysokości ówczesnej bardzo już zniszczonej cerkwi św. Trójcy (obecnie teren Szkoły Podstawowej nr 4) odchodziła droga brukowana wiodąca do wypustów miejskich. Na wysokości kościoła karmelickiego znajdowała się ul. Kondratowska (obecnie ul. Dąbrowskiego). Ulica Kryniczna nosiła wówczas nazwę Świnia. Łączyła się z ulicą Knyszyńską (obecnie ul. Żwirki i Wigury). Naprzeciwko kościoła Narodzenia Matki Boskiej znajdowała się ulica Poświętna (...) Ulica Kościuszki nosiła wówczas nazwę Kłopotowskiej, łączyła się z ulicą Zarynek (obecnie ulica Nowotki). Od styku ulic Kłopotowskiej i Zarynek rozpoczynał się (trakt) gościniec brański.

Obecna ulica 1 Maja nosiła nazwę placu Końskiego. Naprzeciwko placu Końskiego rozpoczynała się ulica Brzeska. Ulica. Puszkina nosiła wówczas nazwę Staromiejskiej, a część ulicy Brzeskiej od obecnej ul. Zamkowej do mostów zwano wtedy ul. Brukowaną albo Hrebelną. Po minięciu mostów ulica Brzeska skręcała w prawo w stronę obecnej ul. Traugutta. Tam rozpoczynał się już trakt brzeski (...)

Po drugiej stronie ul. Zarynek leżała ul. Zamkowa (obecnie ul. L. Waryńskiego). Ulica Zamkowa nosiła wówczas nazwę Nowej Osady Podzameckiej, zaś ulica Narutowicza (wtedy ul. Podzamcze) łączyła się z ul. Zalubecką. Ta zaś z jednej strony dochodziła do Rynku, Zarynku i ul. Zamkowej, z drugiej strony stanowiła początek traktu wiodącego do Bociek. W 1779 r. część ulicy Dubieckiej (Dubicze) od ul. Okrzei do Kazimierzowskiej nosiła nazwę ul. Zastaweckiej. Od niej odchodziły, obecnie już nie istniejąca, ul. Piaskowa oraz Łoknica (dziś ul. Warzywna).

W okresie rządów pruskich (1795—1867) Rynek otrzymał nazwę ul. Szerokiej, ul. Kłopotowska — Brańskiej, ul. Nowa Osada — Wypustu (dziś ul. Ogrodowa). Ulica Zastawecka została dołączona do ul. Dubieckiej. Natomiast ul. Zalubecka została przemianowana na Boćkowską, a później w końcu lat 40 XIX wieku na Maryjną (...).

Aż do czasów powstania listopadowego zachowały swe nazwy ulice: Targ Koński, Podzamcze, Nowa Ulica Podzamecka oraz Zamkowa. Od 1831 r., a być może i wcześniej, Podzamcze zaczęto nazywać ulicą Gniłą, a Nową Osadę Podzamecką — Podzamczem. Natomiast ulica Zamkowa prawdopodobnie zachowała swą nazwę. Zachowała się też ulica Brzeska, z tym, że jej odcinek od cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego zaczął występować jako ulica Hołowieska. Prawdopodobnie ul. Świnia otrzymała nazwę ulicy Krynicznej (...) Aż do powstania styczniowego utrzymywały swe nazwy ulice: Hrycowska, Ułeczka, Poświętna, Dubicka, Staromiejska i Orlańska”.

Jak więc widzimy, ulice „tamtego” Bielska w pełni charakteryzowały osobliwości miasta. Barwne nazwy ulic z powodzeniem dopełniały malowniczą drewnianą architekturę z dominującymi cerkiewnymi kopułami, wieżami murowanego ratusza i kościoła karmelickiego.

Powracając do czasów współczesnych, dzisiejsi gospodarze miasta „z turem” w herbie powinni zaprzestać dewastacji resztek starego drewnianego budownictwa i ich otoczenia (np. dewastacja domów przy Rynku czy otoczenia Cerkwi Narodzenia NMP). W pierwszej zaś kolejności winni przywrócić starodawne nazwy ulic.

M. SACHAREWICZ

MNIEJSZOŚCI W WYBORACH

Pani Marszałek, Wysoki Sejmie!

Dotychczasowa dyskusja nad projektem ustawy „O ordynacji wyborczej do organów gminy” wskazuje na wyraźną różnicę zdań odnośnie zaproponowanej przez Senat opcji większościowej. Jako przedstawiciel mniejszości narodowej pragnę zwrócić uwagę Wysokiej Izby na istotny, moim zdaniem, mankament proponowanej ustawy.

Rzecz w tym, że demokratyzacja naszego życia zrodziła nadzieje żyjących w Polsce Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, Słowaków, Niemców, innych narodowości, na stworzenie w naszej ojczyźnie zgodnych z ich pragnieniami i aspiracjami warunków do zachowania i rozwoju swych narodowych tradycji i kultur. Ale obok zrodzonej nadziei w tych środowiskach istnieje też obawa i niepokój. Ich powodem są przejawy nietolerancji części społeczeństwa, zrodzone zazwyczaj z uprzedzeń, mitów i prostej nieznajomości historii współżycia różnych narodów w Rzeczypospolitej.

O tym, w jakich warunkach będziemy mogli chronić i rozwijać naszą tożsamość religijną i narodową, naszą duchową i materialną kulturę, nauczać języka ojczystego w istotny sposób zdecyduje kształt i skład osobowy przyszłych rad gmin i dzielnic.

To samorządy będą przenosiły na grunt praktyki konstytucyjne normy równości obywateli niezależnie od wyznawanej przez nich wiary bądź przynależności narodowej. Odpowiedzialność organów samorządowych w tym zakresie zwiększa fakt, że jak dotychczas w Polsce, poza ogólnymi wskazaniami konstytucyjnymi, nie istnieją żadne przepisy ustawowe chroniące prawa mniejszości narodowych. By przyszłe rady mogły sprostać tym zadaniom konieczna jest w nich, oczywiście tam gdzie zamieszkują większe grupy ludności nie polskiej, obecność przedstawicieli tej ludności. Gdyby Sejm uchwalił ordynację wyborczą w przedłożonym kształcie mam poważne wątpliwości, że tak się stanie. Jedyną możliwością wejścia przedstawicieli mniejszości do przyszłych rad, poza małymi obszarami województwa białostockiego, byłoby wystawienie ich przez bardziej wpływowe organizacje na swoich listach. Taka reglamentacja, czy jak inni nazywają „łaska możnych życia publicznego” nie byłaby z pewnością satysfakcjonującym nas rozwiązaniem. Naturalnie również system wyborów proporcjonalnych nie gwarantuje w pełni wyboru kandydata z danej mniejszości. Daje on jednak im nieporównywalnie więcej szans. I właśnie za takim rozwiązaniem podobnie jak moi koledzy z klubu Unii Chrześcijańsko-Społecznej, organizacji, która już od lat stara się realizować w praktyce ideę ekumenizmu społecznego, zdecydowanie się opowiadam.

Wysoka Izbo!

W ostatnim czasie, ze strony różnych środowisk, grup i instytucji życia publicznego słyszymy deklaracje o woli działania na rzecz stworzenia mniejszościom narodowym warunków sprzyjających ochronie ich dziedzictwa kulturowego. Również Sejm dał temu wyraz powołując Komisję Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Wyrażam przekonanie, że Komisja Nadzwyczajna rozpatrując projekt ustawy „Ordynacja wyborcza do organów gmin” uwzględni postulaty i interesy zamieszkujących w naszym wspólnym domu — Polsce mniejszości narodowych.

Dziękuję za uwagę.

Jest to wystąpienie posła Eugeniusza Czykwina w czasie plenarnego posiedzenia Sejmu.